

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO**Warszawa, grudzień 1945 roku**

Po Zjeździe Bytomskim

Nawet w normalnych, przedwojennych czasach Walny Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego — zwoływany co dwa lata — był ważnym wydarzeniem w życiu społeczno-kulturalnym kraju, a w życiu nauczycielskim w szczególności. To też jest rzeczą zrozumiałą, iż Zjazd Bytomski — pierwszy po siedmioletniej wojennej przerwie — był specjalnie gorąco i powszechnie oczekiwany przez nauczycielstwo związkowe.

Kilka przyczyn złożyło się na to, iż delegatom, jadącym do Bytomia, towarzyszyło wielkie zainteresowanie ze strony ogółu nauczycielstwa polskiego oraz głębokie i gorące życzenia pomyślnych wyników pracy. Najważniejszą z nich były niewątpliwie ciężkie warunki bytu odradzającej się po zawierusze wojennej szkoły polskiej i jej pracowników-nauczycieli oraz powszechne przekonanie, że Zjazd Delegatów, jako najwyższy czynnik statutowo-organizacyjny, będzie chciał wypowiedzieć w tej sprawie swój ważki głos.

Ale troski materialne, acz najbardziej palące, nie są jedynymi troskami gromady nauczycielskiej. Wiele problemów stawia przed nauczycielstwem również współczesna przełomowa chwila dziejowa, wiele udręk wynika dla niego z tego chaosu i zamętu, jaki jest właściwością naszych czasów oraz z tych „ruin duchowych“, jakie pozostawiła wojna w sumieniach szerokiego ogółu obywateli. Wiemy jak wydatnie przejawia się to w poziomie moralnym naszego współczesnego życia społecznego oraz jak zawsze, w taki lub inny sposób, godzi to w nauczyciela i jego — jeżeli nie osobiste materialne, to społeczne i moralne stanowisko w środowisku.

Nie ma bowiem drugiej takiej grupy zawodowej pracowników umysłowych, której członkowie byłiby podobnie gęsto i równomiernie rozsiadani po całym terenie Rzeczypospolitej i nie ma drugiego takiego zawodu, którego przedstawiciele byłiby z natury rzeczy niejako powołani do spełniania w środowisku swej pracy specjalnej — społecznej, przodowniczej roli.

I ten to właśnie społeczny stan rzeczy oraz wynikające z niego problemy, kłopoty i trudności zwiększyły w szeregach nauczycielskich tęsknotę do Walnego Zjazdu własnej organizacji, która wynikała nie tylko z palącej potrzeby chleba, ale również i z głodu „słowa bożego“. Zawsze bowiem tak było, że zjazdy Z.N.P. odgrywały rolę czynnika regulującego autorytatywnie nie tylko materialne, ale i duchowe problemy, bolączki i potrzeby życia gromady nauczycielskiej.

Odrębny motyw, to gorące pragnienie powojennego rozejrzenia się w szczyrbach i stratach osobowych, policzenia przereźdzonych szeregów koleżeńskich oraz „poczucia się“ we własnej wielkiej rodzinie związkowej, co zawsze dawało duchowe oparcie oraz podnieśnięcie i jakgdyby wzmożenie poczucia siły, a czego potrzeba jest obecnie daleko więcej odczuwana, niż kiedykolwiek w przeszłości.

G O S C I E.

Zaszczycił Zjazd swą obecnością Prezydent Krajowej Rady Narodowej, ob. Bolesław Bierut.

Jasne i niezatarte wrażenie pozostało uczestnikom Zjazdu z tego pierwszego zetknięcia się najwyższego przedstawiciela Państwa z siedmiusetgłowym zespołem delegatów nauczycielskich, reprezentującym wszystkie ziemie Rzeczypospolitej i stanowiącym najwyższy i jedyny dziś czynnik przedstawicielski ponad osiemdziesiątysięcznej masy nauczycieli wszystkich stopni i typów szkół.

Wkraczającego na wypełnioną po brzegi salę Prezydenta Bieruta powitał Zjazd powstaniem z miejsc i odśpiewaniem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“, po czym zgotowano dostojnemu gościowi spontaniczną owację. Ta sama owacja powtórzyła się, kiedy kol. Prezes Maj, witając gości, zwrócił się ze słowami powitania w pierwszym rzędzie do Obywatela Prezydenta, jak również przed, podczas i po wygłoszeniu przez

Ob. Prezydenta jego obszernego przemówienia powitalnego.

Tak oto w podniosłej atmosferze powitalnej iścił się historyczny fakt zetknięcia się prastarej piastowskiej Ziemi Śląskiej, włączonej po sześciuset latach rozłąki do macierzy — z pierwszym po 7-letniej przerwie wojennej Walnym Zjazdem Delegatów Z.N.P., zwołanym na tę Ziemię na mocy testamentu poległego podczas powstania warszawskiego prezesa Związku Zygmunta Nowickiego, oraz z przybyłym z okazji tego Zjazdu najwyższym dostojnikiem i przedstawicielem Państwa Polskiego. Nie było delegata, nie było gościa na przepelnionej sali, któryby nie odczuł doniosłości tej chwili po sześciu latach nocy okupacji hitlerowskiej, w czasie której barbarzyński okupant wszedł zdecydowanie na zbrodniczą drogę likwidacji narodu polskiego.

Niemniej żywiołową owację wywołało pojawienie się na sali Ministra Oświaty kol. Czesława Wycecha. Czuło się, iż w gorącym odgłosie okłasków i okrzyków na jego cześć brzmi nuta szczerzego sentymentu, że delegaci witają nie tylko Ministra, ale swego przywódcę, który w najcięższych chwilach stał wiernie na czele organizacji i na straży jej ideałów.

Zjawienie się na sali i szczerze proste słowa powitalne Ministra Spraw Zagranicznych Ob. Wincentego Rzymowskiego również wywołały serdeczny oddźwięk, szczególnie w tych momentach, kiedy mówca nawiązywał do przedwojennych swoich kontaktów i współpracy ze Związkiem w chwilach dla tego Związku krytycznych.

Serdeczny oddźwięk wywołało również przemówienie przedstawiciela Rady Związków Zawodowych Ob. Kazimierza Rusinka i szczerze żołnierskie słowa gospodarza Ziemi Śląskiej Ob. Wojewody Śląskiego, gen. Zawadzkiego.

NA STARYM SZLAKU.

Jedną z najbardziej interesujących kwestyj w odniesieniu do Zjazdu Bytomskiego jest jego stanowisko ideowe.

Siedem lat — to dostatecznie długi okres czasu, aby mogły zajść pewne ewolucje sformułowań ideologicznych nawet w czasach i warunkach normalnych. A cóż dopiero mówić, jeżeli uświadomimy sobie, że to przecież chodzi nie o zwykłe czasy, lecz o siedmioletnie wielkich zdarzeń historycznych i głębokich wojennych wstrząsów politycznych, gospodarczych, społecznych, kulturalnych, moralnych...

To też zrozumiałym jest duże zainteresowanie stanowiskiem ideowym Zjazdu. Z góry jednak zastrzec należy, iż pod tym względem nie było na Zjeździe żadnej sensacji. Można by powiedzieć, iż na tym odcinku frontu „obyło się bez zmian“. Trzeba stwierdzić, iż Walny Zjazd Delegatów w Bytomiu utrzymał się w całości na starym związkowym szlaku ideowym i że pod tym względem nie przyniósł żadnych rewelacji. A nie przyniósł ich dlatego, iż po prostu nie były one potrzebne.

Wystarczyło nawiązać do przeszłości, do minio-

negu czterdziestolecia organizacji, do jej hasła, prac i walk długotrwałych, aby znaleźć klucz do rzeczywistości dzisiejszej, aby określić stosunek Związku do zachodzących dziś w Polsce przemian i przeobrażeń, aby wytyczyć dla niego plan działania w nowych dzisiejszych warunkach.

Stanowisko, jakie zajął Zjazd w zakresie ideologicznym, to stanowisko konsekwencji demokracji. Konsekwentnej, to znaczy pełnej: politycznej, społecznej, gospodarczej, kulturalnej. Ale to właśnie hasło, a nie żadne inne, było wypisane na sztandarach związkowych od lat czterdziestu. Nie trzeba więc było sięgać po nie daleko, ani mozolnie go poszukiwać. A jak z tego stanowiska spojrzeć na to, co niesie dzień dzisiejszy, to nietrudno będzie znaleźć stosunek i do reformy rolnej, na którą bezskutecznie oczekiwaliśmy — my, postępowi działacze związkowi w ciągu całego międzywojennego dwudziestolecia; i do problemu oraz faktu nacjonalizacji wielkich kluczowych przemysłów i kopalń oraz instytucji finansowych, które były domenami wpływów obcego, a często wręcz wrogiego kapitału, zerującego na naszej ziemi; i do reformy szkolnej, która była jednym z czołowych postulatów naszej organizacji; i do nowego ukształtowania życia zawodowego w Polsce i stworzenia jednolitego frontu organizacji zawodowych, w której to sprawie mieliśmy oddawna skryształizowane stanowisko.

Słowem, jeżeli z tego punktu widzenia spojrzeć na dzisiejszy stan rzeczy w Polsce oraz na jego perspektywy rozwojowe — to nietrudno będzie dojść do wniosku, że w zasadzie współczesny „model Polski“ — tak gospodarczy, jak polityczny, społeczny i kulturalny — jest w podstawowych swych kształtach czymś bardzo bliskim postulatowi i pragnieniom demokracji nauczycielskiej, która w ciągu minionego czterdziestolecia skupiła się w szarych szeregach Z.N.P.

Dlatego to ilekroć wypowiedzi czołowych mówców Zjazdowych z Kol. Prezesem Majem na czele poruszały o te zagadnienia, Zjazd nieodmiennie reagował aprobowo. Dlatego też w końcowych rezolucjach, które drukujemy na innym miejscu, przedłożonych Zjazdowi w imieniu Komisji wnioskowej, które zostały uchwalone jednomyślnie, jest nie tylko aprobatą dokonanych prac i faktów, lecz zachęta do dalszych przedsięwzięć oraz deklaracja czynnego udziału w nich Związku i wszystkich jego aktywnych społecznie członków.

Ze zaś rzeczywistość nie zawsze dociąga do głosuzonego programu, że praktyka życiowa często wręcz przeczy uznanym powszechnie zasadom, że czyny często stoją w jaskrawej sprzeczności z wypisanymi na sztandarach hasłami, wytwarzając zabójczą dla wszelkiej ideowej roboty dysproporcję i dławiącą szlachetne porywy atmosferę — to też Zjazd z bezkompromisową ostrością i pasją potępił i napiętnował wszelkie tego rodzaju fakty i wezwał czynniki miarodajne — tak w wielokrotnych głosach w dyskusji, jak i w burzą okłasków przyjętych rezolucjach — do energicznego wkroczenia, usunięcia niedolegów, osła-

dzenia w więzieniu elementów przestępczych i uzdrowienia stosunków, które często tak wiele pozostawiają do życzenia, w szczególności na ziemiach zachodnich.

POD PRZYGNIOTEM TROSKI.

I jeszcze jedna sprawa była dyskutowana na Zjeździe z wielką pasją i bezkompromisowością. Była to sprawa sytuacji gospodarczej szkoły oraz bytu materialnego nauczycielstwa.

Można powiedzieć, iż cały Zjazd odbywał się pod przemożnym przyniotem troski, wynikłej w związku z tą sprawą. Olbrzymia większość głosów dyskusji dotyczyła tych elementarnych zagadnień, na skutek czego wynikło duże zacieśnienie problematyki zjazdowej oraz nie dało się unikać wzajemnego powtarzania się dyskutujących. Jedno i drugie odbiło się ujemnie na bogactwie tematycznym Zjazdu oraz na poziomie dyskusji zjazdowej.

Było to jednak nieuniknione, jeżeli się zważy nad wyraz ciężką sytuację materialną szkoły i nauczyciela. Trudno żądać od człowieka głodnego, pozbawionego mieszkania, nie posiadającego obuwia lub ubrania, — aby zajmował się nawet bardzo interesującym i skądinąd, lecz mniej życiowo palącymi problemami. A tym bardziej jeżeli tym człowiekiem jest delegat na Zjazd, który reprezentuje te troski i dolegliwości uwielokrotnione, bo nie tylko własne, lecz całej licznej gromady koleżeńskiej, przez którą został wydelegowany.

Olbrzymia większość delegatów przyjechała na Zjazd nie tylko aby wypowiedzieć swoją biedę, nie tylko aby przedłożyć Zjazdowi ciężką dolę szkoły i nauczyciela, ale również z tym głębokim przeświadczeniem, że tu właśnie na Zjeździe ma być znaleziony sposób zaradzenia złemu, że Walny Zjazd Delegatów, jako najwyższy czynnik i autorytet organizacyjny, nie może się rozjechać bez powzięcia decydujących postanowień w sprawie bytu szkoły i nauczyciela. To przeświadczenie było przyczyną, iż każdy z delegatów starał się możliwie ściśle i dokładnie zobrazować przed Zjazdem istotny stan rzeczy, panujący na terenie z którego przyjeżdżał, że formułował sprawę z całkowitą szczerością i dążeniem do wydobywania na jaw istotnej prawdy sytuacji.

Zgodność i jednomyślność reagowania całego Zjazdu na poszczególne głosy w dyskusji, dowodziła niezbicie, że prawda ta — prawda poszczególnego delegata — była jednocześnie prawdą całości Zjazdu, prawdą ogółu nauczycielstwa polskiego. A że była ona przykra dla zebranych, że świadczyła nie tylko o upośledzeniu materialnym szkoły i nauczyciela, ale i o łączącej się z tym wielkiej jego udręce moralnej, że wykazywała z całą oczywistością, iż nauczycielstwo jest jedną z najgorzej traktowanych grup zawodowych w Polsce i że obiektywne warunki aktualnej rzeczywistości gospodarczej nie uzasadniają, ani nie tłumaczą w pełni tego traktowania — to ten stan rzeczy musiał wywołać na sali odpowiednią atmosferę podniecenia, która była zjawiskiem nieuniknionym.

Jedno trzeba z całym naciskiem podkreślić, że na-

wet w tej atmosferze podniecenia i rozgoryczenia — całość dyskusji zjazdowej wykazywała dobitnie, iż nauczyciel polski nie zasklepia się w ciasnym egoizmie grupowym, czy zawodowym; że wykazuje wielkie umiłowanie szkoły i że troszczy się o jej byt nie mniej niż o swój własny; że posiada żywe i wybitne poczucie odpowiedzialności za całość i poziom kultury polskiej, o którą nie przestaje się troszczyć nawet w najcięższych dla siebie warunkach; że wreszcie posiada — pomimo rażących i krzywdzących go bolesnie dysproporcji — świadomość trudnych obiektywnie warunków, w których znajduje się całe gospodarstwo narodowe polskie oraz świadomość współodpowiedzialności za losy narodu i państwa wszystkich grup tegoż narodu oraz wszystkich organizacji z własną zawodową organizacją nauczycielską na czele.

Tym się tłumaczy fakt, iż pomimo dużego rozgoryczenia, jakie panowało na sali, sprawa strajku nie była prawie w dyskusji wysuwana, że stanowisko w tej sprawie kol. prezesa Maja, zajęte już w zagajeniu Zjazdu, znalazło powszechny pozytywny oddźwięk i że wszystkie propozycje głównej referentki sprawy bytu szkoły i nauczyciela kol. dr Władysławy Horszowskiej, skierowujące dalszą akcję o poprawę bytu na tory nawiązania pozytywnej współpracy Związku ze wszystkimi zainteresowanymi Ministerstwami — zostały jednogłośnie przyjęte nie tylko przez powołaną na Zjeździe nadzwyczajną komisję walki o poprawę bytu, ale również i przez plenium Zjazdu.

Pomimo bolesnych rozczarowań dotychczasowych nauczycielstwo polskie — na mocy decyzji najwyższej swej reprezentacji zawodowej — nie poszło na śliskie wody rozgrywek politycznych, lecz weszło na jedyne skuteczne dróg poszukiwania właściwych i koniecznych rozwiązań przez codzienny rzetelny trud współpracy z tymi czynnikami państwowymi, które powołane są do uregulowania spraw bytu szkoły i nauczyciela.

Trzy były główne przyczyny dotychczasowego upośledzenia szkoły i nauczyciela: chaos organizacyjno-administracyjny, niedołęstwo i zła wola jednostek oraz obiektywne powojenne warunki gospodarcze. Nauczycielstwo polskie wierzy, że chaos zostanie oparty, niedołęgi, sabotażyści i szabrownicy, ukrywający się na terenie aparatu państwowego, zostaną ostatecznie zlikwidowani i przepędzeni, a trudności obiektywne będą stopniowo przezwyciężane wytrwałym trudem i ofiarną codzienną pracą, w której nauczyciel polski chce wziąć czynny i bezpośredni udział.

PREZES HONOROWY Z.N.P.

Pod koniec swych obrad Zjazd Bytomski Z.N.P. powziął jednogłośnie znamienne uchwałę, mocą której mianował dotychczasowego prezesa Związku kol. Czesława Wycecha, sprawującego obecnie funkcję Ministra Oświaty w Rządzie Jedności Narodowej — prezesem honorowym Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Jednocześnie powzięta została również jednogłośnie uchwała następująca: „Zjazd delegatów upoważ-

nia kol. Czesława Wycecha do brania udziału w pracach Prezydium Zarządu Głównego Z.N.P. z chwilą gdy zaistnieją statutem przewidziane warunki".

Dwa główne motywy, zawarte są w powyższych uchwałach: pierwszy uznanie dotychczasowych niewątpliwych i nieprzeciętnych zasług Kol. Czesława Wycecha, położonych dla nauczycielstwa i dla sprawy oświaty i kultury polskiej i drugi — dążność do zachowania jego udziału w kierownictwie Z.N.P. na wypadek wyjścia z Ministerstwa Oświaty.

Trzy duże i ważne prace, w trzech różnych — dziś już historycznych — momentach, dokonane zostały pod kierunkiem Kol. Wycecha. Pierwsza — to przeprowadzenie skutecznej walki z sanacyjną grupą na terenie Zarządu Głównego, upostaciowaną w t.zw. machowszczyźnie i przejęcie od niej kierownictwa sprawami Z.N.P., co doprowadziło do znanych represyj ze strony rządu Składkowskiego, również zwycięsko zakończonych. Druga — to kierownictwo sprawami oświaty i kultury w okresie konspiracji i doprowadzenie do wielkiego rozwoju tajnego nauczania na poziomie szkolnictwa powszechnego, średniego i wyższego oraz oświaty dorosłych. I trzecia — to wyprowadzenie Związku Nauczycielstwa Polskiego z podziemi konspiracji z chwilą oswobodzenia ziem polskich od niemieckiego okupanta i wprowadzenie go na dzisiejsze drogi rozwoju. We wszystkich tych pracach i walkach Kol. Wycech odegrał rolę kierowniczą i dobrze zasłużył się tak Związkowi, jak i sprawie oświaty i kultury polskiej. Toteż dobrze się stało, iż Zjazd Bytomski stworzył uchwałami swoimi podstawę, umożliwiającą mu ponowne podjęcie prac na terenie Związku, z chwilą gdy zaistnieją odpowiednie warunki i możliwości.

NOWY ZARZĄD GŁÓWNY

Pierwsze spostrzeżenie, jakie nasuwa się w odniesieniu do nowego Zarządu Głównego Związku, jest to poważny krok w kierunku jego demokratyzacji, dokonany przez rozszerzenie w jego składzie reprezentacji terenowej.

Dawniej jedynymi reprezentantami terenu na plenum Zarządu Głównego byli prezesi Zarządów Okręgowych, którzy wchodziłi w skład Zarządu Głównego z urzędu. Obecnie Zjazd wzmocnił tę reprezentację przez powołanie do Zarządu z każdego Okręgu jednego członka oraz jego zastępcę, przy czym członek ten wchodzi w skład Zarządu obok prezesa Okręgu.

Powołanie na stanowisko prezesa Związku kol. Kazimierza Maja, który od 20 lat uczestniczy w pracach Zarządu Głównego i jest dobrze znany szerokiej ogółowi związkowców — daje gwarancje utrzymania w pracach Związku kierunku konsekwentnie demokratycznego. Również wiceprezisi Zarządu Głównego kol. kol. Bolesław Orłowski i dr Władysław Hoszowska, z których pierwszy reprezentuje robotnicze, druga zaś chłopskie środowisko ideowe — będą niewątpliwie harmonijnie współpracowali na terenie ściślejszego Prezydium Zarządu.

Jeśli chodzi o pozostałych członków Prezydium —

to dobór i ich odbywał się przede wszystkim pod kątem możliwości rzetelnej pracy w poszczególnych Wydziałach Zarządu, której jest zawsze pod dostatkiem. Fakt, iż pod względem ideologicznym reprezentują oni wszystkie najważniejsze kierunki myśli demokratycznej, jest normalnym objawem na terenie organizacji zawodowej, która z natury rzeczy, nie może być terenem wyłączności ideowej, lecz musi się opierać na podstawie zdrowo pomyślanego kompromisu ideologicznego, mieszczącego się w zasadniczych ramach demokratycznej postawy życiowej. Patriotyzm organizacyjny, którego tradycja jest tak żywa na terenie Związku, a którego wyznawcami są niewątpliwie wszyscy członkowie Zarządu Głównego, ułatwi im znalezienie wspólnego języka nawet w takich sprawach, przy których mogłaby się zarysować różnica stanowisk.

* * *

Wyjeżdżając z Bytomia, mieliśmy wszyscy poczucie, iż dokonał się tam ważny krok naprzód w życiu organizacyjnym Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zjazd Bytomski jest niewątpliwie ważnym etapem rozwojowym w życiu i pracy zorganizowanej zbiorowości nauczycielskiej.

Dokonany tam został przede wszystkim ważny fakt zamknięcia okresu przejściowego w wewnętrznym życiu Związku oraz rozpoczęcia okresu normalnego życia organizacyjnego przez wybór na Walnym Zjeździe Delegatów nowych statutowych władz organizacji.

Poza tym waga Zjazdu tkwi nie tylko w wypowiedzeniu ważkiego słowa na temat sytuacji oświaty i kultury w Polsce, a w szczególności na temat położenia materialnego szkoły i nauczyciela, które to słowo musi znaleźć odpowiedni oddźwięk tak w opinii publicznej, jak i u czynników państwowych oraz właściwe odbicie w ich decyzjach i poczynaniach.

Waga Zjazdu polega również na uświadomieniu sobie przez uczestniczącą w nim przodowniczą grupę działaczy organizacyjnych tego etapu historycznego, w jakim znajduje się obecnie cały nasz naród oraz na zdaniu sobie sprawy z postulatów i nakazów, jakie współczesna chwila dziejowa stawia przed zorganizowaną grupą nauczycielską. Ta konfrontacja ma podwójne pozytywne znaczenie. Pozwala uświadomić sobie własne braki, a świadomość braków jest, jak wiemy, pierwszym krokiem do ich odrobienia i usunięcia — oraz stawia w sposób wyrazisty przed organizacją jej aktualne zadania i wyzwala nowe zasoby energii, do ich realizacji.

Każdy z nas, uczestników Zjazdu, wyraźnie odczuł to „energetyczne pchnięcie“, jakie zostało wyzwolone w czasie jego trwania i każdy ze wzmoczoną siłą staje do pracy na przydzielonym sobie zagonie roboty związkowej. Mamy głęboką wiarę, iż ten nowy nasz trud nie tylko pozwoli nam pomyślnie zrealizować nasze dotychczasowe zadania, ale również wzmocni wewnętrzną więź ideową w wielotysięcznych naszych szeregach oraz pozwoli nam na wniesienie pełnowartościowego twórczego wkładu oświatowego,

wychowawczego i kulturalnego w dzisiejszą naszą po wojenną rzeczywistość polską, w której tego wkładu zabraknąć nie może.

Idziemy ku Polsce, która — jak chciał Żeromski — staje się w naszych oczach „jednym wielkim pracow-

skiem postępu i demokracji”. Nauczyciel polsko odda tej Polsce bez wahania cały swój ofiarny trud i wysiłek, jak oddawał jej życie w ciągu długiego sześćdziesięciu lat mrocznej germańskiej niewoli.

Feliks Popławski.

Przebudowa społeczna i jej skutki kulturalne

Pierwsza wojna światowa spotęgowała starą chorobę ustroju kapitalistycznego. Kapitalizm, mając na uwadze przede wszystkim egoistyczny zysk, a nie zaspokojenie potrzeb ludzkich, dusił się od nadmiaru wytworzonych towarów przy ogromnym ograniczeniu spożycia najszerszych warstw społecznych. Musiał więc wyrzucać na bruk milionowe rzesze robotnicze. Starał się jeszcze bronić samozachowawczy mi odruchami, które w skutkach okazały się niczym innym, jak strukturalnymi schorzeniami i wynaturzeniami, niezmiernie dokuczliwymi dla społeczeństwa. Boć nie można inaczej nazwać środków obrony kapitalistycznej w postaci trustów i karteli, które kapitalizmu uratować nie mogły, a masom ludowym przysporzyły wiele cierpień i niedostatków.

Druga wojna światowa całkowicie podcięła podstawy samodzielności ekonomicznej kapitalizmu, wrpęgając go do rydwanu hitlerowskiej zaborczości i zbrodni. Zostało to dokonane na całym niemal kontynencie europejskim. Bezwzględna kontrola i zarząd państwowy, zastosowany przez germańskiego okupanta do wszystkich dziedzin wytwórczości, inicjatywę prywatną sparaliżował, a chorobę ustroju kapitalistycznego pogłębił. Nieuchronną tego konsekwencją będą wzmoczone dążenia do uspołecznienia kapitalistycznej produkcji, wymiany towarowej i pieniężnej, które mogą mieć różny charakter, lecz niewątpliwie całą Europę obejmą. Rozpocznie się wszędzie nowy okres społeczno-gospodarczy budownictwa.

W Polsce założono podwaliny pod tę budowę w sposób radykalny, aczkolwiek bieg wypadków wojennych uchronił nas od wstrząsów i rewolucyjnego burzycielstwa.

Chłop polski otrzymał ziemię odebraną obszarowi na mocy litery prawa. Państwo przejęło w swe posiadanie lub pod zarząd wielkie fabryki i banki. Dokonane to zostało również na mocy zarządzeń władzy państwowej. Można mieć zastrzeżenia co do metod przeprowadzenia tego lub innego szczegółu rozpoczętej w Polsce przebudowy społecznej. Można twierdzić, że tę lub inną reformę należało wykonać lepiej i gruntowniej. Lecz nie można już ludzić się, że dokonane procesy będą odwracalne. Już ani ziemia nie wróci do obszarników, ani też fabryki, banki nie wrócą do kapitalistów. Taki jest nieuchronny bieg postępu społecznego, że wyższe formy życia wyrastają z próchna form przeżytych i obalonych. Takie jest prawo rozwoju życia ludzkiego. Lecz dzieje się tak z zachowaniem jednego warunku, że nowe formy ustroju-

we muszą zapewniać masom ludowym lepsze warunki bytu i wszechstronnego rozwoju. Wtedy z pewnością będą przez lud obronione.

Chłop polski otrzymał ziemię. Nie jest to łaskawy dar dla niego, lecz nowa forma uspołecznienia wytwórczości rolniczej. Zamiast kilku tysięcy nieproduktywnych rodzin obszarńicznych, setki tysięcy rodzin chłopskich będą wytwarzały chleb na użytek całej społeczności. Prywatna własność chłopska nie jest premią za to, iż chłopci stanowią główną podstawę rządów demokratycznych. Drobné gospodarstwo rolne jest bowiem wyższym typem gospodarczym, który nawet wychodził zwycięsko z naturalnego spółzawodnictwa z gospodarką folwarczną. Dlatego drobny rolnik będzie jedynym żywicielem narodu. Na tym polega jego doniosła funkcja społeczna.

Ażeby powyższe zadanie mógł jak najlepiej wypełnić, musi pewne niedomagania i braki swego gospodarstwa usunąć przez wszechstronne stosowanie spółdzielczości. Mechaniczną uprawę roli i sprzęt pługów, gdy chodzi o bardziej skombinowane maszyny, poprowadzi w oparciu o organizację spółdzielczą. Organizacja zbytu i przetwórstwo płodów rolnych będą również spółdzielcze. Szczególnie wiele starań i zrozumienia interesów społecznych drobny rolnik będzie musiał wykazać, ażeby przemysł rolny oprzeć także o zasady spółdzielcze.

Z drugiej strony zasada uspołecznienia każdej dziedziny wytwórczości wymaga stosowania ogólnopaiństwowego planu gospodarczego, mającego na uwadze najlepsze zaspokojenie potrzeb społeczeństwa. Stąd wynika nieuchronnie wniosek, że i drobny rolnik kierunek swojej wytwórczości będzie zmuszony dostosować do wymogów tego planu.

Z powyższych stwierdzeń co do ogólnych kierunków rozwojowych wynika konieczność wytworzenia przez pracę społeczno-kulturalną nowego typu wytwórcy chleba, który nie może mieć nic wspólnego z dawnym typem, określonym powiedzeniem: „Maciej zasiał, Maciej zjadł”. Chłopi, jako warstwa społeczna, niewątpliwie zachowają pełne przywiązanie do wolności osobistej, do swobody i niezależności w pracy zawodowej. Lecz zrezygnować muszą z wielu przejawów nieograniczonego indywidualizmu gospodarczego i rozwinąć w sobie nowe wartości, polegające na gotowości niesienia usług społecznych.

Całkowicie odmienny przebieg wykazują procesy uspołecznienia produkcji przemysłowej. Prawo koncentracji środków produkcji i kapitału jest tutaj nie-

zmiennym warunkiem postępu gospodarczego. To też w momencie likwidacji ustroju kapitalistycznego siłą konieczności, jako najłatwiejsza w wykonaniu forma, nasuwa się upaństwowienie wielkich przedsiębiorstw fabrycznych. Jeżeli masa robotnicza w swej większości przy tych przeobrażeniach pozostałaby bierną siłą, obsługującą tylko zmienność zewnętrzną zjawisk, łatwo mogłaby popaść „z deszczu pod rynnę”, z dawnego ucisku kapitału prywatnego pod ucisk kapitału państwowego. Nawet państwo demokratyczne może źle organizować życie gospodarcze, może obciążać je nadmiernym balastem niefachowej biurokracji i w konsekwencji żądać od robotników uciążliwych wyrzeczeń. Udział robotników przez związki zawodowe i rady zakładowe w zarządzaniu i kierowaniu fabryką jest znacznym przeciw temu hamulcem. Lecz nie zawsze i nie całkowicie wystarczającym. Stąd robotnicy w dalszej ewolucji przebudowy społecznej z pewnością będą żądali wprowadzenia innej formy np. przekazania własności i zarządu wielu przedsiębiorstw na rzecz związków samorządowych i spółdzielczych, lub bezpośrednich zrzeszeń robotniczych, zorganizowanych jako spółdzielnie pracy. Żądania podobne będą uzasadnione tym, że owe związki społeczne są bliższe wpływów bezpośrednich i kontroli świata robotniczego, do czego skłania struktura organizacyjna nowej demokracji, demokracji społecznej, wyrastającej od dołu, wspartej na całkowicie swobodnej inicjatywie warstw ludowych. Można bez większego ryzyka pomyłki przewidywać już dzisiaj, że robotnik polski, podobnie jak robotnik europejski, nie podda się żadnym totalistycznym hasłom, głoszącym absolutną przewagę państwa, druzgocącą swobodną twórczość jednostki oraz mniejszych zrzeszeń społecznych.

Przebudowa gospodarcza, uwzględniająca zastosowanie zasady uspołecznienia w możliwie najszerzej skali, będzie wymagała nie tylko poparcia masowych organizacji politycznych chłopów i robotników, lecz także twórczego uczestnictwa w procesach wytwarzania świadomych i dobrze pod względem fachowym przygotowanych zespołów i szerszych grup, pracujących w danym rejonie rolniczym, lub przedsiębiorstwie przemysłowym.

Chłop nie mógłby odpowiedzieć wymogom planu gospodarczego, uwzględniającego np. rejonizację kultur rolnych, jeśliby pracę według dotychczasowych zwyczajów prowadził w pojedynkę, w zupełnej niezależności od sąsiadów. Natomiast musi się dostosować do tego, co robi jego sąsiad i cała gromada.

Robotnik znowu nie może być mechanicznym dodatkiem do maszyny. Winien być świadomym współuczestnikiem całego procesu wytwarzania. Koniecznym warunkiem tego wydaje się być udział całej grupy, pracującej w danym przedsiębiorstwie uspołecznionym, w zarządzaniu przedsiębiorstwem w ustalaniu warunków pracy.

Jakież stąd wynikają konsekwencje kulturalne?

Najpierw stwierdzenie, że obecna przebudowa społeczna ułatwia i przyspiesza tworzenie nowego typu psychicznego oraz kulturalnego człowieka pracy. Nowy człowiek, świadomy uczestnik i twórca ustroju uspołecznionego, wyzbędzie się najpierw ujemnych

cech, odziedziczonych po okresie upokarzającej pracy najemnej. Wyzbędzie się bezmyślności i ociężałości w pracy. Natomiast zdobyć musi entuzjazm i radość pracy, umiejętność jej wykonania i planowego rozkładania każdego wysiłku.

Jest rzeczą oczywistą, że taki typ człowieka pracy nie zrodzi się na drodze przyswojenia mu tylko sprawności fizycznych. Z technicznym i organizacyjnym przyspasabianiem człowieka pracy musi iść w parze wychowanie społeczno-kulturalne, zmierzające do ugruntowania nowych wartości duchowych i moralnych, które świat pracy niewątpliwie wytworzy.

Likwidacja kapitalizmu agrarnego i przemysłowego pociągnie za sobą gruntowne przeobrażenia w strukturze społecznej. Mianowicie zepchnie z widowni dziejowej panujące dotąd i przodujące kulturalnie warstwy: szlachecką i burżuazyjną, a na ich miejsce powoła do roli dziejotwórczej nowe warstwy: chłopską i robotniczą.

Jakie wynikną stąd konsekwencje?

Jest rzeczą propagandy politycznej przejawiać, że to, co odchodzi, było tylko wcielonym złem. Bezstronnie trzeba stwierdzić, że w długim okresie historycznym szlachta polska dokonała wiele czynów i dzieł doniosłych i cennych, lecz niestety w ostatnich stuleciach przeważały w niej krańcowy egoizm klasowy i tępota w dziedzinie postępu społecznego. Warstwy mieszczańskie u nas były organicznie słabe i niezależnej roli historycznej nie spełniły. Lecz burżuazja w innych krajach, twórczyni ustroju kapitalistycznego, wykazała w przeszłości liczne wzloty i zasługi. Jej zasługą jest szerokie udostępnienie zdobyczy technicznych i kultury dnia codziennego. Zasługą tej warstwy w okresie młodzieńczym było upowszechnienie hasel tolerancyjnych, wolnościowych i demokratycznych.

Szlachta i burżuazja w okresie starczym stały się główną podporą kapitalizmu i najsilniejszą redutą reakcji przeciw dążeniom ludowym. Do twórczości kulturalnej nie wносиły już oryginalnych i wartościowych pierwiastków. Toteż kultura schyłkowego okresu kapitalizmu „była jarmarkiem” (jak ktoś powiedział), na który zwożono niesortowany towar ze wszystkich krajów. Ustawiczne szukanie nowości przyzwyczajało do stosowania egzotycznych narkotyków, sprawadzanych z całego globu (muzyka, tańce). Kultura szlachecko-mieszczańska dni ostatnich nie była już kulturą rodzimą, nie była kulturą narodową.

Znamieniem głównym tej kultury i moralności był hedonizm, wreszcie sybarytyzm, wynikające z pogoni za pełnym dosytem, płynące z dążenia do użycia i nadużycia wszystkiego kosztem wysiłku warstw pracujących, a przy najmniejszym wysiłku własnym. I trzeba przyznać, że w najbogatszych krajach europejskich dojrzałe owoce z drzewa kultury można było zrywać zaledwie sięgnięciem ręki. Lecz nie dla każdego było to dostępne. Stąd pochodził wyraźny przesyt kulturalny warstw uprzywilejowanych i silne dysproporcje w korzystaniu z dóbr kultury.

Gdy chłop i robotnicy biorą odpowiedzialność za przyszłe losy narodu i państwa, nie jest rzeczą najważniejszą zastanawiać się nad zagadnieniem upo-

wszechnienia kultury w masach ludowych, lecz trzeba myśleć o udziale ludu w wytwarzaniu nowej kultury. Uprzypatwiamy sobie, że to już nie postulat przyszłości, ale doniosły fakt obecnej rzeczywistości. (To nas nie przeraża i nie staje przed naszymi oczyma widmo zbarbaryzowania kultury dotychczasowej. Bo wiemy dokładnie, że od dawna kultura ludowa była zwykłą krynica i bogatym tworzywem dla największych twórców narodowej kultury (pieśń, muzyka itd.). Nie brak więc w zasobach ludowych bogatych treści kulturo-twórczych. Nie braknie także samorodnych twórców nowej kultury, wyrastających z mas ludowych. Ze spokojem możemy patrzeć w przyszłość naszego narodu, gdy uświadomimy sobie renesans kulturalny i oświatowy w masach ludowych, wyrażający się choćby w tym, że od nowego roku szkolnego pierwsze klasy gimnazjalne wypełnione są najliczniej dziećmi ze wsi. Wyrośnie z nich wielu twórców

nowej kultury, wielu „Janków = muzykantów“, którym nie grozi już zmrożenie talentów na skutek nieprzyjawnego klimatu ciemnej gromady.

Na koniec uwaga o horoskopach ludowej twórczości kulturalnej. Trudno z góry przewidywać, w jak bogatych kształtach ta twórczość się przejawia, jakie treści nowe z sobą przyniesie. Jedno przewidywanie wydaje się być słuszne. Nowa kultura, na której świat pracy wycisnie piętno swej twórczości, nie będzie zdradzała żadnych oznak dekadentyzmu, lecz będzie ją zdobił piękny rumieniec życia. Nie będzie kulturą hedonistyczną, ani sybarycką, lecz będzie przepojona idealami usług i ofiarnych poświęceń społecznych. Nie będzie zawieriała w sobie sprzeczności ani dysproporcji, lecz będzie niosła należne każdemu człowiekowi pracy zdobycze. Będzie kulturą sprawiedliwości społecznej.

Jan Dec.

Miejsce nauczycieli szkół wyższych w ruchu związkowym

Jest rzeczą bezsporną, że w ruchu związkowym szkolnictwo wyższe nie odgrywa większej roli. Nawet gdyby się zastosowało parytet procentowy i wzięto pod uwagę małą liczebność nauczycieli szkół wyższych, to i wtedy udział nauczycielstwa akademickiego byłby nieproporcjonalnie niski. Odnosi się wrażenie, że z jednej strony świat uniwersytecki nie bardzo się garnie do ruchu związkowego, a z drugiej strony Związek uważa siebie za samowystarczalny, bardziej dbając o to, żeby nie było poza Związkiem żadnej innej organizacji nauczycielskiej, niż aby nauczycielstwo akademickie żywszy brało udział w jego działalności. Wynik związku wyrósł z nauczycielstwa powszechnego; ka to oczywiście przede wszystkim z tego, że ruch ze ma on styl sobie właściwy, swój klimat psychiczny i swoją atmosferę ideologiczną i wszystko to powstało niezależnie od sfer uniwersyteckich. Nie sądzę, żeby przyczyna tego absenteizmu szkolnictwa akademickiego należało szukać gdzieś indziej, niż w samej strukturze historycznej poszczególnych typów szkolnictwa, która zadecydowała o takiej a nie innej postawie społecznej każdej grupy nauczycielskiej. Żeby więc zrozumieć stanowisko obecne szkolnictwa wyższego wobec ruchu związkowego i dalsze możliwości rozwojowe, należy sięgnąć do schematycznych rodowodów poszczególnych typów szkolnictwa. Pozwoli to nam ustalić nie tylko przyczyny obecnej postawy nauczycielstwa akademickiego, ale i możliwości rozwojowe tej grupy na terenie związkowym.

Dla uproszczenia obrazu zatrzymamy się na tradycyjnym, dziś już przewyżczonym, podziale szkolnictwa na wyższe, czyli akademickie, średnie, czyli gimnazjalne, i niższe, czyli powszechne. Dziw-

nym zbiegiem okoliczności rozwój szkolnictwa wygląda na piramidę, budowaną od wierzchołka: najpierw powstał obecny szczyt, to jest szkolnictwo wyższe, później piętro niższe, to jest szkolnictwo średnie, na końcu utworzyła się szeroka baza szkolnictwa powszechnego. Jednocześnie pełny przebieg wykształcenia jednostki odbywa się w odwrotnym porządku i dziecko najwcześniej ma do czynienia z najnowocześniejszym typem szkoły, później styka się z typem pośrednim, żeby się dopiero w wieku młodzieńczym dostać do szkoły o najstarszej tradycji.

Każda instytucja nosi na sobie znamie epoki, z której pochodzi, odbija ówczesny światopogląd i tylko z wolna dostosowuje się do nowych potrzeb. Dlatego też szkoły akademickie, a przede wszystkim uniwersytet, jako typ najbardziej reprezentatywny bo najdawniejszy, tworzą dziwny paradoks połączenia najstarszej tradycji, najdawniejszej organizacji z najnowocześniejszymi metodami badania. Ale tylko strona badawcza wyższych uczelni nosi na sobie piętno nowoczesności, bo organizacja, sposób dobierania wykładowców i metody pedagogiczne — wszystko to wynika z tradycji i opiera się w wielowiekowym doświadczeniu, w małym zaś stopniu na śmiałym szukaniu nowych dróg. Uniwersytet, dziecię zhierarchizowanego społeczeństwa, stanowił od początku zamknięte środowisko i nie miał nigdy pretensji do ogarnięcia swoim zasięgiem całości młodszego pokolenia. Jest on, trzeba to odważnie powiedzieć, w naszych egalitarnych czasach instytucją wyraźnie elitarną. Być może, że ze względu na swój badawczy a nie wyłącznie pedagogiczny charakter, musi ten charakter elitarny zachowywać. Pozostaje tylko kwestia sposobu rekrutowania elity intelek-

tualnej. Znalezienie właściwego sposobu odnawiania się tej elity jest rozwiązaniem demokratyzacji wyższych uczelni.

Sięgając dalej do genezy uniwersytetów przypominamy ich hierarchiczny i duchowny charakter. Choć Sorbona dawno już przestała być szkołą teologiczną, pewien posmak kapłaństwa, jakiś rąbek dawnej togi, anachronicznej zdawało by się w obecnych czasach, pozostał na najbardziej świeckich uniwersytetach. Dawniej dumny klerk Sorbony śmiał w sprawach teologicznych stawiać czoła najwyższej powadze świata średniowiecznego, papieżowi. Później, gdy nowa treść napełniała coraz bardziej stare uczelnie, profesor mógł w dalszym ciągu wierzyć w swe posłannictwo wieszczą prawdy, nowej prawdy, zrodzonej z odkrycia przyrody. W tym przekonaniu uważał się za autorytet nie podlegający nikomu. Wierzył, że badając prawdę, reprezentuje bezwzględną wartość społeczną najwyższego rzędu. Profesor czuł się bardzo wysoko postawiony w społeczeństwie, ale jednocześnie i odosobniony. Jego pozycja społeczna, przekonanie o wartości swego wysiłku, nawet gdyby nie było obiektywnie uzasadnione, dawało mu asumpt do wypowiadania swojej opinii, nawet kiedy innym ta wolność nie przysługiwała.

Ta pozycja profesora, podparta niejednokrotnie wysokimi walorami intelektualnymi i moralnymi dawała autorytet, sięgający daleko poza granice kraju i wyższy niejednokrotnie ponad chwilowe i oportunistyczne wymogi polityki. Uczony, odosobniony we własnym kraju, należał z drugiej strony do rozproszonej społeczności swoich zagranicznych kolegów. Wszystkie te cechy uczonego, dające mu możliwość oddziaływania nawet poza jego własnym zakresem choćby w sposób pośredni, nie uczyniły go jednak człowiekiem uspołecznionym, przeciwnie jeszcze bardziej go utwierdzały w indywidualizmie. Nawet badania zespołowe nie zdołały rozwinąć w świecie naukowym szerszego zmysłu społecznego, poczucia wrośnięcia w szerokie masy. Istniał oczywiście zmysł korporacyjny, ale zacieśniony do szczupłego grona. Pozatem hierarchiczne gradacje z kolejnymi przepaściami, odgradzającymi poszczególne stopnie naukowe i materialne zabezpieczenie i nienaruszalność katedr sprawiały, że wszelka myśl o szerokiej organizacji zawodowej była niemiła ogółowi uniwersyteckiemu. Do niedawna należenie do ruchu zawodowego uważane było w kołach uniwersyteckich raczej za wyraz radykalnych przekonań jednostek, o ile nie za sprzeniewierzenie się wyłączości kastowej i godności kapłanów wiedzy. Profesor jako kapłan, choć brał za swe usługi wynagrodzenie, chętnie uważał je za niewspółmierne, nie tylko materialnie ale i moralnie, z wysiłkiem, nakazanym mu przez powołanie.

Inaczej rzecz się przedstawia, kiedy ze szczytów przetrzucimy się do podstaw. Szkolnictwo powszechne, powstałe najpóźniej, w chwili gdy świat odkry-

wał znaczenie życia społecznego, nie mogło ani na chwilę zapomnieć, że jego istnienie nie może się odbywać w jakimś świecie idealnym, głuchym i ślepyim na wszelkie przemiany społeczne. Sama idea szkolnictwa powszechnego, gdyż tak nazywamy szkolnictwo początkowe, wynika z przeświadczenia, podzielanego przez coraz szersze masy, a nawet i przez elity, że zbiorowość ma nie tylko prawo, ale i obowiązek kształcić dalej swoje młode pokolenie, uzbrajając je nie tylko w określony zasób faktów i metod, ale i wychowując je w ten sposób, żeby było współdziałającym społeczeństwem.

O ile szkolnictwo akademickie dąży przede wszystkim do badania, a w szkoleniu ogranicza się do preselekcjonowanej elity, o tyle szkolnictwo powszechne ma za zadanie przeszkalania całości społeczeństwa. Dla tego też w szkolnictwie wyższym nacisk położony jest na specjalizację, a w powszechnym, przeciwnie, na harmonijny całokształt. O ile rolą badacza jest stykanie się z coraz nowymi zagadnieniami, o tyle zadaniem nauczyciela jest przedstawienie mało zmieniającego się materiału coraz to nowym indywidualnościom dziecięcym. Dlatego też sposób przekazywania wiedzy, a więc wysiłek pedagogiczny, tak często zaniewany w wyższych uczelniach, w szkolnictwie powszechnym jest stroną najważniejszą, podlegającą ciągłemu doskonaleniu. Nieustannej też ewolucji podlega organizacja szkolnictwa powszechnego. O ile uniwersytety chcą dać maksimum wiedzy niezmiennym, to szkoły powszechne starają się dać jej pewne konieczne minimum, ale za to wszystkim bez wyjątku.

Tu właśnie bardzo silnie występuje w szkolnictwie powszechnym moment społeczny: jakie minimum wykształcenia i wychowania winne społeczeństwo swemu młodemu pokoleniu. I tak, jak bodźcem moralnym badacza jest poszukiwanie prawdy i głoszenie jej niezależnie od jakichkolwiek względów ubocznych, tak moralnym nakazem dla nauczyciela jest powiększanie i udoskonalenie minimum wiadomości nauczanych powszechnie. I o ile uczony w swoim gabinecie w badaniach czasami może zapomnieć o człowieku, o tyle nauczyciel zawsze pracuje w społeczeństwie i dla społeczeństwa. Dalej, o ile celowość utrzymywania zamkniętego koła wysokich specjalistów może być zrozumiała w jakimkolwiek bądź ustroju, o tyle potrzeba powszechnego nauczania ściśle jest związana z pewną określoną postawą społeczną. Dlatego też nauczycielstwo powszechne nie może być obojętne dla ustroju, i nawet nie angażując się politycznie, posiada w szerszym tego słowa znaczeniu wspólność swoich celów, bez których nie mogłoby skutecznie wykonywać swego zawodu. W takiej sytuacji konieczność zrzeszania się jest widoczna. Jasna też jest konieczność pozyskiwania ogółu dla idei powszechności szkolnictwa, co stanowi jeszcze jedną wspólną więź dla szkolnictwa powszechnego.

Ale są jeszcze inne, nie mniej silne. Wspomniałem, że szkolnictwo akademickie na swych wyższych szczeblach dawało swoim adeptom zabezpieczenie materialne i stanowisko w społeczeństwie, wspominałem jakim przyczynom należy to przypisać. Inaczej się dzieje w szkolnictwie powszechnym. Skromnie rozwijające się z jakichś szkółek parafialnych, z jakichś współpogardzanych instytucji filantropijnych, szkolnictwo powszechne musiało krok za krokiem, wspomagane przez bardziej dalekowzroczne umysły zdobywać sobie pozycję materialną, towarzyską, a nawet polityczną. Jedyną siłą społeczną słabych jest zrzeszanie się. Dlatego też nowocześniejszych form współżycia zawodowego nie dostrzeżemy wśród szkolnictwa akademickiego, a musimy ich szukać wśród szkolnictwa powszechnego. Kwestia poprawy bytu dla adepta szkolnictwa akademickiego polegała na staraniu uzyskania wyższego szczebla, bez troski o los mniej zdolnych, czy mniej szczęśliwych współzawodników. Nauczycielstwo powszechne nie mogło walczyć tymi sposobami: posad było wiele, trudność polegała nie na uzyskaniu ich, ale na możliwości utrzymania się, co skutecznie można było wywalczyć jedynie zbiorowym wysiłkiem. Jeszcze jeden wzgląd zwiększał skupianie się nauczycielstwa powszechnego: podczas gdy profesorowie byli przez swoją pozycję społeczną jako tako, a niekiedy całkowicie zabezpieczeni przed przemocą administracji państwowej, to nauczyciel powszechny, łatwo przenoszony z miejsca na miejsce, jedyną swoją obronę widział w zrzeszeniu. Z tego tak schematycznego przeglądu łatwo można zrozumieć, dlaczego idea związkowa wyszła ze szkolnictwa powszechnego z przyczyn społecznych, gospodarczych i światopoglądowych.

Najtrudniej jest teraz mówić o szkolnictwie średnim. Genetycznie związane z klasycznymi szkołami jezuickimi, zamienionymi później na gimnazja, pojęte zarówno jako przygotowanie do szkół akademickich jak i jako samowystarczalne instytucje wychowawcze, szkoły średnie przechodzą teraz ciężki kryzys. A miały one przecież swoją rolę doniosłą. Nikt inny bardziej niż one nie wpoili przekonania w hierarchicznych społeczeństwach o egalitarnym charakterze oświaty. Szkoły średnie wyłamały dla stanu trzeciego uprzywilejowane miejsce, zawarowane przedtem dla szlachty, stając się podwaliną warstwy inteligentkiej. Ale pnące się ku górze szkolnictwo średnie, trochę zazdrośnie zamykało się od dołu i obecnie wytrzymuje ze zmiennym szczęściem z jednej strony ataki szkolnictwa powszechnego, odbierającego mu znaczną część jego programu, a z drugiej strony jego trochę luksusowa encyklopedyczność nie może się obronić przed konkurencją życiowszych szkół zawodowych. Kryzys szkolnictwa średniego jest też w znacznym stopniu kryzysem społecznym: ostanie się ono w tym stopniu, w jakim społecznie będzie cenione wykształcenie w nich otrzymywane. Jest jasnym, że w wielu wy-

padkach szkoła średnia dla wielu rodziców nie miała bezpośrednich walorów użytecznych, tylko raczej socjalno-towarzyskie, zwłaszcza w odniesieniu do dziewcząt. Coraz wyższa ocena szkół zawodowych, tytułowanie ich gimnazjami i liceami, połączone ze wzbogaceniem ich programu balastem ogólnokształcącym, jest drogą kompromisową, starającą się pogodzić ambicje towarzyskie z potrzebami przysposobienia zawodowego.

Zarówno dawniejsze istnienie szkół średnich, jak i lepsze zabezpieczenie materialne i skupienie większej ilości nauczycieli w jednej szkole, wszystko to dzieli szkolnictwo średnie od powszechnego. Nauczycielstwo średnie zawsze czuło się bardziej związane z wyższym niż z powszechnym: to ostatnie dawniej w ogóle szerzej nie było rozpowszechnione, a średnie uważało za związane z wyższym. Wobec tego wszystkiego pomimo swojej większej liczebności, mniejszej niezależności osobistej, nauczycielstwo średnie nie było wiele więcej niż wyższe predestynowane do żywiołowego udziału w ruchu związkowym. Na tym tle szkolnictwo średnie chętniej łączyło się z nauczycielstwem akademickim i dopiero pod wpływem pogłębiania się świadomości konieczności zrzeszania się w większej masie o jaśniej sprecyzowanych rewindykacjach, zaczęło się zbliżać do szkolnictwa powszechnego.

Sprawa szkolnictwa zawodowego przedstawia się specjalnie. Nie można go rozpatrywać od strony warstwowego podziału szkolnictwa. Aspekt zawodowy nie jest poziomy ale pionowy, przenika on przez wszystkie warstwy, najsilniej wyrażając się w dwóch wyższych. Kwestia zawodowości jest zasadniczym zagadnieniem w jakim stosunku należy dozwalać w szkolnictwie badanie, wykształcenie ogólne i przygotowanie techniczne. W sprawie nas dotyczącej uważamy, że rola nauczycielstwa zawodowego, jako zorganizowanego najpóźniej, a zatem wolnego od tradycji wyłączności elitarnej jest potencjalnie bardzo wybitna.

Zasadniczo wszystkie typy szkolnictwa, pomimo prób uniezależnienia się od siebie, są ze sobą związane. Bo przecież żeby się dostać na wyższy stopień nauczania trzeba jako uczeń studiować na niższym i na odwrót: żeby uczyć na niższym, trzeba ukończyć szkołę przynajmniej o jeden stopień wyższą. Pozorny wyjątek stanowią uniwersytety, które rzekomo same dla siebie przygotowują swoich wykładowców, ale to jest pozorne, gdyż habilitacja nie jest prostym ukończeniem uniwersytetu i wymaga wyższego stopnia wiedzy, niż tego, który się zawiera w zwykłym curriculum uniwersyteckim.

O ile chodzi o sprawę dla nas w tej chwili zasadniczą, to jest o rolę nauczycielstwa wyższego w ruchu związkowym, to bez ogródek możemy sobie powiedzieć, że obecnie znaczna ilość personelu szkół wyższych dostała się do ZNP bądź automatycznie, bądź też ze względów ciasno użytecznych, obawiając się nie należeć do żadnego związku. Trze-

ba dodać, że w chwili obecnej nastawienie ogólne zachęca, o ile nie zmusza, do zrzeszania się nawet tych, co dawniej nie doceniali idei łączenia się w związki zawodowe, albo też mieli zasadnicze zastrzeżenia w stosunku do Związku ze względu na swoją indywidualistyczną postawę życiową i charakter pracy badawczej.

Chcąc postawić całą sprawę na gruncie ściśle obiektywnym, pomijam rzecz tak zasadniczą, jak sympatię poszczególnych profesorów do wspólnej wszystkim związkowcom, niezależnie od przekonań politycznych, ideologii ZNP, ograniczając się do rozważenia z jednej strony korzyści dla świata akademickiego, wynikających z włączenia się do Związku, a z drugiej strony wartości, jakie może przynieść Związkowi nauczycielstwo szkół wyższych.

Obecne odosobnienie szkolnictwa wyższego pociąga dla niego niekorzystne konsekwencje zarówno w dziedzinie materialnej jak i moralnej. Wprawdzie jeszcze dzisiaj szkolnictwo wyższe z racji swojego specyficznego charakteru jest materialnie faworyzowane, ale z drugiej strony na dłuższą metę o ile nie będzie miało za sobą licznej i spójnej organizacji zawodowej, nie będzie umiało obronić swoich słusznych postulatów gospodarczych. Ale i w dziedzinie profesjonalnej kontakt szkolnictwa akademickiego z innymi typami szkolnictwa w ramach Związku może dać jak najlepsze wyniki, budząc zainteresowania do wielu spraw, dotychczas lekceważonych. Jakiśmy to wspominali, nauczyciel jest przede wszystkim wychowawcą, a profesor badaczem. Jednak możemy śmiało stwierdzić, że bolesny kryzys, jakiemu ulegały szkoły akademickie w ostatnich latach przed wojną, nie wynikał z takiego czy innego nastawienia młodzieży, ale był w znacznym stopniu spowodowany brakiem umiejętności czy zamiłowania profesorów do wychowawczego oddziaływania na studentów. Profesorowie nie starali się ani nie potrafili być autorytetem moralnym dla studentów. Byli oni lepszymi czy gorszymi fachowcami, konsultowanymi jedynie w ciasnych ramach swojej specjalności. Zwrócenie uwagi na znaczenie wychowania w wykształceniu mogłoby być jednym z rezultatów uspołecznienia uczonych przez kontakt ze światem wychowawców. Dalej kontakt nauczycielstwa akademickiego ze średnim, zawodowym i powszechnym obznajmiłby profesorów z faktycznym stanem przygotowania młodzieży, zasypując tę niepotrzebną przepaść, dzielącą szkoły akademickie od szkół średnich i powszechnych. Naskutek tych zetknięć szkolnictwo średnie i powszechne miałyby więcej danych przy kierowaniu młodzieży na studia wyższe lub specjalne. Nie potrzebujemy tu chyba dodawać, że taka koordynacja skutecznie by się przyczyniła do zmniejszenia stanu nieprzygotowania młodzieży, udającej się na studia wyższe, ułatwiając tym samym pracę profesorom.

Ale nie mniej ważne korzyści popłynęłyby dla ogółu nauczycielstwa z aktywnego udziału nauczy-

cielstwa akademickiego w życiu Związku. Nie potrzebujemy tu jeszcze raz podkreślać zasług nauczycielstwa powszechnego dla Związku. Ale punkt widzenia szkolnictwa powszechnego, aczkolwiek odzwierciedlający najlepiej społeczną stronę wychowania i wykształcenia może być jednak jednostronny. Szlachetny imperializm powszechniaków, dążący do takiego rozbudowania szkoły powszechnej, że by poza nią były w szkolnictwie tylko jakieś mało znaczące przybudówki, jest teraz chyba nierealny, a wypływa z niedoceniań znaczenia specjalizacji szkolnictwa i potrzeby różniczkowania typów i poziomów. O tym, że szkolnictwo powszechne będzie miało wpływ decydujący na Związek, i to nie tylko ze względu na swoją liczebność, ale i na długoletnią tradycję pracy społecznej i łatwość delegowania dużej ilości sił przygotowanych do pracy związkowej, nie należy mieć wątpliwości. Ale przy zachowaniu tej przewagi szkolnictwa powszechnego, jest jeszcze miejsce w Związku dla innych typów szkolnictwa. I tutaj się trzeba zastrzec przeciwko ewentualnemu skorzystaniu z niewielkiej liczebności nauczycielstwa akademickiego celem ograniczenia jego roli na terenie Związku. Szkolnictwo akademickie dzięki różnorodności dyscyplin, jakie reprezentuje i dzięki temu, że przez swoje hierarchiczne stopniowanie od profesora aż do młodszego asystenta sięga do mas studenckich, ma zasadniczo większe znaczenie, niżby jego szczupła ilość wskazywała.

Nawet sam indywidualizm szkolnictwa wyższego mieć może w pracy związkowej horyzonty bardziej ujednolicone przez pewną jednostronność zawodową szkolnictwa powszechnego. O ile w żadnym przypadku szkolnictwo wyższe nie może mieć nadziei narzucania w taki czy inny sposób swoich poglądów Związkowi, to może i powinno przedstawiać swój punkt widzenia w sprawach zarówno ogólnych, jak i swoich własnych lub nawet w innych działach szkolnictwa. Interesów nauki nikt lepiej na terenie Związku reprezentować nie będzie.

O ile szkolnictwo powszechne dzięki swojej roli społecznej może być żywym barometrem kraju, o tyle szkolnictwo akademickie dzięki swojej strukturze winno być sejsmografem stanu intelektualnego całego świata. Siłą rzeczy kontakty międzynarodowe, rzadkie, oficjalne i dorywcze innych działów nauczycielstwa, są stałe i naturalne w świecie akademickim. Zresztą choć świat akademicki nie ma monopolu na teoretyków wśród nauczycielstwa, to jednak w jego łonie znajduje się ich największa liczba. Nauczycielstwo akademickie nie pretenduje do kierownictwa w dziedzinie organizacyjnej, ma jednak prawo i nawet obowiązek, ponieważ samo często szkoli kolegów z innych działów, do zabierania głosu w dziedzinie metodologicznej. O ile się podkreśla specjalizację badawczą szkolnictwa wyższego, o tyle dzięki współuczestnictwu w Związku wszystkich działów szkolnictwa staje się możliwym szkolenie kolegów w innych pozaakademickich

pracach badawczych, w organizowaniu badań zbiorowych. Dzięki posuniętej specjalizacji szkolnictwo ma wyższe dane do organizowania niektórych działów życia kulturalnego.

Działalność nauczycielstwa akademickiego na terenie Związku przebiegać może na wielu płaszczyznach: w ciasnych ramach własnych sekcji, w szerszych grodzkich czy okręgowych, czy też wreszcie w zarządzie głównym. Ponieważ w chwili obecnej nauczycielstwo akademickie na terenie Związku jako większa zbiorowość jest elementem przeważnie świeżym, więc praca powinna się początkowo ogniskować w sekcjach dla lepszego sprecyzowania własnej roli w ramach Związku. Dopiero zorganizowawszy wszystkie ośrodki akademickie można się będzie pokusić o większy wysiłek zbiorowy nauczycielstwa akademickiego na terenie Związku jako całości. Zanim to nastąpi, nauczycielstwo akademickie działać może indywidualnie przez kolegów dawniej należących do Związku i bardziej z nim zżytych. Oczywiście znaczenie nauczycielstwa akademickiego w życiu związkowym będzie całkowicie zależało od czynnej postawy samych zainteresowanych. Dopóki sami nie zdołają wypracować swoich postulatów i odpowiednio ich uzasadnić, są skazani jedynie na bierną współpracę, która ani dla Związku, ani dla nich samych nie jest korzystna. Oczywiście nie należy się spodziewać szybkiego wciągnięcia się świata akademickiego w życie związkowe. Utrudnienie wskutek warunków powojennych zwykłej pracy pedagogicznej i badawczej, prace organizacyjne na terenie własnych odbudowujących się uczelni, konieczność zapełniania luk, powstałych w ciągu lat wojennych, wszystko to pozostawia nauczycielstwu akademickiemu mało sił i czasu dla spraw związkowych.

Sumując wszystkie dotychczasowe rozważania można tymczasowo określić możliwości nauczycielstwa akademickiego na terenie Związku: prze-

łamanie indywidualistycznej postawy dla zawodowego organizowania się celem poprawy bytu, należy spodziewać się, że związkowa atmosfera koleżeństwa i równości wpłynie na załagodzenie jaskrawych i tradycyjnych nierówności gospodarczych w hierarchii uniwersyteckiej. Większa spoistość zawodowa profesorów, docentów i asystentów, większe zrozumienie potrzeb „dołów akademickich” przez „góre” jest możliwe w atmosferze związkowej.

Głównym wianem, jakie może wnieść szkolnictwo wyższe do Związku, jest podkreślenie momentów ściśle naukowych w organizowaniu się profesjonalnym życia nauczycielskiego. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że Związkowi grozić może zatonięcie w ogromie związków zawodowych. ZNP ma swoje interesy zawodowe, ale właśnie są one tego rodzaju, że ogarniają całe społeczeństwo. Dlatego też, choć interesy gospodarcze ZNP są takie same, jak i każdego innego związku zawodowego, to jego interesy moralne i intelektualne są znacznie szersze. Tylko współpraca wszystkich odłamów nauczycielstwa, ich wzajemne zrozumienie zapewni oświacie, nauce i wychowaniu należne miejsce w naszym życiu społecznym. Nie może zatem braknąć udziału nauczycielstwa akademickiego we wspólnej sprawie.

Na zakończenie jedna uwaga. Szkolnictwo akademickie, pomimo rozmaitych zastrzeżeń, tak obfitych w epoce rewizji wszelkich wartości, cieszy się nawet u swoich przeciwników, podwójnym autorytetem: tradycji życia intelektualnego i fachowości. Zarzuty jakie pod jego adresem są stawiane, podyktowane są jego odosobnieniem i swego rodzaju niezyciowością. Wydatniejszy udział świata akademickiego w życiu związkowym zaktualizuje i zbliży szkolnictwo wyższe do społeczeństwa, a wartości, które ono przedstawia staną się wspólną własnością ogółu.

dr Stanisław Jabłoński.

Związki zawodowe a nowa rzeczywistość gospodarcza

W nowej powojennej Polsce zaszły bardzo poważne zmiany, które stawiają związki zawodowe w nowej sytuacji. Polska przestała być państwem o ustroju kapitalistycznym i obszarniczym. Miejsce wielkich akcjonariuszy finansowych, przemysłowych i handlowych, miejsce karteli i syndykatów zajęło państwo. Znikły latyfundia i obszary dworskie, znikła magnateria i obszarnicy. Na placu pozostał robotnik, chłop i pracownik umysłowy, pozostało drobne mieszczaństwo z wolnym handlem, rzemiosłem, pozostały wolne zawody i elita stojąca u steru administracji publicznej i gospodarczej; wreszcie ostał się przejściowo czło-

wiek konjunktury, t. zw. paskarz i szabrownik, wojenny i powojenny dorobkiewicz.

Ten nowy ustrój, jaki zrodził się w ostatnich kilkunastu miesiącach z reformatorskich idei i prądów społecznych, nie został jeszcze ukończony. Znajduje on się w stadium dalszego kształtowania, jednak okres najważniejszy, ten przełomowy, rewolucyjny już minął. Przed nami stają teraz, problemy natury organizacyjno-gospodarczej, które musimy rozwiązać w harmonii z tym, cośmy już dokonali. Dla uwydatnienia współczesnej roli związków zawodowych dobrze będzie, gdy uświadomimy sobie w konturach stan,

jaki powstał na skutek dokonanych już reform i problemów, jakie w związku z nim czekają na rozwiązanie.

Zacznijmy od strony ustrojowo-gospodarczej. Najważniejszym czynnikiem w dziedzinie produkcji przemysłowej jest państwo. Chociaż własność przemysłu wielkiego i średniego nie została dotąd ustalona i nie określono jeszcze, kto jest jego właścicielem, to jednak dysponentem jego i zarządcą jest państwo.

Drugim czynnikiem o znaczeniu gospodarczym są gminy. Zadaniem ich jest urządzenie i administracja osiedli po myśli potrzeb i wygod ich mieszkańców. Znaczenie gmin, jako czynnika gospodarczego w obecnym okresie, jest dość ograniczone. Działalność samorządu gminnego, mimo dekretu P.K.W.N. rozszerzającego jej zakres została praktycznie poważnie ograniczona na skutek utraty dochodów z przedsiębiorstw, które przeszły pod zarządek państwowy. Dotacje ze skarbu państwa nie pokrywają zapotrzebowania, zaś nowe źródła dochodów nie zostały jeszcze wyznaczone. Potrzeba rozwiązywania szeregu zagadnień i regulowania spraw związanych z egzystencją i rolą gmin, konieczność podjęcia prac związanych z potrzebami cywilizacyjnymi i kulturalnymi osiedli oraz z odbudową zniszczonych — przemawia za szerokim planowaniem i działaniem gmin. Odsobnione gminy w wielu wypadkach nie podobałyby wyłaniającym się zadaniom i trudnościom. Powołanie do życia związku gospodarczego gmin miejskich i wiejskich wydaje się być z tego powodu rzeczą konieczną.

Trzecim z rzędu czynnikiem gospodarczym jest spółdzielczość. Zrodzona w ustroju kapitalistycznym i z nim współistniejąca znalazła się obecnie w nowych warunkach, odmiennych od przedwojennych. Ze względu na upaństwowienie przemysłu, względnie przejęcie pod zarządek państwowy kapitalistycznych handlowe syndykaty i hurtownie straciły podstawę bytu. Ich miejsce może zająć tylko państwo, związek gmin, albo spółdzielczość o charakterze powszechnym lub branżowo-zawodowym. Rola spółdzielczości w nowych warunkach nie została dotąd określona. Żyje ona pojęciami i zasadami z czasów ustroju kapitalistycznego i opiera swą organizację na ustawodawstwie przedwojennym. Pewne rozgraniczenie i określenie terenu pracy staje się jednakowoż coraz pilniejsze, aby było jasne pole inicjatywy spółdzielczej i widoczny zakres przedsiębiorczości prywatnej. Inicjatywa prywatna jest bowiem czwartym czynnikiem życia gospodarczego w nowej rzeczywistości polskiej.

Wyznaczając pole działania czynników gospodarczych w powojennej Polsce określamy tym samym jej ustrój gospodarczy. Ustrój ten nie jest kapitalistyczny i nie jest komunistyczny. Przez zachowanie indywidualnej gospodarki na roli i dość szeroką inicjatywę prywatną moglibyśmy go nazwać ustrojem umiarkowanie socjalistycznym. Jednak państwo socjalistyczne może być lub nie być państwem demokratycznym. Założeniem twórców nowego ustroju Polski było, by była ona państwem demokratycznym. Na czym polega różnica? Państwo o zetatyzowanej w większości gospodarce narodowej rozbudowuje swój aparat zarządzający na miarę rozrostu spełnia-

nych funkcji. Jeżeli brak silnego i świadomego swej roli czynnika społecznego, aparat ten może się wkrótce wyrodzić, może zatracić cel swego istnienia i pracy, jakim jest dobro ogółu i kultura. A wtedy weźmie górę biurokracja, którą można porównać do poupa, żywiącego się sokami organizmu narodowego. Biurokracyzm, to przekreślenie demokracji nawet w ustroju demokratycznym. Dlatego nie należy dopuścić do rozwoju biurokracji i w razie jej powstawania w zarodku ją unicestwić. Dlatego też należyte uwypatnienie w ustroju socjalistycznym czynnika społecznego jest sprawą niezmiernej wagi dla demokracji.

W naszym powojennym ustroju zarysowały się cztery czynniki społeczne, które mają gwarantować ustrój demokratyczny. Na czele stanęła Krajowa Rada Narodowa z jej odpowiednikami terenowymi, jak wojewódzkie, powiatowe i gminne rady narodowe. Jakkolwiek rola rad terenowych w zakresie samorządowym jest znacznie ograniczona z braku podstaw finansowych, to jednak rola ich, jako czynnika kontroli społecznej jest doniosła. Zaletą ich jest również możliwość przekazywania swej inicjatywy na szczeble wyższe. Stąd dezyderaty rad wojewódzkich mogą dostrzeż w formie sprawozdań i wniosków do Krajowej Rady Narodowej i do poszczególnych ministrów.

Drugim ważnym czynnikiem opinii i wpływów administracyjno-politycznych są partie polityczne. Ich uprawnienia w ustroju demokratycznym darzą je rolą współrządcy kraju. Mandaty uzyskane w drodze głosowania powszechnego dają im przewagę w Krajowej Radzie i Rządzie.

Trzecim czynnikiem są związki zawodowe. W ustroju kapitalistycznym spełniały one rolę interwencyjną w sprawach płacy, czasu, higieny i bezpieczeństwa pracy, poniekąd mieszkań i aprowizacji. Dzisiaj rola ich zwiększyła się znacznie. Związki zawodowe w porównaniu z partiami politycznymi są czynnikiem raschowym. Członkowie ich stoją bezpośrednio u wierzchołków pracy i od ich postawy zależy sprawność i wydajność wszystkich resortów aparatu państwowego administracyjnego (kolej, poczta, sądownictwo, szkolnictwo, skarbowość) i poszczególnych dziedzin produkcji. Tak jak partie polityczne ponoszą współodpowiedzialność za to, co się dzieje w państwie i z tego tytułu posiadają decydujący głos w radach narodowych, podobnie związki zawodowe, jako czynnik fachowej kontroli społecznej, jako czynnik pobudzający inicjatywę i postęp w obejmowanych przez się dziedzinach pracy i produkcji — winny ponosić współodpowiedzialność za reprezentowane przez siebie dziedziny życia państwowego i gospodarczego i tym samym zabezpieczać aparat resortowy i branżowy przed wytworzeniem się samolubnej kasty biurokracyjnej.

Rady Zakładowe, powołane do życia ustawą z lutego 1945 r., obejmują tylko poszczególne zakłady pracy i są wykładnikiem ogółu pracowników, a nie oddolnych związków zawodowych. Z tego powodu rady zakładowe nie posiadają poglądu na stan i potrzeby całych branż i resortów pracy i nie przedstawiają czynnika ponoszącego zorganizowaną odpowiedzialność zawodową. Tak jak rady zakładowe na szczeblu

niższym podobnie związki zawodowe winny posiadać kompetentne przedstawicielstwa poszczególnych gałęzi produkcji i resortów państwowych.

Zapowiadany przed wojną projekt powołania do życia Krajowej Rady Gospodarczej nie został zrealizowany. Dzisiaj, gdy aparat państwowy winien współdziałać w pełni ze zorganizowanym zawodowo społeczeństwem Krajowa Rada Gospodarcza z samodzielnymi komisjami branżowymi i resortowymi nie tylko jest pożądana, ale wprost konieczna dla wydobywania inicjatywy, twórczości i współodpowiedzialności za postęp. Wydobycie inicjatywę, pobudzać twórczość można tylko przez wyraźne nakładanie współodpowiedzialności. Wówczas związki zawodowe staną się czynnikiem kontroli społecznej i czynnikiem postępu dla dobra ogółu społeczeństwa i kultury kraju. Podobnie zatem, jak ustawa o radach zakładowych, winna ukazać się druga ustawa określająca tym razem formy współdziałania związków zawodowych z kierowniczymi organami państwowymi i gospodarczymi.

Siła powyższych trzech czynników kontroli i inicjatywy społecznej może okazać się jedynie wtedy, gdy czwarty czynnik, jakim jest obywatel, posiada faktyczne prawo zagwarantowane konstytucją i ustawą do wyrażania własnych poglądów na działalność administracyjną, kulturalną i gospodarczą czynników decydujących w państwie.

W konkluzji powyższych rozważań nasuwa się następujący wniosek:

Ustrój demokratyczny państwa, pojęty w sensie zdecentralizowania aparatu państwowego i uspołecznienia jego form działania wymaga wciągnięcia do współpracy z państwem zorganizowanego społeczeństwa. W tym roku winna być wydana ustawa, która by określała formę współdziałania związków zawodowych z organami państwowymi z uwzględnieniem uprawnień dla Komisji Centralnej Związków Zawodowych i komisji terenowych.

Józef Syska

Na nowych ziemiach

Jak dla wszelkich dziedzin naszego życia, tak i dla pracy oświatowej fakt odzyskania przastarych polskich ziem na Zachodzie ma znaczenie zasadnicze. Rozszerza się krąg naszych zadań, wyłaniają się specjalne problemy, od których pomyślniej realizacji zależeć będzie szybkość procesu scalenia terenów zachodnich z całością obszaru Rzplitej w jedną nierozdzieloną całość.

Wracając do Macierzy obszary terytorialne b. poważne, bo obejmujące z górą 100 tys. km², t. zn. stanowiące ponad 1/3 ogólnego obszaru państwa. Pod względem swej struktury fizjograficznej i etnogra-

ficznej są to tereny różnorodne, od uroczego pasma pruskiego pojezierza po piaszczyste wydmy nadbałtyckie, śląską nizinę i pogórze Sudetów; od Mazurów i Warmiaków po zahartowanych w walce o polskość Ślązaków.

Podobna jest różnorodność struktury gospodarczej: najbardziej uprzemysłowione w Europie tereny Śląska Górnego przeplatają się z rolniczymi obszarami Śląska Dolnego, Pomorza czy Prus.

W całości nowoodzyskane ziemie stanowią obszary nadzwyczajnie cenne. Nie chodzi nam przytem o ocenę gospodarczego ich tylko potencjału, o wartości bo-

ZAGADNIENIA CHWILI

Tadeusz Reh

Demokratyczna Federativna Jugoslavija

Taka jest urzędowa nazwa nowej, powojennej Jugosławii: „Demokratyczna Federativna (Związkowa) Jugosławia”. Po poprzedniej wojnie nazwa brzmiała: królestwo Jugosławii, a w parę lat później: „królestwo S. Ch. S. (Serbia — Chorwacja — Słowenia).

Mówi się obecnie: nowa Jugosławia. Jest ona rzeczywiście nowa. I to nie tylko z tego powodu, że po czteroletniej okupacji odzyskała wolność, ale przede wszystkim dlatego, że już się w niej dokonały i w dalszym ciągu dokonują wewnętrzne zasadnicze przeobrażenia.

Przemiany te winniśmy znać i rozumieć, ponieważ Jugosławia należy do tych państw, z którymi pragniemy pozostawać w jak najbliższych i jak najprzyjaźniejszych stosunkach. Jest ona najbardziej na południe wysuniętym cyplem Słowiańszczyzny, a ponadto największym i najsilniejszym państwem na Bałkanach.

Jugosławia bezpośrednio z nami nie graniczyła i nie graniczy i to niewątpliwie wpłynęło na niewielką stosunkowo wzajemną znajomość. O tym największym kraju południowo-zachodniej Słowiańszczyzny szersze koła naszego społeczeństwa wiedzą dotychczas w gruncie rzeczy niewiele, a w każdym razie mniej, niż narody jugosłowiańskie o Polsce. A szkoda. Bo kraj ten wart jest lepszej znajomości i to z wielu poważnych względów. Dlatego też do spraw pilnych należy, ażeby znajomość ludzi i stosunków „od Dunaju po Jardan” nie ograniczyła się do Jana Wiktora i jeszcze stu innych. Trzeba, żeby nasze społeczeń-

stwo wiedziało przynajmniej tyle o Jugosławii, ile Jugosławia nie wie o nas.

+

Po pierwszej wojnie światowej nowoutworzone państwo, składające się z połączenia Serbii, Czarnogóry, Chorwacji, Słowenii, Dalmacji, Bośni i Hercegowiny — oddano pod władzę królów serbskich. Ustanowiono faktyczną przewagę Serbów nad pozostałymi narodowościami. Ówczesna konstytucja wychodziła z założenia, że naród jugosłowiański jest jednolity. Nie pokrywało się to wszakże z rzeczywistością. Każdy bowiem z narodów, wchodzących w skład wspólnego państwa (Serbowie, Chorwaci, Słowienicy, Czarnogórcy), miał swoją własną tradycję, często odrębne dzieje i różne osiągnięcia kulturalne. Należało te różnice uwzględnić i uszanować, czego jednak wówczas nie czyniono.

Król i jego otoczenie, było ośrodkiem wielkoserbskiego nacjonalizmu, dążącego do zmajoryzowania wszystkich innych narodowości. Stało się to przyczyną niekończących się i zażartych nieporozumień, sporów i walk i doprowadziło nawet do głośnego na świat cały zabójstwa na sali sejmowej Stefana Radicza i innych przywódców „Chorwackiej Partii Ludowej”, głoszących ideę federacji. W kraju z dniem 6 stycznia 1929 r. zapanał otwarty terror i gwałt, którego najjaskrawszym wyrazem były faszystowskie rządy premiera Stojadinowicza, oparte o dom królewski.

Od wybuchu drugiej wojny światowej (atak Niemiec na Polskę) Jugosławia żyła w spokoju jeszcze 19 miesięcy. Wszakże, gdy zbliżała się wiosna 1941 r., oczy całego świata skierowane były z napięciem na Bałkany, a szczególnie na Jugosławię. Lu-

wiem gospodarczej zadecyduje wkład polskiej pracy, który ziemie te uczyni terenem dostatku i dobrobytu. Chodzi nam o przeszłość tej ziemi, o jej związki historyczne z Polską, o obfitość krwi polskiej, wylanej w walce o zachodnie rubieże, o drażniący dziś jeszcze narodowe sumienie niespełniony wobec tych ziem obowiązek. Chodzi nam wreszcie o wagę nowoodzyskanych terenów dla naszej państwowej egzystencji i wzrostu.

A jeśli waga ta jest bezsprzeczna, jeśli słuszny jest postulat napływu na zachodnie tereny najaktywniejszego i najtęższego elementu polskiego pomimo piętrzących się tam dziś trudności osiedleńczych, to dla pracy oświatowej wypływają z faktów powyższych specjalne konsekwencje. Pracownik oświatowy winien zjawić się na nowo odzyskanych terenach jako jeden z pierwszych i winien mieć jasną świadomość swojej woli i swoich pionierskich celów. W niniejszym krótkim artykule pragnąłbym właśnie przedstawić w kilku rzutach najogólniejsze zadania pracownika oświatowego na nowoodzyskanych ziemiach.

1. *Poznanie przeszłości nowoodzyskanych ziem i ich teraźniejszego stanu.* Postulat ten wysunąłby się jako naczelny. Ziemie, które wracają po wiekach rozłąki, są to ziemie historycznie polskie, które stały się ofiarą polityki „Drang nach Osten” i wypraw łupieżczych margrabiów brandenburskich i zakonu krzyżowego. Nasuwać się tu będą reminiscencje i analogie, ostatnie pokolenie niemieckie okaże się tylko żniwiarzem pracy siewnej margrabiego Gero i mistrza Ulrycha von Jungingen. Stanie w całej swej tragicznej grozie los całych plemion polskich, o których już tylko świadectwo historyczne dziś głosić będzie. Nowego rumieńca nabiera wspomnienie dziejów Wrocławia, Lignicy, Głogowa, Gdańska, Malborka czy Szczytna, bohaterstwo śląskiego ludu i wierność mieszczan po-

morskich czy pruskich. Każdy teren i każde osiedle mieć będzie swoją polską historię.

Pracownik oświatowy, poznając teraźniejszość terenu, który staje się miejscem nowej jego pracy, poznać musi tę historię, odsłaniającą kartę dziejów, która tylko w mglistych konturach stała dotychczas przed ogółem, bo dotyczyła ziem, które uważano za stracone. Poznanie tej przeszłości unaocznia świadomość prostego efektu, iż idziemy nie po cudze, a wracamy na swoje, na tereny, które są nasze, a siłą militarną, podbojem i podstępem, zostały nam odebrane.

2. *Gromadzenie pamiątek.* Pracownik oświatowy zetknie się na nowych terenach z pamiątkami polskości tych ziem. Pamiątki te zamykać się będą w mowie ludu i nazwach miejscowych, w zwyczajach i obyczajach, w podaniach i legendach, w pieśni i muzyce, w budowlach świeckich i kościelnych, w dokumentach historycznych wreszcie. Oczywiście, wszystkie ślady polskości skrzętnie na przestrzeni wieków niszczyła niemiecka ręka. Wiele da się jednak wyczytać jeszcze z murów Gdańska czy Malborka, Wrocławia czy Głogowa. Wiele też materiału dorzucą nazwy miejscowe, imiona i nazwiska mieszkańców, kryjących często pod cudacznie zniekształconą transkrypcją źródeł słów obcy duchowi języka niemieckiego, ale zrozumiały i bliżski nam.

Z bogatą spuścizną duchową spotka się pracownik oświatowy Śląska, Pomorza Zach., Gdańska, Pojezierza Mazurskiego i Warmii. Tu bowiem przetrwał lud polski wraz ze swym życiem duchowym, które trzeba będzie tylko badać, ujawniać i podsycać, przepajać nowymi treściami i wyzyskiwać dla skarbnicy ogólnej narodowej kultury. Nawet na najdalszych krańcach nowoprzyłączonych ziem nad łużycką Nisą, spotkamy się ze świadectwami kultury Łużyczan, najbardziej na Zachód wysuniętego narodu słowiańskiego, który

dzie wyczuwali, że tam właśnie rozegra się najbliższy akt wojennego dramatu. Wyczekiwano trwożliwie nowych zwycięstw niemieckich a klęsk Europy. Przeczucie nie zawiodło.

W końcu marca „zaprosił” Hitler przedstawicieli rządu jugosłowiańskiego na „naradę” do Wiednia, podobnie, jak uprzednio zapraszał do Berchtesgaden czeskiego Hachę i innych. Pojechał premier Svetkowicz i wicepremier dr Władysław Maczek. Wrócili do kraju, przywołując „pakt przyjaźni” z Hitlerem i zapowiedź przystąpienia do wojny po stronie „osi”, o czym goebelowska propaganda roztrąbiła natychmiast z wielkim triumfem po świecie.

Pamiętamy, jakie przygębienie zapanowało u nas, ale stokroć większe było w Jugosławii, gdzie błyskawicznie przerodziło się w decyzję czynu. I pamiętamy, z jakim entuzjazmem przyjęli Polacy nową wieść, jaka wkrótce nadeszła z Belgradu, gdzie naród i armia jugosłowiańska otrząsnęły się i dokonały zamachu, opowiadając się za koalicją narodów walczących o wolność. Obalono rząd Svetkowicza i Maczka, władzę objął jako premier gen. Simowicz.

Hitler i Mussolini, wystrychnięci na dudków, dali wtedy rozkaz ataku na Jugosławię. Zorganizowany opór trwał krótko, kilkanaście dni zaledwie. Zwycięstwo odniosła we wstępnym boju kolosalna przewaga liczebna i techniczna wroga. Ale zwyciężyła pozornie. Od pierwszego dnia okupacji bowiem rozpoczął się zbrojny ruch partyzancki, który, przechodząc różne fazy rozwojowe, ani na moment nie uległ, aż do całkowitego uwolnienia kraju.



„Narodni Front” tłumaczyć można po polsku „Front Narodo-

wy” albo „Front Ludowy”. Sprawuje on obecnie rządy w Jugosławii. Początkami swymi sięga pierwszych miesięcy okupacji. Głównymi twórcami i przywódcami jego byli i są: Józef Broz—Tito, dr. Jan Ribar, Włodzimierz Nazor i inni.

W skład „Frontu Narodowego” wchodzi liczne partie polityczne, organizacje zawodowe, związek młodzieży, stowarzyszenia kulturalne itp. W poszczególnych krajach związkowych do „Frontu” należy różna ilość organizacji, najwięcej w Słowenii, bo aż 28.

Z partii politycznych należy wymienić: „Komunistyczna Partia Jugosławii”, „Serbskie Stronnictwo Ludowe” i serbskie „Stronnictwo Chłopskie”, „Chorwackie Republikańskie Stronnictwo Ludowe”, słoweńskie „Stronnictwo Socjal-Demokratyczne”, demokratów, radykałów itd.

Jedynym ugrupowaniem, które zasięgiem swym obejmuje wszystkie kraje związkowe, są komuniści. Pod tą samą nazwą, co dziś, istnieli oni również przed wojną, jako partia nielegalna. Obecnie jest to niewątpliwie najsilniejsze stronnictwo, posiadające największe wpływy i stanowiące podstawową część składową „Frontu Narodowego”. Jugosłowiańscy komuniści w okresie wojny — i dotychczas — nie ogłosili żadnego programu, poza deklaracją „walki o wolność narodu i wolność ludu”.

Ugrupowania chłopskie są bezsprzecznie najpoważniejszą siłą po partii komunistycznej, a w Chorwacji może nawet większą od komunistów. Inne grupy nie posiadają szerszych wpływów. Socjaliści, którzy również mają swoją organizację, nigdy nie byli i dziś nie są poważniejszą siłą.

Na pytanie, czy „Front Narodowy” rzeczywiście posiada oparcie w masach, należy odpowiedzieć twierdząco. W pewnym stopniu wykaza to wybory do parlamentu, wyznaczone na dzień 11

przetrwiał wieki niemieckich prześladowań, zachowując swój odrębny strój i obyczaj, mowę i pismo, literaturę i sztukę.

Skrętna i pilna rejestracja wszystkich zjawisk duchowej i materialnej kultury stanie się jednym z najpilniejszych zadań pracownika oświatowego. Materiały te służyć mu będą w pracy oświatowej, znaczenie ich jednak będzie daleko szersze; staną się one świadectwem polskości zachodnich rubieży Rzeczypospolitej.

3. *Problem repolonizacji.* Na nowoodzyskanych terenach zachodnich i północnych spotka się pracownik oświatowy ze zwartymi, bądź rozproszonymi skupiskami miejscowej ludności polskiej. Ilość jej w różnych ośrodkach jest różnorodna. Na Mazurach i Warmii, w Zalewie Wiślanym i Śląsku Górnym i Dolnym skupiska te są zwarte i duże; gdzieindziej — tylko rozproszone pojedyncze grupy tych co przetrwali, świadcząc będą o polskości ziemi. Polityka narodowego socjalizmu ostatnich lat dziesięciu dokonała wśród miejscowej polskiej ludności spustoszeń znacznych. Jednak pożogę wojny i prześladowań przetrwało wielu Polaków.

Będą to ludzie od pokoleń oderwani od Macierzy, żyjący w zwartym masywie obcego i wrogiego narodu. Tylko część tej masy polskiej stanowi element narodowo uświadomiony, zahartowany w walce; większość nosi piętno destrukcyjnego wpływu germanizmu; element dwujęzyczny, dwukulturalny, dwunarodowy.

Przed pracą oświatową stanie właśnie w całej rozciągłości problem ich repolonizacji, zmycia niemieckiego pokostu, integralne związanie z polskością. Drogi do tego celu będą różnorodne; więc zarówno kursy specjalne z punktem ciężkości na naukę historii i języka polskiego, a dalej wszelkie różnokierunkowe formy działania oświatowego od pieśni i teatru po książ-

kę i pismo. Praca pilna z punktu widzenia narodowych i oświatowych celów, ciekawa, bo schodząca w sferę nowych regionów, nowych treści i nowych wartości kulturalnych.

4. *Budowanie gromadnych więzi.* Masę ludności polskiej na nowych terenach stanowią przybysze z centralnych i b. wschodnich ziem Polski, przyczem znakomitą większością wśród nich są przesiedleńcy z linii Curzona. W rezultacie tej kolonizacji, przeprowadzonej w warunkach wojennych i powojennych, więc z natury rzeczy chaotycznie, jest ogromne zróżnicowanie etniczne ludności polskiej na zachodzie. Osiedli obok siebie wilnianie i lwowianie, mieszkawcy Warszawy i Białegostoku czy Poznania.

Przeciwieństwa w bardziej ostrej formie wystąpią na wsi, gdzie poczucie tradycji i więzi gromadzkich kształtuje całe społeczeństwo i gospodarcze życie środowiska. Oczywiście będzie rzeczą samorządu gospodarczego miast i wsi w tych skomplikowanych warunkach ujednolicić systemy produkcji i wymiany, dostosować je do nowych warunków, zorganizować w ramach ogólnych gospodarczych potrzeb.

Być może, iż sąsiadujące obok siebie różne systemy i nawyki staną się czynnikiem twórczym, gospodarzo dźwigającym, bo pobudzającym do współzawodnictwa i myślenia. Przed pracą oświatową stanie zadanie specjalne: zróżnicowany element ludzki miast i wsi spoić w jedną całość, zorganizować więzy, któreby połączyły ludzi z różnych terenów, wysiedleńców i przypadkowych często osiedleńców w jeden żyty i związany ze sobą organizm. Więzy te będą różnorodne. Jedne z nich wytworzą się w naturalnym biegu rzeczy, jako wynik wspólnej pracy, wspólnych losów, wspólnego wysiłku. Temu samemu celowi służyć będą wszelkie formy pracy oświatowej i świetlice i biblioteki i chóry i teatry i domy

listopada 1945 r. Mówimy w pewnym stopniu, ponieważ została zgłoszona do wyborów tylko jedna lista „frontowa”. Ale tym nie mniej „Front” rozporządza dużymi wpływami, marszałek Tito posiada wielki autorytet i cieszy się ogromną popularnością. Przede wszystkim to, że wszyscy obecni sternicy państwa brali udział w walkach wyzwoleniczych, wyszli z ludu, np. Tito jest synem chorwackiego chłopca spod Zagrzebia, i z ludem pozostali. A po wtóre — rozwiązali pomyślnie sprawy narodowościowe.

Wszystko to, co w kraju od początku stało i do końca wytrwało w walce z wrogiem, znajdowało się we „Frontie Narodowym”. Reszta była albo w organizacji „Czelników” gen. Michajłowicza, która w końcowym etapie weszła w porozumienie z władzami okupacyjnymi, albo też stała do jawnej współpracy z okupantem, popierając marionetkowe „rządy” Nedicia w Serbii i Pavelicza w Chorwacji.

Wśród ludności Jugosławii istnieje szczerza sympatia do narodu rosyjskiego, datująca się jeszcze od czasu wyzwolenia jej spod panowania tureckiego. Spotęgowała się potem na skutek zbrojnej pomocy, jaką Serbia, napadnięta przez Austro-Węgry, otrzymała od Rosji, a ostatnio na skutek czynnego poparcia ze strony Związku Radzieckiego w śmiertelnej walce z wrogami.



Jak już wspominaliśmy, przed wojną Jugosławia była terenem niekończących się i zaciętych walk wewnętrznych, przede wszystkim — narodowościowych. Przewagę mieli szowiniści serbscy (ruch wielkoserbski z królem na czele), ale inni nie ustawali w walce o swoje prawa.

Obecnie, po oswobodzeniu, wprowadzona została szeroka au-

tonomia terytorialna, powodująca, że Jugosławia jest związkiem państw.

Utworzono sześć autonomicznych, federacyjnych krajów. Oto one:

1) *Serbia* ze stolicą w Belgradzie (po serbsku Beograd), który jest równocześnie stolicą całego państwa; 2) *Chorwacja* (dawna rzymska nazwa: Croatia) ze stolicą w Zagrzebiu, największym i najładniej zabudowanym miastem w Jugosławii; 3) *Słowenia* ze stolicą w Lublanie; należą do niej również nowoprzyłączone tereny Istrii i Krainy (Wenecji) Julijskiej po rzekę Soczę (Isonzo) na zachodzie; 4) *Czarnogóra* (zwana również z włoską Montenegro) ze stolicą w Cetynii; 5) *Macedonia* (w Jugosławii mówią: Makedonia), której ludność jest jakby pomostem między Serbami i Chorwatami a Bułgarami; stolicą jest Skopje; 6) *Bośnia* — *Hercegowina* ze stolicą w Banja Luka; ludność tych prowincji składa się z Serbów (30%), Chorwatów (30%), Mahometan (30%), oraz innych narodowości, a wśród nich i Polaków (10%); aby uniknąć jakichkolwiek zadrzań, z Bośni i Hercegowiny utworzono autonomiczne państwo na równych prawach z innymi.

W każdym z tych państw autonomicznych istnieją niezależne rządy i sejmy krajowe (federalne). Natomiast dla całego państwa jugosłowiańskiego jest ogólny rząd, obecnie pod przewodnictwem premiera i marszałka Józefa Broz-Tito, oraz ogólny parlament „Skupszczyna” — pod kierunkiem prezydenta dra Jana Ribara. Sprawy zagraniczne, finansowe, wojsko i komunikacja są wspólne dla całej Jugosławii. Wszystkie pozostałe resorty, oświata, rolnictwo, przemysł i handel, poczta itd., należą do właściwości rządów federalnych, autonomicznych.

System ten daje nadzwyczaj pomyślne wyniki. Zamiast daw-

ludowe. Centralnym elementem zespalałym będzie budzenie świadomego pionierstwa na nowych ziemiach poprzez zapoznanie się z życiem i przyszłością ziem odzyskanych z ich bohaterstwem i odległymi polskimi tradycjami, oraz poprzez świadomość roli nowoodzyskanych ziem z punktu widzenia ogólnonarodowych interesów.

5. *Problematyka socjalna.* Socjalny układ ludności polskiej na nowych ziemiach jest zgoła inny, niż w Polsce centralnej. Wracają tereny o wielkim potencjale gospodarczym, o potężnie rozbudowanym przemysle. W miastach Górnego Śląska, w niektórych ośrodkach Śląska Dolnego, Pomorza, Prus wytworzą się, w miarę odbudowy zniszczonego przemysłu, wielkie skupiska robotnicze, o wyraźnym obliczu socjalnym, o odrębnej strukturze duchowej. Formy i metody pracy oświatowej muszą się z tym faktem liczyć. Zakres treściowy uwzględniać winien specjalne zainteresowanie robotnika. Dla wielu pracowników oświatowych, związanych przede wszystkim z terenem miejskim, będą to problemy nowe. Trzeba będzie nowego typu pracownika oświatowego, zżytego z miastem, ze światem jego pracy fizycznej, — socjalnie do świata pracy fizycznej przynależnego.

6. *Problematyka morska.* Przed akcją oświatową na nowych terenach stanie wreszcie jeszcze jeden problem wynikły z faktu, iż poszerzamy znacznie na-

sze morskie granice. Rozległy teren wybrzeża od Elbląga po Szczecin stwarza podstawę dla rozbudowy siły morskiej Rzplitej. Stawia to specjalne problemy w skali ogólnopństwowej. Szczególnie jednak ostro zarysowują się one na ziemiach nadmorskich, na terenie Prus Wschodnich, Pomorza Zach. Osiadła tam ludność polska żyć będzie w kręgu zagadnień morskich. Morze stanie się dla niej sprawą życiowo najbliższą, źródłem jej dobrobytu, — warsztatem — jeśli tak rzecz można — jej pracy. Naturalnym biegiem rzeczy przeto problematyka morska winna tam w akcji oświatowej zająć odpowiednio przodujące miejsce, ukazując wielkość zagadnienia, jego rolę i wagę na płaszczyźnie ogólnonarodowej i ogólnościatowej.

To są problemy i zagadnienia specjalne, które staną przed pracą oświatową na nowoodzyskanych terenach. Nadadzą one tej pracy odrębny ton, przepełnią ją czynnikami siły, dynamiki. Pamiętać jednak należy, iż stworzą one jedynie podstawy, na których realizować się będą odrębne, autonomiczne cele pracy oświatowej i rozwój pełnej, niekrępowanej osobowości człowieka. Rezultaty też akcji oświatowej mierzyć się będą słowami filozofa szwedzkiego Ellen Key: „Wykształcenie jest tym, co pozostało, gdyśmy zapomnieli, czegośmy się nauczyli.“

dr Ryszard Wroczyński

O wychowanie estetyczne

Zapoznajemy dzieci z literami, na to, aby umiały czytać książki, z których będą się później uczyły, z których będą czerpały oprócz wiedzy i odpoczynek, i najszlachetniejsze wzruszenia, i przeżycia, i wiadomości o świecie i życiu.

Trzeba uczyć dzieci czytać, aby mogły korzystać z książek. Każdy z nas uważa to za jasne, zrozumiałe i naturalne.

Ale nie tylko z książek trzeba uczyć dzieci czytać. Istnieje jeszcze inna dziedzina będąca źródłem naj-

nych waśni i walk narodowościowych, istnieje zgodna, harmonijna współpraca.

Na Bałkanach istnieje i pogłębia się myśl o rozszerzeniu jugosłowiańskiego związku narodów i państw. Brane są pod uwagę: w najbliższej nawet przyszłości — Albania, w dalszej — Bułgaria.

Stosunki pomiędzy Jugosławią i Albanią są bardzo bliskie, przyjacielskie. Ustroje państwowe — podobne. Obecny szef rządu Albanii, premier gen. Enver Chodża, tworzył początkowo albański ruch partyzancki na terenie Jugosławii w ogólnych ramach partyzantki titowskiej. W Belgradzie oprócz posta bawi również albańska misja wojskowa.

W połowie kwietnia 1941 r. po kilkunastu dniach zaciętej obrony padła Jugosławia. Uległa wielokrotnie przeważającej liczbowo i technicznie sile wroga, podobnie jak uprzednio uległy inne napadnięte państwa. Wojska niemieckie i włoskie opanowały cały kraj, za wyjątkiem wszakże terenów górzystych, jakich tam jest pod dostatkiem.

Młodziacy król Piotr i rząd z premierem gen. Simoviczem uszedł zagranicę, rozpoczynając okres działalności emigracyjnej.

Część zaś wojsk jugosłowiańskich wycofała się w góry i zapoczątkowała zbrojny opór partyzancki. Na czele tych oddziałów, które przybrały nazwę „czetników“, jako dowódca stał gen. Draže Michajłowicz.

W ciągu pierwszych kilku miesięcy „czetnicy“ stanowili jedyną w Serbii i na terenie całego państwa grupę partyzancką, prowadzącą akcję czynną, przeciw niemieckim siłom zbrojnym. Sam dowódca, z pochodzenia Serb, z przekonania był monarchistą i nacjonalistą serbskim. To zaciążyło nad całym ruchem,

doprowadziło z biegiem czasu do wyników wręcz sprzecznych z początkowymi założeniami, stało się żałkiem wielu powikłań i nieszczęść, i — w ostatecznym rezultacie — nawet zbrodni.

Nawiązując do systemu przedwojennego, zaprawionego dyktaturą i faszyzmem, gen. Michajłowicz szedł po utartej linii. Dokoła niego gromadziły się elementy nacjonalistyczne, reakcyjne, nadając całemu ruchowi swoiste piętno, odstręczające wszystko to, co było w Jugosławii postępowe, demokratyczne, lewicowe. Wokół czetników w krótkim już czasie wytworzyła się atmosfera absolutnie taka sama, jaka była uprzednio, kiedy to wokół królewskiego domu Karadzordżewiczów skupiali się przede wszystkim serbscy nacjonałści, obsadzając wszystkie ważniejsze stanowiska w państwie i wykorzystując je dla własnych, grupowych, egoistycznych celów. Jak wiadomo, stało się to źródłem ciągłych nieporozumień i walk wewnętrznych, przybierających często bardzo ostre formy.

Olbrzymia niewątpliwie większość społeczeństwa z pośród jugosłowiańskich narodów pragnęła zasadniczych zmian strukturalnych państwa, dążąc do przekształcenia go na dobrowolny, autonomiczny związek wolnych narodów i wolnych państw federalnych. Ale opierał się temu król i otaczająca go dworska kamarylla, stwarzając łącznie widoczny i odstręczający symbol ucisku i krzywdy.

Zrozumiałe zatem, że w tych warunkach działalność gen. Draže Michajłowicza nie wykroczyła nigdy poza etnograficzne granice Serbii. Przez cały okres całkowicie poza zasięgiem czetników pozostawała, znacznie większa część kraju, a przede wszystkim cała Chorwacja, Słowenia itd., gdzie ludność nie miała żadnego zaufania do nacjonalistycznych i monarchistycznych tendencji. Stąd też akcja gen. Michajłowicza nie stała się

wyższych wzruszeń, najszlachetniejszych uniesień i najmocniejszych przeżyć. A tą bogatą, nieograniczoną w swych możliwościach, przeogromną dziedziną ducha jest piękno.

Czym jest piękno, nikt z nas nie wie, nikt nie umie określić jego istoty, jego treści, jego oblicza. Wiemy tylko, że istnieje, że potrafi nas wzruszać, że daje nam ukojenie zapomnienia; że działa na nasze zmysły, że wywołuje w nas entuzjazm lub przenika cichym nastrojem melancholii.

Piękno jest wszędzie. Znajduje się ono w blasku i cieniu światła, w barwie i układzie krajobrazu, w formności bryły, w uporządkowanych liniach ornamentu, w wymowie rysunku, w czystości dźwięków, w harmonijnym zespoleńiu głosów, w dysonansowych brzmieniach burzy, w kształtach kwiatów, w zarysach dziecięcych główek, w budowie ludzkiego ciała, w jasnej poświacie księżyca i w ciemnej głębi firmamentu.

Znajduje się ono wszędzie i niemożliwością byłoby wyliczyć wszystkie istniejące postacie piękna, wszystkie jego przejawy.

Ale tak, jak dla człowieka nieznanego liter najwspanialszy księgozbiór jest rzeczą całkowicie bezużyteczną, tak samo i dla jednostki nie umiejącej „czytać” piękna będzie zupełnie niedostępna ta przebogata dziedzina.

Analfabeta w zakresie sztuki nie zauważy wokół siebie nic osobliwego, nie zareaguje na dźwięki muzyki lub śpiewu, nie zachwyci się barwnością krajobrazu, nie zrozumie wymowy ptasich odgłosów w lesie. Będzie on pozbawiony całego szeregu przyjemnych wzruszeń i przeżyć, będzie uboższy w doznawane wrażenia i bodźce: cały wielki świat zewnętrzny

będzie dla niego o wiele ciaśniejszy i o wiele mniej ciekawy, niż dla człowieka wrażliwego na piękno.

A tę wrażliwość właśnie, tę zdolność reagowania na wszelkie przejawy piękna można rozbudzić i rozwinąć, można jeszcze o jedną skalę wzbogacić życie wewnętrzne jednostki, można jeszcze jeden cenny wkład dorzucić do społecznego dobra całego narodu.

Na to, aby ukochać piękno trzeba je odczuwać; na to aby je odczuwać, trzeba je umieć spostrzegać; na to aby je spostrzegać, trzeba o nim wiedzieć, a na to aby o nim wiedzieć, trzeba się zapoznać z jego abecedem, trzeba się nauczyć czytać jego literę — elementy.

Odczuwać piękno i rozumieć sztukę, to znaczy wzbogacić swoje życie, rozszerzyć własne zainteresowania, włączyć w orbitę swoich doznań najszczytniejsze wloty całej ludzkości, zespolić się w wysiłku twórczym z największymi geniuszami ducha, to znaczy współpracować, współtworzyć, współodczuwać.

Sztuka jest jednym z najpotężniejszych czynników międzynarodowych. I nigdy żadna umowa polityczna czy gospodarcza tak silnie nie zespoli ludzi, jak umiłowanie piękna, jak wrażliwość na dzieła sztuki, jak uwielbienie dla twórczości genialnych mistrzów słowa, pendzla lub tonów.

Miłośnicy Szopena, wielbiciele Balzaka i inni członkowie podobnych międzynarodowych „klanów kultury” są najmocniejszymi filarami powszechnego pokoju. Oni to są niewzruszonymi rzecznikami bratniego współzycia ludów, oni to stanowią podwalinę budującej się przyszłej, zjednoczonej ludzkości.

Nasz udział w tym dziele kulturalnego scalania się narodów musi być wyraźny, musi być poważny, musi być zorganizowany. Całe nasze społeczeństwo, wszystkie nasze organizacje i stowarzyszenia muszą pod-

nigdy akcją całej Jugosławii. Zyskała jedynie pewną popularność wśród kół oficerskich oraz wśród niewielkiej części narodu serbskiego.

Tymczasem okupanci rozparcelowali Jugosławię na szereg większych i mniejszych kawałków. Utworzyli „niezależną” Serbię i „niezależną” Chorwację, a resztę terytorium podzieliли pomiędzy poszczególne państwa „osi”. Część ludności dała się pociągnąć do współpracy z „rządami” Nedicza (Serbia) i Pawellicza (Chorwacja), czyli po prostu — z Niemcami i Włochami. Jedyną przeciwwagą współpracy z wrogiem w pierwszych miesiącach okupacji byli czetnicy, ale oni znów — na skutek swych tendencji sprzecznych z dążeniami społeczeństwa — nie mogli i nie byli zdolni rozszerzyć, czy pogłębić, czynnej akcji partyzanckiej. Nie potrafili uczynić jej akcją powszechną wszystkich narodów Jugosławii.

Możnaby powiedzieć, że teren leżał odlogiem w oczekiwaniu na kogoś zdolnego do zaorania tego ugoru i obsiania go zdrowym ziarnem.



W dwa miesiące po upadku Jugosławii rozpalit się nowy olbrzymi front sowiecko-niemiecki. W krótkim czasie po tym zjawili się na terenie Jugosławii nowe oddziały partyzanckie pod dowództwem nikomu wówczas bliżej nieznanego, tajemniczego Tito, który od początku uderzył w odmienny niż gen. Michajłowicz ton, głosząc program federacji wszystkich narodów jugosłowiańskich. Szybko i szeroko zyskał też oddźwięk, zarówno w samej Serbii, jak w Chorwacji, Słowenii, Czarnogórze, Bośni, Hercegowinie, Dalmacji, a także i na Istrii.

Propagandzie niemieckiej niestychanie zależało na pokłóceniu ze sobą tych odłamów. Sprytnie zabrano się do roboty i

dyskretnie zaproponowano pomoc czetnikom w walce z „komunistami”. Michajłowicz dał się ponieść uprzedzeniom, przerażającym się stopniowo w nienawiść, i poszedł na akcję tepienia titowców, co w praktyce oznaczało demokratów i lewicowców.

Początkowe różnice programowe przerodziły się z czasem w przepaść zacieklých walk. Czetnicy uważali się za krajową ekspozyturę króla i rządu emigracyjnego, którego zasadniczymi przeciwnikami byli titowcy. Rzeczywistość już wkrótce pokazała, że ruch, któremu przewodził Tito, ogarnął cały kraj, podczas gdy wpływy gen. Michajłowicza aż do końca ograniczały się do niewielkiego stosunkowo terenu.

Było to jeszcze w początkowym okresie okupacji. Partyzanci Tita zdobyli na wrogu znaczną liczbę armat. Ale — nie potrafili się z nimi obchodzić, nie mieli fachowców, brak im było w dostatecznej ilości doświadczonych artylerzystów. Zanośli się na bitwę. Nadciągały duże siły niemieckie. Titowcy nawiązali łączność ze znajdującymi się w pobliżu czetnikami, — ustalili wspólny plan walki i przekazali im zdobyte działa. Wszakże z chwilą rozpoczęcia bitwy, czetnicy, zamiast na Niemców, otworzyli ogień artyleryjski na oddziały Tita. Była to słynna bitwa pod Jasenovacem.

Jest to jeden z najjaskrawszych dowodów zaślepienia, które powiodło czetników do współpracy z wrogiem. Jeden, ale nie jedyny.

Przy uwolnieniu kraju dużą rolę odegrał, a po uwolnieniu pełną władzę objął „Front Narodowy”. Nikomu nieznanym przed czterema laty Tito stał się najbardziej popularnym człowiekiem, został marszałkiem i premierem. A gen. Draže Michajłowicz,

nieść poziom kulturalny swoich członków. Dorosły człowiek jest już odrobinę skamieniały, jego umysł pracuje trochę mniej sprawnie od młodego umysłu, jego wrażliwości jest już trochę przytępiona ciężarami życia. Trudno więc jest bardzo wyrobić w dorosłym człowieku wrażliwość na sztuki piękne, a jeszcze trudniej obudzić w nim uśpioną twórczość. Trudne to zadanie, ale możliwe do wykonania.

Ale jakżeż łatwiej i szybko i jak wielkie rezultaty można osiągnąć, jeżeli pracuje się w tym kierunku nad dziećmi i młodzieżą. Dziesięć wrażliwość jest tak pobudliwa, młody umysł jest tak chłonny, energia życiowa jest tak wielka, że odczuwanie piękna i sztuki daje się osiągnąć po niedługim czasie, że pęd twórczy wyzwala z nieobjawionych jeszcze zdolności jednostki wszystkie jej możliwości samodzielne: go kształtowania elementów piękna, formowania nowego ich wyrazu, nadawania świeżej treści znanym już współczynnikiem.

Nie wiadomo ile geniuszów, ile wielkich twórców, ile artystów kryją w sobie liczne szeregi naszych dzieci szkolnych. Nie wiadomo ile potencjonalnej energii twórczej spoczywa w nieruszonej pokładzie młodzieży robotniczej i chłopskiej. Nie wiadomo ile sił i pomysłów drzemie w głębi nieprzeoranych jeszcze i nieuprawionych zagonach dziecięcych umysłów i serc.

Wydobycie tych wszystkich utajonych dzisiaj możliwości twórczych, a przez to wzbogacenie dorobku kulturalnego całego narodu jest wdzięcznym zadaniem mądrych wychowawców i dobrych nauczycieli.

Nauczyć patrzeć na piękno, obudzić wrażliwość na wszelkie jego przejawy, wykształcić zdolność rozumienia arcydzieł sztuki, wywołać zamiłowanie do pięknych linii, barw, kształtów, tonów, głosów, zespolić jednostkę z wysiłkiem twórczym każdego ar-

tysty — oto do jakich osiągnięć musi dążyć wychowawca — nauczyciel.

Więcej piękna wokół siebie i w sobie!

Więcej wrażliwości i zrozumienia dla sztuki!

Więcej swobodnej pracy twórczej!

— Oto hasła dzisiejszego wychowania estetycznego, które powinno objąć wszystkie nasze dzieci. Zgodnym wysiłkiem nauczycieli, szkół i władz powinny być organizowane wycieczki szkolne — choćby na początek do najbliższej okolicy — aby dzieci zapoznały się z pięknem przyrody. Uzgodnionym wysiłkiem organów centralnych i samorządów powinny być tworzone liczne muzea — wystawy. Wspólnym wysiłkiem poszczególnych kierownictw towarzystw naukowych, kół rodzicielskich i związków zawodowych powinny być organizowane popularne koncerty i przedstawienia na wysokim poziomie artystycznym.

Obok książek do nauki czytania wydawnictwa szkolne muszą obejmować i podręczniki do nauki sztuki, zawierające fotografie i barwne reprodukcje arcydzieł międzynarodowych. Wychowanie estetyczne młodzieży musi przyjąć zorganizowaną, planową formę nauki szkolnej. Szkoły artystyczne (rysunkowe, malarskie, rzeźbiarskie, śpiewacze, muzyczne itp.) powinny być udostępnione dla nowych, licznych zastępów młodzieży. Ale podstawą, przygotowaniem do tych szkół musi być wychowanie estetyczne w szkole powszechnej.

Piękno jest wszędzie.

Nauczmy nasze dzieci spostrzegać je i odczuwać, a wzbogacimy je o całą gamę nowych, szlachetnych, czystych przeżyć i wydobędziemy z pośród nich jednostki twórcze, które o jeszcze jeden szczebel podniosą kulturę całego naszego narodu.

J. Morawska-Millerowa.

obciążony współpracą z okupantem, kryje się nadal ze swymi czetnikami, podobno w górach Bośni.

Idea federacji chwyciła szybko i zapuściła korzenie głęboko. Propagatorem tej idei był przed kilkunastu laty przywódca Chorwackiej Partii Ludowej, Stefan Radicz. W walce o nią poniósł śmierć. Ideę tę podniósł obecnie Józef Broz Tito, syn chorwackiego chłopca. I tym stał się głośny i popularny wśród narodów Jugosławii.



W parę tygodni po konferencji krymskiej i zgodnie z powziętymi na niej uchwałami doszło do porozumienia pomiędzy marszałkiem Tito, przewodniczącym „Jugosłowiańskiego Komitetu (Wyzwolenia Narodowego)”, a królem Piotrem i rządem emigracyjnym. Utworzono Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, którego premierem został marszałek Tito. Do rządu tego weszło z emigracji kilku ministrów, a wśród nich b. premier Szubaszicz, któremu powierzono tekę ministra spraw zagranicznych oraz Milan Grol, znany w okresie przedwojennym jako przywódca partii demokratycznej w Jugosławii. Otrzymał on stanowisko wicepremiera.

Jednocześnie król Piotr zgodził się na wyznaczenie regencji w składzie trzech osób (Serb, Chorwat i Słoweńiec), która by pełniła czynności reprezentacyjne (przyjmowanie listów uwierzytelniających od posłów zagranicznych itp.), do czasu, kiedy nowowybrany parlament zadecyduje ostatecznie o formie ustroju Jugosławii: nadal monarchia czy republika. Do tego czasu zobowiązał się król nie przybywać do kraju.

Wkrótce jednak Piotr obraził się rzekomo na wiadomość, że w kraju prowadzona jest propaganda za republiką. Nawiasem

trzeba dodać, że poza nieliczną grupą nacjonalistów serbskich monarchia nie posiada zupełnie zwolenników. Wręcz przeciwnie — jest niepopularna.

W sierpniu 1945 r. uchwalone zostało nowe prawo wyborcze. Na tym tle wynikło nieporozumienie. Rząd i „Front Narodowy” twierdzą bowiem, że jest to najbardziej demokratyczna ustawa, natomiast odmiennego zdania jest opozycja, a wśród niej — Milan Grol, który ustąpił ze stanowiska wicepremiera, utworzył opozycyjne „Stronnictwo Demokratyczne”, zaczął wydawać w Belgradzie, za zezwoleniem rządu, tygodnik pt. „Demokracja”, ale w akcji wyborczej udziału nie wziął i swojej listy kandydatów na posłów nie zgłosił. W jakiś czas potem ustąpił również minister spraw zagranicznych Szubaszicz, zbliżony politycznie do Milana Grola.

Jaki będzie wynik wyborów? Na to pytanie można odpowiedzieć, że niewątpliwie korzystny dla „Frontu Narodowego”. Większość uprawnionych wyborców na pewno weźmie udział w głosowaniu, a to oznacza, że wszystkie mandaty otrzyma „Front” (innych list nie zgłoszono).

Poza tym należy uważać za pewne, że konstytucja, jaką uchwalił nowoobrana „Skupszczyzna”, ustanowi w Jugosławii ustrój republikański.

Prawo wyborcze czynne i bierne posiadają wszyscy obywatele, którzy ukończyli 18 lat życia i nie zostaną pozbawieni tego prawa za współpracę z wrogiem. Prawo głosu posiadają również wojskowi w służbie czynnej, oraz — bez względu na wiek — wszyscy uczestnicy walki z okupantem (czyli nawet w tym wypadku poniżej 18 lat). „Front Narodowy” pójdzie do wyborów jako jeden blok.

TADEUSZ REK

ODGŁOSY

O nowy narybek nauczycielski na Śląsku Dolnym

Sprawa rekrutacji nowych sił nauczycielskich na terenie Dolnego Śląska, to sprawa istnienia szkół powszechnych, to sprawa wychowania, czy zmarnowania tysięcy dzieci repatriantów. Osadnictwo przybiera na sile, konieczność otwierania coraz to nowych szkół powszechnych wzrasta, a władze szkolne są w kłopotach, gdyż nauczycieli, zwłaszcza kwalifikowanych, brak. Oczywiście, że kandydatów na te stanowiska w większych środowiskach miejskich jest dość, ale kandydaci nie chcą iść na wieś, gdzie bezpieczeństwo bywa problematyczne i z aprowizacją jest gorzej. Jeżeli przed miesiącem brak było prawie 800 sił nauczycielskich, to obecnie potrzebujemy ich 1000. A potrzeby będą wzrastały dalej, sił kwalifikowanych nie zdobędziemy, bo już się połokowały w innych Okręgach, musimy wobec tego wykształcić nowy narybek nauczycielski.

Tutaj dopiero zaczyna się błędne koło! Młodzież odwróciła się od zakładów kształcenia nauczycieli. Stwierdzają to nieudane wpisy do Liceum Pedagogicznego w Jeleniej Górze i Lignicy, przeprowadzone w lipcu. Zgłosiło się zaledwie kilku kandydatów. Widząc taki katastrofalny stan rzeczy, Kuratorium ogłosiło we wrześniu wpisy do Gimnazjum Skróconego, Liceum Pedagogicznego i na Kursy trzydziesto- i sześciotygodniowe we Wrocławiu i Jeleniej Górze, gwarantując bezpłatne pomieszczenie i wyżywienie w internatach. Rezultaty znośniejsze. W Jeleniej Górze można było uruchomić licencjat (oczywiście nieliczne), we Wrocławiu organizacja skróconego gimnazjum i kursów znajduje się w stadium końcowym.

Czy można posadzić młodzież, o to, że kubek kawy czy łyżka zupy decydują o wyborze zawodu nauczycielskiego? Po stokroć nie! Młodzież tutejsza to dzieci repatriantów, zmaltretowanych przejściami, osadzonych tutaj na gospodarstwach rolnych bez inwentarza żywego i martwego, lub posiadających warsztaty bez narzędzi. Rozmawiałem z rodzicami, którzy ze szczerego serca chcieliby dać wykształcenie i zawód dzieciom i ze łzami w oczach skarżyli mi się: „Nie mam na zapłacenie dziecku internatu — sam z rodziną głoduję — może później, jak się dorobię”. — Czyż można obojętnie przejść koło tej sprawy?

Tu na Dolnym Śląsku są specjalnie trudne warunki

i pieniądze na wyżywienie tej młodzieży znaleźć się muszą. Nie z zebranych pó różnych towarzystwach dobroczynnych, ale w formie kredytów państwowych, z możliwością otrzymania przydziałów żywnościowych. W przeciwnym razie nie tylko upadnie organizujące się szkolnictwo na naszym terenie, ale zaprzepaścimy młodzież, która pójdzie szukać łatwiejszego sposobu życia — chociażby na placu targowym we Wrocławiu.

Oczywiście na odwrócenie się młodzieży od zakładów kształcenia nauczycieli wpłynęła marna sytuacja materialna nauczycielstwa. Przecież uciekają z naszych szeregów ludzie po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach pracy, szukając nie tyle lepszych zarobków, ile możliwości wyżywienia dzieci i rodziny. Czy to dezercja, o jakiejś gdzieś niedawno słyszałem? Z taką krytyką, przy użyciu podobnej terminologii mogą występować ludzie, którzy sami głodu nie zaznali, a na sobie podartego łacha, który ongiś ubraniem się nazywał, nie mieli. Mówi się i pisze o konieczności zabezpieczenia bytu nauczycielskiego, o szczytności, ba! posłannictwie naszego zawodu, o ogromnych zasługach w dziedzinie tajnego nauczania, a rzesza nauczycielska, jak głodowała tak głoduje, uczy cudze dzieci, a swoje własne, najdroższe, zaniedbuje, gdyż nie stać na wysłanie do szkół średnich, czy wyższych, daleko od domu. Dopóki sprawa należytego uposażenia nie będzie przez Rząd należyście rozwiązana, dopóty zakłady kształcenia nauczycieli świecić będą pustkami!

Oddział kształcenia nauczycieli w kuratorium wrocławskim ma plan szerokiej rozbudowy sieci szkolnej. Ledwo udało się jako tako zmontować grono nauczycielskie w Jeleniej Górze (choć i tam brak jeszcze kilku sił), Liceum Wrocławskie ma nieobsadzone takie przedmioty, jak język polski, matematyka, fizyka i język obcy. Katastrofalny brak sił kwalifikowanych do zakładów kształcenia nauczycieli hamuje należyte zorganizowanie sieci szkolnej. Tu się zamyka błędne koło: z jednej strony brak młodzieży, a jeżeli zbierze się grupa chętnych, wychodzi zniemacka brak sił kwalifikowanych.

Pokonamy te trudności? Damy dzieciom nauczycieli? Spełnimy swój obowiązek wobec społeczeństwa?

Sądzę, że tak! Nie takie trudności Polacy pokonali!

Jan Cichoń.

Ognisko ZNP w Buchenwaldzie

Wśród nauczycieli — więźniów obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie — powstało ognisko Z. N. P.

Członkami tegoż mieli odwagę zostać koledzy: Władysław Szezerba, Stanisław Zawadzki, Aleksander Cichoński, St. Milanowicz, jeszcze kilku innych i piszący te słowa.

Zrozumiałe, że praca ogniska miała charakter ściśle konspiracyjny.

My członkowie Z. N. P. w Ojczyźnie, tam w katowni niemieckiej pod grozą utraty życia przeprowadzaliśmy różne poczynania, jak samokształcenie ogólne i zawodowe, z braku warunków prowadzone tylko fragmentarycznie. Nauczanie młodocianych więźniów i otaczanie ich opieką moralną i materialną.

Przy tej pracy powstało pytanie, jakich metod wychowawczych używać w szkole, aby młodzież znalazłszy się kiedyś w życiu w podobnie trudnych warunkach, jak obozowe, została ludźmi moralnie pełnowartościowymi.

Braliśmy też udział w podziemnym, ogólnoobozowym de-

mokratycznym i wojskowym ruchu więźniów, nadając mu niejednokrotnie właściwy kierunek.

W kwietniu br. tuż przed wyzwoleniem i w czasie uzyskiwania wolności, członkowie Ogniska Z. N. P. kierowali w ciężkiej sytuacji całymi grupami współwięźniów, jak np. kolega Władysław Szezerba podczas ewakuacji w Buchenwaldzie, wyprowadził sześćdziesięciu przeszło trzystu ludzi z bardzo niebezpiecznego położenia.

Po wyzwoleniu rozpoczęliśmy jawną już pracę organizacyjno-opiekunczą wśród Polaków w obozie i okolicy.

W tym rodzaju pracy, jak również w samokształceniu, wiele inicjatywy i energii przejawiał kol. Stanisław Zawadzki.

Prowadziliśmy też akcję za natychmiastowym powrotem do kraju.

Nauczyciel — członek Z. N. P. nawet w najtrudniejszych warunkach potrafi być czynnym.

Józef Kocięcki

b. więzień Oświęcimia i Buchenwaldu

Koleżankom, których mężowie nie wrócili

Drogie moje!

Ja wiem... Prawie każda z Was wierzy jeszcze — choć może bardzo i nieśmiało — że wróci. Nawet te z Was, które głośno powtarzają, że depesza, list, czy gazeta nie kłamały, o pewnych wczesnych, pełnych świtu godzinach ci-chutko myślą, że jednak może... I serca Wam silniej biją, kiedy słyszycie dalekie kroki, zamienione w słuch — wstrzymujecie oddech, uciszacie bicie serca, bo to może on nareszcie wraca. Idąc ulicą wypatrujecie tę najdroższą sylwetkę, wracacie do domu z cudowną nadzieją: a może on wrócił? Ileż to razy tak było! Budzi Was w nocy myśl o nim, jakieś nowe przypuszczenie, pokrzepienie Waszej wiary w szczęście. A kiedy przyjdzie po znojnym, pełnym trosk i utrapień dniu wieczór, budzi się w Was zwątpienie, i gorycz i żal.

I tak ciągle... i tak jednakowo.

Ja wiem... Są wśród Was starsze Koleżanki, których wieloletnie pozycie — zda się — nierozzerwaniu z nimi złączyły. Pozycie zgodne, szczęśliwe... Są młode, którym nie było dane długo cieszyć się szczęściem. Są takie, którym zostały dzieci, są takie, które nikogo nie mają. Wszystkim Wam odebrano ich, oderwano siłą ze spójni i rodzinnej jedności. Pognano ich do więzień, koncentracyjnych obozów na tułaczkę, poniewierkę, udrękę. Pobiegło za nimi Wasze zatroskane, bólem przepełnione serce. Wasze myśli od leż nabrzmiały.

A ich dotąd nie ma.

I to wiem, że nie załamałyście rąk w bezsilnej rozpaczy. Stałyście wszystkie do pracy, bo potrzeba, bo konieczność, bo mus! W wyszarzanych paltach, podartych trzewi-kach biegłyście do szkoły uczyć dzieci, które mają ojców i myślałyście o swoich małych, najmilszych i jedynych, zostawionych bez opieki w nieogrzanyim pokoju. Uczyłyście w tajnych szkołach zakazanych przedmiotów, miałyście najcudniejsze lekcje o poświęceniu, bohaterstwie i miłości Ojczyzny i myślałyście o nich, którzy, iż nie wyparli szwajcarski, iż wierzyli w jej wyzwolenie i pracę miłość do kraja, iż pieczętowali, — zostali zabrani...

A teraz, kiedy godzina sprawiedliwości wybiła, kiedy Rzeczpospolita naszą znowu wolną i niepodległą mamą. Wy niepomnie na swoją udrękę i tęsknotę do osobistego szczęścia rozjaśniłyście twarze, zapaliłyście blaskiem oczu, cieszycie się! Z zapalem i gorącym pragnieniem oczekiw-nych przez Polskę wyników, poszłyście znowu do szkoły. Pracujecie za dwoje, za siebie i za niego, choć on już sw-je odrobił. Uciszyłyście ból, ukryłyście w sercu gorycz i żal. Budujecie Odrodzoną Polskę.

Ja wiem... Ja to wszystko dobrze wiem, bo mój mąż tak-że do domu nie wraca...

Janina Jankowska

Poznań

List do redakcji

Jako jeden z emerytów chcę poruszyć sprawę tych wiele-ranów w służbie dla kraju, dla Ojczyzny; tu zostawili swo-ją młodość, swoje zdrowie, siły — w pełnej nadziei, że kie-dys znajdą opiekę, i pomoc u władz szkolnych i władz or-ganizacyjnych. Niestety, spotkał ich zawód. Dziś stan ich materialny jest wręcz rozpaczliwy; miesięcznie 250—300 zł i niniej, wdowy 100—150 zł, a sieroty — grosze.

Może władze szkolne i organizacyjne zechcą poznać na-szych emerytów, należy z nimi zetknąć się, co bardzo łat-wo uczynić w dniu pierwszym i drugim miesiąca, kiedy oni pobierają w Urzędzie Skarbowym swoje grosze. Tu zo-baczysz się prawdziwą niedolę. Władze szkolne i organiza-cyjne zapominają, że i oni będą emerytami i co nas spot-kało dziś, innych spotka jutro. Dobrze, kto jeszcze był w możliwości zostawić emeryturę i przejść do służby czyn-

nej, ten jeszcze wegetuje. Jestem członkiem Związku lat 50, stosunki zawsze tak się układały, że nauczycielstwo czyn-ne i emeryci stanowili jedną rodzinę; mówiło się wtedy: co Wam, to i nam. Dziś emeryci zostawieni sami sobie wdowy i biedne sieroty. Dla nich nie ma, o nich nikt nie pomyśli, nawet żółte kolejowe są cofnięte. Czy tak być powinno? A przecież wszystkie kraje świata spraw-ny emerytów odpowiednio respektują. Czy taki stan ma trwać, czy mamy czekać, aż korespondenci zagraniczni będą foto-grafować naszych emerytów i opisywać ich niedolę? Czy W-jako organizacja i władze szkolne nie możemy tej sprawy rozwiązać pozytywnie? Emeryci, wdowy, biedne sieroty na-wet to czekają i czekają...

Wincenty Chmielnicki

GENONA

Coś z ciepła i coś ze spżu brzmi w jej imieniu. Poznałam ją przy warsztacie pracy. Entuzjastka. Żrenice jej płoną, policzki błyszczą, gdy zaczyna mówić o dzieciach.

Pracuje w szkole, która ma opinię najlepiej wyposażonej szkoły w Polsce. Byłam tam. Duży gmach o mnóstwie okien przypomina z zewnątrz klasztor i zubożętniał swą szarą szarą. Wnętrze — idealna symetria — lakier — numery — celowość i bezdusność. Tam zrozumiałam, że właśnie takie szkoły musiały ukształtować znaną nam strukturę psychiczną Niemca.

Do tej szkoły chodzą dzieci polskie — dzieci Ślązaków, ma-jących już obywatelstwo polskie, lub o nie się starających. Dzieci polskie o niemieckich imionach i niemieckich nazwis-kach, o niemieckiej mowie.

Zołnierz w trudzie i znoju walki zdobył te ziemie. Zdobył je w walce z wrogiem jawnym. Genona w trudzie i znoju walki zdobywa dusze. Zdobywa je w walce z wrogiem ukrytym. Zakonspirowane organizacje niemieckie wyzyskują wszystkie me-tody z całą systematycznością, aby nie dopuścić do zwycię-stwa.

Tu w tej szkole uczy Genona mowy ojczystej, te głodne, blade, o jak bardzo blade dzieci. Uczy je bez pomocy nauko-wych, bez podręcznika.

A jednak czar działa... Genona płonie radością, że dzie-ć w jej klasie pierwszej już nie odpowiada na pytania „Jol-lecz „tak“. Ze łzami wzruszenia w głosie opowiada Genona o chłopaku, który na lekcji historii już całe zdanie powiedział po polsku. Genona jest dumna, że z jej lekcji, lekcji historii i je-zyka polskiego uczniowie nie uciekają.

Genona nie używa wymownego argumentu, który widzia-łam w rękach jej kolegów. Ona oddziałykuje osobistym uro-kiem, porywa zapalem — zdobywa. Zdobywa łagodnością, wy-rozumiałością, cierpliwością i wytrwałością. Zdobywa mądroś-cią kobiecą. Wie, że droga uciążliwa i długa, lecz do celu wio-dąca. Wybrała ją.

*

Ale gdy Genona wraca z pracy do swej samotni, gdy siada zmęczona, gdy głowę, która jej codziennie pęka od bólu, na dło-ni opiera, gaśnie żar jej żrenic i płomień lic.

Wtedy w zimnej izbie zjawia się takie zwykłe, ludzkie prze-gnienie, aby żyć, jak inni. Aby mieć, jak oni izbę ciepłą i ty-śrawy gorącej zapewnioną.

I wtedy zjawia się wizja niedawnej przeszłości gdy takie-rzeczy, nie były dla Genony przedmiotem marzeń. Stać ją wie-dy było i na strawę duchową i na gazetę, na książkę nawet od

z czasu do czasu. Miała czas, miała możliwość, aby dorobić choćby korepetycjami.

A teraz — teraz nic, tylko ta pensja głodowa. I wtedy... Wtedy łęgie się myśl zdradziecka: odejść stąd. Odejść, tak jak to uczynili inni. Przeszli do przemysłu. Żyją wygodnie, na nią patrzą z współczującym politowaniem.

Czemu się szarpie! Naiwna! Głupia... Odejdzie. Już nie ma. Jutro składa podanie. Zdecydowała.

Dzwonek, Genona podnosi się ocieśla. Twarz jej przybiera wyraz obojętny. Otwiera. Do pokoju wchodzi dwie ślaczki. My tu przyszły do pani... Genona z uprzejmym uśmiechem zaprasza je by siadły. I już słucha uważnie.

Przyszły dowiedzieć się jeszcze raz, jak to z tym zdobywaniem obywatelstwa. Tak już długo się o nie starają — bez niczego nie można dostać pracy, a inni to już mają, i to tacy, że i szali, że je dostali. Dobrze. Genona to im załatwi. Tak, jutro zaraz po lekcjach pójdzie do urzędu i to im obiecuje.

Zaczyna się pogawędka o domu o dzieciach, o pracy, której jest tak dużo, a tak o nią trudno. Genona słucha pilnie, strożnie pyta i od czasu do czasu myśl nową zrecznie podmie.

A równocześnie się krząta. Na stole zjawiają się filiżanki czarna kawa, trochę cukru w ładnej cukierniczce, kaseczki mleba białego w wytwornym platerowanym koszyczku i odrobina tłuszczu. Genona, która nie jada obiadów, bo nie ma na to, zawsze ma w zapasie skromny poczęstunek, bowiem nie może zrodzić się w Ślaczach podejrzenie, że nauczycielstwo to nęca, gdyż niedza nie wzbudza szacunku. Zresztą przy „szolce konkafie” rozmawia się cieplej, można się tak dużo dowiedzieć... można tak dużo zrobić.

I znowu błyszczy oczy Genony i płoną policzki. Ona ich pokochała. Pokochała ich takimi, jakimi są, chce tu z nimi żyć,

pracować. Chce tu zmagać się, walczyć, zdobywać. Chce zwyciężyć.

Genona, symbol zapomnianego, a istotnego bohaterstwa. Genona!

Ale... Ale, aby Genony mogły zwyciężyć, my wszystkie, które nie stać na poświęcenie i bohaterstwo, musimy stać się im zapleczeniem. One muszą wiedzieć, że świadome jesteśmy ich roli, że je oceniamy i doceniamy. Musimy dać im dowody, że jesteśmy z nimi.

Genony nie mogą być głodne. Genony muszą mieć warunki dla prowadzenia swej pracy... Muszą mieć odpowiednie pomoce naukowe do języka ojczystego, historii. Dla siebie muszą mieć biblioteki — bo strawy duchowej też łakną. I muszą mieć serca nasze bijące w jeden rytm z ich sercami.

Do Was zwracam się koleżanki: zorganizujmy akcję pomocy, koleżankom i kolegom, pracującym na ziemiach przyłączonych.

Rzucam projekt. Niech każde Ognisko weźmie pod opiekę jedną ze szkół. Niechaj dostarczy tam najniezbędniejszych książek dla nauczyciela. Koleżanki i koledzy — rysownicy niechaj przygotowują obrazy do nauki historii i geografii.

Jedną godzinę pracy dziennie poświęćcie współpracy z nauczycielstwem ziem przyłączonych.

Idą święta Bożego Narodzenia.

Do krainy jemioli niechaj przenikną nasze tradycje. Niechaj w wigilię nie będzie tam ani jednej koleżanki, ani jednego kolegi, którzy nie otrzymaliby przynajmniej słów kilka ciepłych i opłatka. Niech wiedzą, że jesteśmy z nimi. Niech czują bicie serca naszych w jeden rytm z ich sercami.

J. Szulecka.

SYLWETKI

Bolesna rocznica — pamięci Jana Stoińskiego

Dnia 2 listopada 1945 r. z inicjatywy Zarządu Oddziału N. P. w Końskich odbyło się w ramach uroczystości ku czci poległych poświęcenie nagrobka na mogile Kolegi kpt. Jana Stoińskiego-Górskiego.

W dzień Zaduszny minęła trzecia bolesna rocznica jego śmierci. Padł na posterunku rażony zdradziecką kulą zbiorów hitlerowskich. Kol. Jan Stoiński jest symbolem pracy, konspiracyjnej całego nauczycielstwa pow. koneckiego. Ten powiat „leśny”, „Banditenkreis”, jak go chlubnie nazywali Niemcy, był pierwszym, który po klęsce wrześniowej stał się do nieubłaganej walki z wrogiem. Ledwie ucichły echa sukcesów armatnich a wróg w pysze triumfu wszczął na naszych terenach organizację rządów okupacyjnych, już lasy koneckie skryły w swych tajnikach pierwsze oddziały parazytów. Od tej chwili las chował tajemnice wspaniałej legendy wojska polskiego, w szumach swych odwiecznych drzew pasażerów św. krzyżo-Spalskiego zapisywał karty historii ruchu powstańczego, będąc świadkiem niejednego triumfu akcji dywersyjnej, lub kryjąc w cieniach swych drzew kurhany o brzoźowych krzyżach. Kpt. Jan Górski-Stoiński, nauczyciel szkoły powszechnej w Końskich, był pierwszym organizatorem ruchu powstańczego. W okresie największej czujności wroga, szalejących po terenie ekspedycji karnych siecią zakonspirowanych placówek okrywał cały powiat.

Ten niestrudzony w pracy szkolnej nauczyciel, wychowawca, twórca wspaniałego chóru szkolnego, produkcji gimnastycznych, imprez, popularny w środowisku, ceniony przez rodziców i kochany przez młodzież szkolną — stał się teraz motorem nowej podziemnej pracy niepodległościowej. Świecił przykładem odwagi, spokoju, pogody

myśli i ducha; niezrażony trudnościami werbowal szeregi młodzieży i szkolil do walki dywersyjnej. Montował cały, tajny aparat wywiadu, łączności i prasy, będąc wszędzie tam, gdzie słabła siła i zakradało się zwątpienie, znikając w porę przed zbirami gestapo. Żalił się ze wzruszeniem radośnym, że tylko przed okiem działwy szkolnej ukryć się nie może, bo gdy przekrada się ulicami miasta, w najbardziej nasuniętej na czoło czapce, z najwyższym podniesionym kółkiem, o zmroku, czy wieczorem, zawsze pozdrawiają go głosy dziecięce.

Pracę swą niepodległościową oparł na nauczycielstwie. Nicomal każda szkoła naszego leśnego powiatu była bastionem bytu niepodległościowego. Posiew pracy niepodległościowej zaczął zbierać swój krwawy plon. Ostrze teroru skierował okupant w stronę szkoły i nauczyciela. Arcysztożano wezwanych zdradziecko na konferencję do „Schulamtu” wszystkich nauczycieli — oficerów, rezerwy. (Wysłędzony padł na placówce pierwszy komendant powiatowy kpt. Jan Górski-Stoiński. Bezimienny grób pod murzem cmentarnym okrył wrzucone tam bez trumny zwłoki bohatera pracy i walki. Spoczął po trudach, lecz echa leśne nie milkły. Nie pomogły aresztowania, obozy, masowe egzekucje na wsiach: Skłoby, Hucisko, Królówiec, nie oszczędzając kobiet i dzieci. Echa leśne rozbrzmiewały hukem wysadzanych mostów, wykolejanych pociągów, wyważanych bram więziennych, odbierały spokój najeżdżcom, każąc im czuwać nieustannie w dzień i w nocy, w domach, na ulicy, bo tu wszędzie snulo się za nimi widmo partyzanta-„bandyty”.

Samotny grób nauczyciela — komendanta stroił wieńce — świerkowe, osnute w narodowe barwy.

Co roku w dzień Święta Zmarłych ciągnęła doń dziatwa szkolna, wierne szeregi „chłopców z lasu” i dziewcząt po nowe siły do nowej nieustannej walki z wrogiem, aż do zwycięstwa. Sam organizator i! wódz tego zwycięstwa nie dożył, lecz w Wolnej Polsce w rocznicę swej śmierci święcił triumf zza grobu. Kamienne płyty nagrobka okryte bar-

wami narodowymi, wieńcami i kwieciami od dziatwy, młodości, nauczycielstwa i społeczeństwa są symbolem jedności myśli i czynu w walce o wolność Ojczyzny, w której nauczyciel polski był wychowawcą i żołnierzem.

Henryka Sadomska

POKŁOSIE

O materiały źródłowe do prac oświatowych w okresie wojny

Lata 1939 — 1945 były pod wielu względami latami ciężkiej próby dla Polski. Ale mimo prześladowań i tulaczki nie zamarło nasze życie kulturalne. W kraju, pod okupacją, na emigracji w różnych częściach świata, w obozach jeńców, nawet w obozach karnych płynęło ono nurtem swoistym i silnym. Jego formy i osiągnięcia powinny być zachowane w pamięci. I to nie tylko z patriotycznego, historycznego petyzmu, ale dlatego, że w okresie tym, pod wpływem zupełnie wyjątkowych okoliczności i przeszkód tworzyły się szczególnie wartościowe postawy i metody działania. I dla historii tego okresu i dla systematycznej wiedzy o wychowaniu materiały źródłowe byłyby niezmiernie ważną podstawą badań.

Z tej racji Zakład Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego zwraca się z apelem, aby wszyscy, którzy mają coś wartościowego do powiedzenia w tej sprawie, zechcieli spisać swe przeżycia i wspomnienia i przesłać je pod adresem: Uniwersytet Warszawski, Krakowskie Przedmieście 23 — Seminarium Pedagogiczne II. Ponieważ przeżycia lat wojennych zacierają się szybko, a nowe okoliczności życia i nowe zadania utrudniają powrót do przeszłości, byłoby pożądané, aby wspomnienia te spisać jak najprędzej.

Aby uniknąć zbytniej rozbieżności nadsyłanych wspomnień i aby uczynić je jak najbardziej przydatnymi do prac naukowych, które się na nich mają opierać, ustala się trzy tematy zasadnicze. Temat pierwszy brzmi: „Moje wspomnienia z pracy oświatowo-wychowawczej w okresie 1939—1945”. Na ten temat winni nadsyłać wspomnienia ci wszyscy, którzy prowadzili działalność oświatowo-wychowawczą w kraju, w obozach, na emigracji. Wspomnienia powinny być jak najbardziej rzeczowe, powinny dokładnie charakteryzować warunki i charakter pracy, jej metody i wyniki; autor powinien mieć na uwadze, iż pisząc, składa historyczne świadectwo czasom i faktom; dlatego powinien pisać odpowiedzialnie, unikając wszelkiej przesady subiektywizmu lub literackości. Ważną rzeczą będzie zwrócenie uwagi na społeczne okoliczności pracy.

Temat drugi brzmi: „Moje obserwacje z życia i charakteru młodzieży polskiej lat 1939—1945”. Wojna i okupacja sprawiły, iż warunki życia oraz zadania młodzieży polskiej stały się zupełnie wyjątkowe. Było to punktem wyjścia do rekrutacji typów szczególnie szlachetnych i typów ujemnych. Niespotykane dotychczas przejawy bohaterstwa, poświęcenia, wewnątrz-

nej prawości występowały obok przejawów lekkomyślnego, utracjuszkowskiego życia. Niekiedy również wąska granica oddzielała pełnienie służby ideowej od ekspansji awanturniczości i żądy przygód. To bogactwo i ta różnorodność form powinny być opisane i zanalizowane. Szczególnie zaś wydobyte na jaw i utrwalone powinny być te jednostki i zespoły, które ujawniły swoistą, wysoką wartość typu życia i prac. Temat drugi powinien być podjęty przez wszystkich, którzy mieli szerszą i głębszą styczność z młodzieżą tego czasu, jako jej przewodnicy, wychowawcy, zwierzchnicy, doradcy. Ujęcie tematu — podobnie jak i tematu pierwszego — musi być ściśle rzeczowe i wolne od deklamatorskiego zachwytu lub oburzenia. Musi przynosić opis konkretnych faktów i zdarzeń, musi ilustrować wnioski i charakterystykę przykładami i wystrzegać się pośpiesznych uogólnień. Musi być, mówiąc po prostu, dokumentem.

Temat trzeci brzmi: „Moje przeżycia i przemiany duchowe w okresie 1939—1945”. Wojna ostatnia stanowiła pod wieloma względami przełom dla ludzkości i jednostek. Zalańało się wiele wiat, zdekonspirowało wiele szkodliwych złudzeń, ujawniły się potrzeby nowej postawy i orientacji duchowej. Każdy z nas, analizując siebie i porównując z sobą okresu przedwojennego, dostrzega różnicę i widzi przemiany, które się dokonały. Ale szczególnie doświadcza tego młodzież z natury rzeczy bardziej plastyczna, niż ludzie dorośli. Byłoby rzeczową i ważną zarejestrować te przemiany. Temu zadaniu ma służyć temat trzeci. Spodziewamy się, że właśnie młodzież zechce się na ten temat wypowiedzieć, przynosząc materiał, będący dopełnieniem tematu drugiego. O ile tam bowiem rejestrowane będzie spojrzenie z zewnątrz, o tyle tu znajdzie wyraz introspekcyjna refleksja. Winna ona uwydatnić przemiany głębsze i istotniejsze, pominąć sprawy nieważne i nastroje przemijające; ma być świadomą analizą siebie samego, nie zaś dziennikiem wrażeń; ma być przedstawiona w sposób bezpośredni i szczery, wolny od pozy i przesady.

Ponieważ opracowywanie wspomnień i przeżyć doby wojny jest połączone z dużymi trudnościami, Zakład Pedagogiki U. W. pragnie zbieranie tych materiałów przeprowadzić na zasadach konkursu z nagrodami za prace najlepsze. Szczegóły dotyczące wysokości nagród i składu sądu konkursowego ogłoszone będą w najbliższym czasie.

Bogdan Suchodolski

Nałęczowska szkoła spółdzielcza

Wstępny opis Nałęczowa wyglądać by musiał jak najszumniejsze ogłoszenie miejsca kuracyjnego: oryginalne i urocze położenie, cały kompleks zielonych wzgórz i wawozów, źródła żelaziste, stacja kolejowa, bliskość odległego o 26 km. Lublina — ale tym by się różnił od wielu ogłoszeń, że byłby ostatecznie prawdziwy. Te niefalszowane zalety pozwoliły Nałęczowi gościć w swoich willach takich przedstawicieli świata artystycznego jak Prus, Żeromski, Daniłowski i Jan Witkiewicz. Autor „Ludzi bezdomnych” osnuty na tle tego właśnie uzdrowiska (Cisy to Nałęczów) nazywa jego krajobraz — z lekką może przesadą — „najpiękniejszym pod słońcem”.

Wśród takiego to pejzażu, w jednym z najgłębszych i najciekawszych wawozów umieściła się, w projektowanym przez Witkiewicza domu w stylu zakopiańskim, Państwo-

wa Szkoła Spółdzielczości Rolniczej. Szkoła ta dostarcza polskiemu ruchowi spółdzielczemu co roku dość silnej dawki odświeżającej, w postaci nowej grupy ludzi, przejętych prawdziwą idea kooperatyizmu.

W bieżącym roku szkolnym kraj nasz pokrywa już sto-sukowo gesta sieć około 50 szkół spółdzielczych. Nałęczowska stanowi ich prototyp. Zwiedzający ten zakład doznaje wrażenia atmosfery niezwykle ujmującej. Dla uzasadnienia tego wrażenia warto zanalizować konkretne cechy szkoły.

Przed wszystkim: kto staje się jej uczniem, zamyka w niej swe życie na cały rok — w niej mieszka, w niej uczy się, pracuje, je i bawi się. I robi to wszystko nie indywidualnie, lecz w gronie całej setki koleżanek i kolegów. Praca staje się współpracą, życie wyraźnym współżyciem.

W ciągu szesnastoletniej praktyki w szkole, założonej i początkowo prowadzonej przez jednego z czołowych pionierów polskiej spółdzielczości, Zygmunta Chmielewskiego, wypracowano taki typ układu całodziennych zajęć, w którym dorosła młodzież ma najwięcej okazji i możliwości wyrobienia sobie odpowiedniego stopnia uspołecznienia.

Przedpołudnie wypełniają lekcje. Uczniowie pierwszego stopnia zapoznają się z językiem polskim, nauką o Polsce współczesnej, ideologią i historią spółdzielczości, organizacją i gospodarką spółdzielni, towaroznawstwem, arytmetyką handlową i pisanie na maszynie. Na drugim stopniu oprócz podniesienia wymienionych przedmiotów na wyższy poziom, dochodzi jeszcze prawoznawstwo, nauka o społeczeństwie, historia literatury polskiej, nauka o handlu i ekonomia społeczna. Już sam dobór przedmiotów nadaje szkole swoisty charakter, ale dopiero specjalne ich ujęcie, akcentowanie społecznych walorów czy braków każdej z dziedzin, przekonuje obserwatora o tym, że samymi nawet lekcjami szkoła ta uspołecznia. Szczególnie wiele możliwości społeczno - wychowawczych i socjalnie uświadamiających następcza takie przedmioty jak ideologia spółdzielczości, nauka o społeczeństwie, która jest po prostu elementarną socjologią, ekonomia, nauka o Polsce, język ojczysty i literatura ujmowana współcześnie, metoda interpretacji socjologicznej, przy czym w wyborze autorów uwzględnia się przede wszystkim pisarzy postępowych. To swoiste podejście do zagadnień lekcyjnych stwarza atmosferę, jaka byłaby chyba pożądana we wszystkich szkołach nowej Polski.

Ale szkoła nałęczowska oddziałuje na wychowanków nie tylko na lekcjach. Wychowankowie ci organizują się w spółdzielnię uczniowską, której zadaniem jest zaspakajanie wszystkich potrzeb członków. W ramach więc tej spółdzielni uczniowie sami dbają o swe wyżywienie, sami ustalają jego koszty, z czego wynika określenie wysokości opłat internatowych. Do zakresu prac poszczególnych sekcji tej spółdzielni, należą takie zajęcia jak prowadzenie szkolnego gospodarstwa (własny ogród warzywny i kwiatowy, hodowla trzody chlewnej, warsztaty: stolarski, szewski, krawiecki, introligatorski, fryzjerski), organizowanie

światła, dokształcanie koleżeńskie, wydawanie gazetki uczniowskiej, załatwianie zakupów dla własnego internatu, utrzymanie porządku itp. Rozdziału funkcji między siebie dokonują przez zarząd wybrany jak w każdej innej spółdzielni. Tego rodzaju rozwiązanie zagadnienia pracy, w internacie daje szereg korzyści praktycznych, ale w pierwszym rzędzie przyzwyczajają młodzież do życia zespołowego, wymagającego wzajemnej pomocy, uczą szacunku dla wszelkich postaci pracy, których równa niezbędność dla całokształtu istnienia zbiorowego staje się z dnia na dzień jaśniejsza, wdraża w obowiązkowość i punktualność, której zaniedbanie przynosi w grupie niepomierne większe straty, niż w stosunkach jednostkowych. Przy tym wszystkim fakt, że każdy z członków spółdzielni musi jakiejś pracę wykonywać, nikt się od nich uchylać nie może, wprowadza w zespół uczniowski stosunki naprawdę równościowe, demokratyczne, przy jednoczesnym zróżnicowaniu funkcji. Ta wspólna praca podlega kontroli społecznej, wzajemnej, co znowu jest elementem demokratycznym.

Rzucający się w oczy objaw stanu, w którym realizuje się autentyczną demokratyzację, stanowi fakt, że nauczyciele tej szkoły mają do uczniów stosunek wprost koleżeński, nie przybierają postawy mentorów, lecz uważają się za doświadczonych doradców, co znajduje wyraz w zwracaniu się do wychowanków przez „kolego”.

Wspólna praca nie wyczerpuje możliwości zespoleń grona uczniowskiego: wspólne imprezy świetlicowe, do których każdy chce dodać swój wkład, wspólne gry i zabawy w sali szkolnej czy sport na boisku, zespołowe śpiewy, i zbiorowe wycieczki — wszystko to stwarza nastrój ciepła, wspólnoty, wprost rodzinności.

Dzięki temu nastrojowi powstała szczególna tradycja „nałęczowiaków”, którzy rozmieszczeni po różnych placówkach spółdzielczych, przy każdym spotkaniu czują się braćmi i z równie gorącą tęsknotą przypominają sobie wzajemnie szkołę samą i poszczególne momenty w niej przeżyte. Nikt się też nie dziwi, że co roku i to przez rok cały odwiedzają nałęczowską szkołę jej wychowankowie zarówno z okresu przedwojennego jak i z czasów okupacji, w których stanowiła ognisko nie tylko spółdzielczy

Tadeusz Lutogiewski.

Rozmowy z kolegami czeskimi

W zjeździe bytomskim wzięli udział przedstawiciele czechosłowackiego związku nauczycielstwa. Delegacja składała się z trzech osób: kol. O. Sztelclaina, kol. Struszki i kol. Zilki, który jednocześnie reprezentował czechosłowackie Ministerstwo Oświaty. Przemówienia powitalne wygłosili dwaj koledzy: kol. Sztelclain i kol. Zilka. Obydwaj wymienieni mówią niezgorzej po polsku, zupełnie zaś dobrze mówi kol. Struszka. On też wygłosił przemówienie w ostatnim dniu Zjazdu. Rozmowy z kolegami czeskimi nie następczały żadnych trudności: wystarczyło mówić wyraźnie po polsku, aby być przez nich zrozumianym. Mili nasi goście interesowali się naszym życiem umysłowym, szkolnictwem, wydawnictwami pedagogicznymi. Zostali przyjęci przez ministra oświaty kol. Czesława Wycecha, któremu przedstawili stosunki oświatowe w Czechosłowacji i kol. prezesa Z. N. P. Kazimierza Maja, z którym wyczerpująco omówili współpracę organizacji nauczycielskich naszych bratnich krajów słowiańskich. Ze szczególnym naciskiem podkreślali nasi koledzy czescy ważność pracy nauczyciela w tworzeniu się stosunków międzynarodowych, ponadto wskazywali na rolę nauczyciela w oddziaływaniu na opinię naszych krajów sąsiedzkich. Propozycje zgłoszone przez nich po przyjęciu przez Zarząd Główny mogą stać się źródłem twórczych sił. Dowiedzieliśmy się od nich, iż w Związku Nauczycielstwa Czeskiego istnieje komisja współpracy polsko-czechosłowackiej związków nauczycielskich. Nasi koledzy poinformowali gości, iż podobną komisję posiadamy także

Wyczerpująco przedstawili nam nowe poczynania Czechosłowacji w zakresie reformy szkolnej, której celem, podobnie jak i u nas, jest zdążanie do upowszechnienia kultury. Zamierzenia organizacyjne reformy czechosłowackiej są nieco inne. Podobnie inaczej nieco przedstawia się sprawa programów. Dekretem rządu powołany został w ostatnich tygodniach Naukowy Instytut Badań Pedagogicznych (Výzkumný Pedagogický Ústav v Praze). Zamierzenia Instytutu najlepiej charakteryzuje artykuł dra Józefa Vana zamieszczony w miesięczniku Związków Nauczycielstwa Czeskiego p. n. Nowá Skola Nr 4 (Nowa Szkoła), gdzie czytamy: „Nauczycielstwo szkół wszelkich stopni musi być związane z pracami Instytutu, którego działalność winna wyrastać z twórczego wysiłku nauczyciela i w wynikach swoich również ma wracać do nauczycielstwa, by stać się jego dobrem. Takie połączenie teorii i praktyki sprowadza to, że praca Instytutu będzie żywotna...”

Trudno odmawiać słuszności takim poglądom.

Nasi koledzy czescy okazali duże zainteresowanie dla naszych wydawnictw podręcznikowych. Obiecaliśmy, wysłać im wszelkie nowości.

Rozmowy prowadziłyśmy w atmosferze przyjaźni i serdeczności.

Omawiając współpracę naszych związków wysunęliśmy, wspólnie, szereg form zbliżenia: dużą wagę przywiązując nasi koledzy koloniom wakacyjnym i gościom wymien-

nym. Obiecaliśmy sobie w czasie najbliższych wakacji letnich zorganizować szereg kursów i obozów wypoczynkowych w Czechosłowacji i w Polsce. Wiele pięknych i konkretnych zadań staje przed naszą komisją współpracy związków nauczycielskich.

W rozmowach naszych dużo uwagi poświęciliśmy wzajemnemu informowaniu się o stosunkach w szkolnictwie i organizacjach nauczycielskich. Nasi koledzy w Czechosłowacji mają jeden związek zawodowy, jednoczący nauczycieli szkół wszystkich stopni. Związek ów należy do centralnego związku związków zawodowych. W tym względzie nie różnią się od nas. Wyprzedziliśmy ich natomiast w demokratyzacji ustroju szkolnego. Uposażenie nauczycielstwa czechosłowackiego jest nieco lepsze niż u nas, choćby z uwagi na konsekwentnie przeprowadzoną reglamentację artykułów spożycia i artykułów pierwszej

potrzeby, znacznie mniejsze niż u nas wyczerpanie gospodarcze społeczeństwa i brak zniszczeń wojennych, poza Słowacją.

Zjazd bytomski pozwolił kolegom z Czechosłowacji zapoznać się z naszym Związkiem, jego założeniami ideowymi i naszymi poczynaniami reformistycznymi w zakresie ustroju szkolnego i programów. Nie ukrywali swego uznania dla naszych osiągnięć, jak i szczerze wskazywali na różne braki i niedociągnięcia.

Trzydniowy pobyt naszych gości upłynął niezwykle szybko. Rozstaliśmy się serdecznie z wiarą, iż w rękach nauczycielstwa leży mocna i zdecydowana siła, która może oddać niepospolite usługi w pracy nad zbliżeniem naszych bratnich, słowiańskich narodów.

W. W.

O właściwe wychowanie nieletnich przestępców

W „Życiu Warszawy” z 27 listopada 1945 r. znajdziemy poniższą wzmiankę. Przedrukowując ją poniżej, dajemy wyraz solidarności naszej z jej treścią.

Redakcja.

Duży odsetek pozbawionych dziś właściwej opieki dzieci ulicy: małych handlarzy, sprzedawców gazet, drobnych „szabrowników” skazanych jest na wykołajenie. Spośród nich właśnie rekrutują się małoletni przestępcy, których sprawy rozpatrywane są w sądzie grodzkim na Lesznie. Ilość tych spraw ostatnio stale się powiększa, co nastrocza poważne trudności w izolowaniu dzieci przestępczych po zapadnięciu wyroku. W związku z tym poruszaliśmy niedawno na łamach naszego pisma konieczność jak najszybszego uruchomienia zakładów poprawczych.

Na konferencji w sprawie przestępczości młodzieży, która odbyła się ostatnio w Krakowie, podjęto m. in. sprawę przekazania nadających się na zakłady tego typu 26 placówek, znajdujących się w resztówkach poparcelacyjnych woj. krakowskiego. Z uruchomieniem tych zakładów wiąże się nowe zagadnienie. Komu należałoby powierzyć nad nimi kierownictwo?

Do 1939 r. istniało na terenie całego kraju 16 zakładów dla dzieci wykolejonych. Selekcja dokonywana była w zależności od wieku, płci, uzdolnień, poziomu umysłowego, trudności wychowawczych. Opiekę nad nimi sprawowało Min. Sprawiedliwości. Obecnie Ministerstwo to nie wykazuje żadnej w tym zakresie inicjatywy. Sprawa jest natomiast przedmiotem narad Min. Oświaty i Min. Bezpieczeństwa.

Wiadomo jednak, że milicja nie jest w tej dziedzinie odpowiednim czynnikiem wychowawczym. Młodociany element przestępczy wymaga specjalnej fachowej opieki. Tu nie wystarcza zwykła pedagogika. Personel musi znać się na psychologii dziecka, psychologii wieku dojrzewania, psychopatologii w ogóle, szczególnie z zakresu rozwoju dziecka. Tylko fachowo

przygotowany wychowawca-psycholog może — przez stosowanie racjonalnych metod wychowawczych, a nie tresurą policyjną — z dziecka o skłonnościach przestępczych wyrobić pełnowartościowego obywatela.

Sama nazwa: „dom poprawczy”, z psychologicznego punktu widzenia, rzuca niewłaściwe piętno na zakład, co również utrudnia wychowanie i stempel jaki daje, to czy inne ministerstwo, ma duże znaczenie wychowawcze. Min. Oświaty, zajmując się całokształtem wychowania młodzieży, przejęło ostatnio od Min. Pracy i Opieki Społecznej wszelkiego typu zakłady młodzieżowe. Powinno więc wziąć pod opiekę i zakłady poprawcze. Wylimitowanie dziecka wykolejonego (na skutek sieroctwa, złych warunków środowiskowych, materialnych) spod opieki Min. Oświaty i przekazanie pieczy nad nim Min. Bezpieczeństwa, byłoby dla tego dziecka wielką krzywdą. Stałoby się to niejako napiętnowaniem, ciężącym na całym życiu wychowanka, wciągającym go automatycznie w szeregi przestępców.

Natomiast zakład dla dzieci trudnych do prowadzenia, wychowujący młodzież wykolejoną, ściśle wg. programu opracowanego przez Min. Oświaty, inną odegrałby rolę. Musi on stosować metody specjalne, których wymaga trudny charakter dziecka wykolejonego. W początkowym zwłaszcza okresie konieczne są pewne obostrzenia, jak częściowe ograniczenie swobody ruchów itp. Nie będą te zakłady jednak miały nic wspólnego ze smutnej sławy „zakładami poprawczymi”, a tym mniej z więzieniem. Nacisk musi być położony na uzdrawiający, zbawienny wpływ pracy i na poszanowanie godności ludzkiej dziecka.

Pod specjalną, zindywidualizowaną opieką fachowego i przeszkolonego personelu mały wychowanek zakładu poprawczego otrzymałby takie samo wykształcenie i przygotowanie zawodowe, jak jego kolega z zakładu opiekuńczego. (B.).

Ci którzy odeszli

Straszhliwe, niezapomniane, niepomśzczone zbrodnie Mauthausen. Wyginął tam kwiat nauczycielstwa polskiego z Mławskiego Mazowsza, wzięty w wielkiej brance kwietniowej w r. 1940.

Z powiatu makowskiego — zamordowani w r. 1941: Antoni Kędzierski, lat 45, kierownik szkoły w Krasnosielcu i prezes Ogniska, aresztowany dn. 8 kwietnia 1940 r., zamordowany dnia 27 marca 1941 r.; Zygmunt Kobylński, lat 38, nauczyciel w Krasnosielcu, otruty gazem w Gusen; Roman Nowotko, lat 40, nauczyciel z Mosakowa; Bolesław Ufnal, lat 50, kierownik szkoły w Chodkowie, zmarł dnia 31 marca 1941 r. w Gusen; Feliks Filipiak, lat 32, nauczyciel z okolicy Siele, zmarł w Gusen.

Z powiatu przasnyskiego: Stanisław Deptała, kierownik szkoły w Przasnyszu, zmarł dnia 15 sierpnia 1941 r.; Stefan Skrzypek, nauczyciel szkoły w Przasnyszu, zmarł dnia 8 lipca 1941 r.; Kazimierz Dembowski, kierownik szkoły w Bartnikach, zmarł dnia 12 września 1941 r.; Ludwik Suwiński zmarł dnia 28 kwietnia 1941 r.

Feliks Otłowski, urodzony dnia 30 października 1901 r. w Chojnowie, w pow. przasnyskim, nauczyciel szkoły powszechnej w Przasnyszu, aresztowany w kwietniu r. 1940, uśmiercony w Mauthausen-Gusen w dniu 17 stycznia 1942 r.

Z powiatu mławskiego: Sylwester Jan Makowski, nauczyciel we Wronce; Marcin Błaszczyszyn, kierownik szkoły w Kowalewie; Tadeusz Stecki, kierownik szkoły w Łubowi-

dzu, zmarł dnia 12 listopada 1941 r.; Józef Sikorski, nauczyciel z Giżyna Tadeusz Sulński, kierownik szkoły w Gnojnie; Henryk Kiempa, kierownik szkoły w Zieluniu, zmarł 26 grudnia 1940 r.; Czesław Krasinski, nauczyciel szkoły powszechnej w Strzegowie, aresztowany w pow. sierpeckim; Posament, nauczyciel gimnazjum w Mławie.

Bronisław Traczyk, nauczyciel szkoły powszechnej w Mławie, aresztowany w dniu 11 kwietnia 1940 r., zginął jako jeden z pierwszych w dn. 2 grudnia 1940 r. w Mauthausen-Gusen.

Z powiatu sierpeckiego: Antoni Turkot, kierownik szkoły w Łukomiu; Józef Romanowski, nauczyciel w Gójsku; Wacław Puszewski, kierownik szkoły w Gójsku; Jan Przystup, nauczyciel w Żurominie, aresztowany w dniu 7 kwietnia 1940 r., zmarł w roku 1941; Teofil Siemiątkowski, kierownik szkoły w Gradzanowie Kościelnym; Kazimierz Piotrowski, nauczyciel w Ostrowach; Piotr Biedrzycki, rodem ze Skrwilna, pow. rypiński, w wieku około 30 lat, ostatnio kierownik szkoły w Susku; Roman Rzeźniczek, nauczyciel w Lisewie; Janusz Kaźmierczak, nauczyciel gimnazjum w Sierpcu; Piotr Woliński, kierownik szkoły w Żurominie, wzięty dnia 8 kwietnia 1940 r., zginął w 1941; Franciszek Smulski, nauczyciel z Koziebród; Stanisław Lejman, nauczyciel z Zawidza; Symeon Wyrzykowski, nauczyciel w Budach Milewskich i Jan Olański (Piec), kierownik szkoły w Zawidzu.

Z powiatu ciechanowskiego w Mauthausen-Gusen meczęską śmiercią pomarli: Zygmunt Stachurski, nauczyciel Państwowej Szkoły Rolniczej Bratne w Gołotczyźnie; Antoni Piatkowski, pomocnik gospodarski szkoły Bratne w Gołotczyźnie; Tadeusz Chymiakowski, kierownik szkoły w Sońsku, zamordowany dnia 17 października 1943 r. w Gusen; Marian Doszla, kierownik szkoły w Ciemnieku; Łyczczarz, nauczyciel szkoły powszechnej w Sarnowie Górze; Stanisław Groszyk, kierownik szkoły w Grudusku; Wacław Tabackiewicz, nauczyciel w Niedzborzu.

Najtragiczniejszą postacią wśród pomordowanych w Mauthausen-Gusen jest Stanisław Kwilman, nauczyciel w Ojrzeńcu, powiat ciechanowski. W czasie wojny przebywał w Bogurzynku, pow. mławski. Aresztowany przez żandarmerów w wielkiej brance, dnia 13 kwietnia 1940 r., wywieziony przez Działdowo i Dachau do Gusen. Tam skatowany przez SS-mana — konając przez trzy dni, zmarł dnia 7 maja 1941 r.

Henryk Zgliński, kierownik szkoły w Gąsolinie, pow. ciechanowski. Pobity kijem po głowie przez SS-mana obozu Mauthausen-Gusen, stracił poczucie świadomości. Pozostawiony w izbie sam z sobą, na widok wchodzącego kolegi zachowywał się jak dzikie, przerażone, ale skłonne bronić się zwierzątko. Gdy po tych ciężkich przeżyciach wracał do siebie, zapadł na czerwonkę. Zabiła go otrzymana od kolegi porcją chleba, którą zamiast zjeść po spaleniu na węgiel, głodny — spożył łapczywie w stanie surowym.

Z pułtuskiego: Aleksander Duszczyk, emerytowany inspektor w Pułtusk, zamordowany dnia 5-czerwca 1940 r.; Zygmunt Zybelski (ojciec), kierownik szkoły nr 3 w Pułtusk, zamordowany dnia 1 listopada 1941 r.; Stanisław Kulesza, nauczyciel w Winnicy, zmarł dnia 26 czerwca 1941 r.

W 1945 r. zmarł na tyfus Józef Łukomski, instruktor harcerstwa, nauczyciel polski we Francji, stamtąd po aresztowaniu przewieziony do Mauthausen.

Ofiary Dachau: Kobyłecki, nauczyciel gimnazjum w Ciechanowie, wzięty w r. 1940 w kwietniu, zmarł w r. 1941; Stanisław Roman, nauczyciel w Pułtusk, zmarł dnia 24 sierpnia 1940 r.; Stanisław Chojnacki, kierownik szkoły powsz. siedmioklasowej w Krajowie, pow. sierpecki.

Czesław Antoni Krzykowski, nauczyciel gimnazjum i liceum im. Piotra Skargi w Pułtusk, dn. 26 sierpnia 1944 r. w czasie bombardowania zginął przy ul. Siennej nr 14 w Warszawie.

Helena Talarowa z domu Kiełbicka, nauczycielka szkoły powszechnej w przasnyskim Baranowie, aresztowana przez gestapo w dniu 22 listopada 1941 r., więziona w Ostrołęce, Olsztynie i Królewcu, gdzie dnia 22 listopada 1942 r. stracono jej męża, Bronisława, dnia 16 stycznia 1943 r. zmarła w Oświęcimiu. Tam zostały jej prochy.

Jackowska z Wielodroża w gminie Karwacz w pow. przasnyskim, niekwalifikowana nauczycielka tajnego nauczania, wydana przez szpicla, aresztowana i uwięziona, wydana do obozu w Działdowie, stamtąd w głąb Niemiec, zmarła w obozie koncentracyjnym.

W jednym z niemieckich obozów koncentracyjnych zamordowano Piotra Kaczyńskiego, lat 44, nauczyciela z pow. makowskiego.

Na liście rozpoznanych ofiar Katynia znajduje się nazwisko Lucjana Borowca, nauczyciela szkoły powszechnej nr 1 w Pułtusk.

Zginęli z rąk niemieckich z powiatu płońskiego: Zygmunt Jankowski, ur. 1895 r., nauczyciel w Nowym Mieście; Antoni Mazurowski, ur. 1903 r., nauczyciel w Sarbiewie; Eugeniusz Potulski, ur. 1900 r. w Wierzbicy, nauczyciel w Krościnie; Julian Włoczewski, ur. 1893 r., aresztowany w r. 1943, nauczyciel w Czerwińsku; Ludwik Dłużewski, ur. 1908 r., nauczyciel we wsi Gawarzew; Bronisław Jabłoński, ur. 1898 r. w Grodzie, nauczyciel w Kroczewie Piotr Tomczak — zmarł w r. 1942 w obozie koncentracyjnym, ur. 1896 r. w Woźnikach, nauczyciel w Płońsku; Jan Pernej, ur. 1900 r. w Dalanówku, nauczyciel w Płońsku; Konstanty Michałowski, nauczyciel gimnastyki w gimnazjum płońskim i Aleksander Jancała, ur. 1903 r., nauczyciel w Kroczewie.

Władysław Bartos, lat 55, inspektor szkolny w Makowie Mazowieckim, zamordowany w Majdanku.

Leon Łukaszewicz, kierownik szkoły powszechnej stopnia III w Strzegocinie w powiecie pułtuskim i Stefan Ochtabiński, nauczyciel w pułtuskim Chmielewie, rozstrzelani dnia 4 listopada 1944 r. w łasku za Świerczami w pow. pułtuskim.

Hitlerowscy zbrodniarze cofając się w styczniu w r. 1945 pod naporem ofensywy zwycięskich wojsk sowieckich mordowali wszystkich Polaków trzymanych w aresztach, obozach i więzieniach.

Wacław Narzewski, urodzony dnia 19 listopada 1900 r. w Józefkowie, pow. lipnowski, kierownik szkoły w Grudziądzu, dnia 16 stycznia 1945 r. rozstrzelany przez Niemców w Ciechanowie. Kol. Narzewski był w latach wojny kierownikiem T. O. N. na powiat ciechanowski.

Aleksander Świderski, urodzony w r. 1908, organizator tajnego nauczania w powiecie płońskim, aresztowany w miesiącu październiku 1944 r., zginął w partii 78 osób w dniu 16 stycznia 1945 r. w Płońsku, zamordowany przez SS-maków w przedostatnią noc pobytu Niemców w Płońsku.

Jadwiga Uzarowiczowa, żona kol. Zygmunta, obecnego dyrektora państwowego gimnazjum i liceum im. Stanisława Wyspiańskiego w Mławie, wzięta za córkę, która się skryła nie chcąc się ewakuować, dnia 17 stycznia 1945 r. około godziny 22 po dniu pobytu w obozie, zamordowana razem z innymi licznymi ofiarami pod Mławą w żwirowni na wzgórzu Kalkówka.

Franciszek Majda, nauczyciel z Sońska, pow. ciechanowski, zastrzelony przez gestapowców w dniu 17 stycznia 1945 r. w Ciechanowie.

W kaźni fortów Pomiechówka zginęli:

W dniu 19 lipca 1943 r. po trzykrotnym storturowaniu — Jan Brodecki, nauczyciel w Baboszewie w pow. płońskim, prezes Zarządu Oddziału Powiatowego Z.N.P., działacz „Racławic”, Ruchu Ludowego i T.O.N-u.

Nie żyje Izidor Korniszewski, nauczyciel we wsi Jabłonowo-Dyby, pow. mławski, aresztowany przez Niemców w r. 1943, w ciągu mniej więcej tygodnia zmarł w Pomiechówku po zbieciu na badaniach.

Jan Bieniek, urodzony dnia 11 lipca 1893 r., zamordowany przez Niemców, wieloletni nauczyciel śpiewu i muzyki w gimnazjum koedukacyjnym w Płońsku, dnia 27 maja 1943 r. wzięty przez gestapowców z Nasielska do Pomiechówka na trzeci fort, w lipcu przyszła wiadomość o śmierci.

Hilary Pilitowski, urodz. dnia 14 stycznia 1909 r. w Nowym Mieście, nauczyciel na terenie powiatu płońskiego, aresztowany przez gestapo z Nowego Dworu, które nastąpiło 25 lutego 1943 r., po przewiezieniu z Działdowa stracony w liczbie 46—47 osób w Pomiechówku 29 czerwca (maja) 1943 r.

Dr Gorzkowski, lekarz w Nowym Mieście w powiecie płońskim, stracony w dniu 31 maja 1943 r. w Pomiechówku,

mąż Walerii Gorzkowskiej, nauczycielki szkoły powszechnej w Nowym Mieście, dnia 10 grudnia 1942 r. wraz z mężem lekarzem aresztowanej przez gestapo z Nowego Dworu, przez 7 miesięcy więzionej w Płońsku, potem w Majdanku i Oświęcimiu.

Władysław Rutkowski, kierownik szkoły nr 1 w Pułtusk, dnia 2 lutego 1944 r. stracony na szubienicy w Pomiechówku.

Zygmunt Adam Zyblewski (syn), nauczyciel w Zatorach w pow. pułtuskim, syn zamordowanego w Mauthausen Zygmunta, stracony w dniu 4 lutego 1944 r. Ciało spopielone.

Marceli Rzewnicki, nauczyciel w pułtuskich Dębinach, dnia 4 lutego 1944 r. powieszony w Pomiechówku, zwłoki spalone.

Ranni w czasie działań wojennych, umierali koledzy na skutek ran lub z upływu krwi z braku pomocy lekarskiej.

Józef Miziołek, nauczyciel w Mdzewie, pow. mławski, urodzony dnia 9 marca 1907 r. w Kominie, pow. łowicki, w dniu 17 stycznia 1945 r. w miejscowości Rączki, pow. ciechanowski, w czasie sowieckiej ofensywy ranny odłamkami niemieckiego pocisku w kregosłup, zmarł po operacji w szpitalu w Ciechanowie dnia 28 stycznia 1945 r.

Odłamkiem armatniego pocisku ranna Łucja Gogolewska w Gogolach, ostatnio nauczycielka w Woli Wierzbowskiej, zmarła z upływu krwi w dniu sowieckiej ofensywy, 17 stycznia 1945 r.

Śmierć wyrwała z naszego szeregu w początkach 1945 r. Zygmunta Kęsickiego, przed wojną nauczyciela w Krośni-

cach powiatu ciechanowskiego. Zginął od granatu, który mu się w rękę rozerwał w Ostaszewie, pow. pułtusk.

Śmierć zbiera żniwo wśród wyniszczonych nerwowo i fizycznie wojną nauczycieli.

Rozalia Murawska, długoletnia nauczycielka szkoły powszechnej w Przasnyszu, zmarła w Warszawie dnia 14 sierpnia 1945 r.

Antoni Julian Napiórkowski, syn Jana i Antoniny z Napiórkowskich, dyrektor gimnazjum w Karniewie w pow. makowskim, dnia 1 października 1945 r., zmarł na atak serca.

Jako ofara epidemii padł Jan Sobieski, nauczyciel w Studzieńcu, pow. mławski, który zmarł dnia 11 czerwca 1945 r. na tyfus plamisty w szpitalu powiatowym w Mławie.

Bolesław Krajewski, kierownik szkoły w Mochowie, pow. przasnyski, zmarł w 1945 r. w pow. mławskim.

Henryka Koneckiego, nauczyciela w rodzinnym Zeńboku, pow. ciechanowski, w tej wsi ciężko, śmiertelnie zraniono w lecie 1945 r. I oto bez sądu, bez wyroku, odszedł na zawsze lubiany kolega, poważany obywatel, ceniony nauczyciel, demokracja i związkowiec, organizator tajnego nauczania w gminach Regimin i Grudusk w latach 1943/4.

Nie wrócili z miejsc odosobnienia lub zaginęli w czasie wojny: Jan Jankowski, nauczyciel z Gradzanowa Zbąskiego, wzięty w wielkiej brance kwietniowej w r. 1940; Janiga, nauczyciel, polonista w gimnazjum w Mławie; aresztowany Adam Bojanowski, kierownik szkoły w Kodutowie, pow. sierpecki; Franciszek Bielecki z makowskiego; Wacław Kossakiewicz i Józef Opaliński z pułtuskiego; Grywicz, Zagórny, Komosiński, Ignatowski, Jarzebowski, Kobiela i Florezak z przasnyskiego.

CIERNIE I GŁOGI

Uniwersytet ludowy

Uniwersytet ludowy wyrastał prawie zawsze z cierni życia. Za swe zadanie uważał niszczenie cierni i sianie czystego ziarna kultury. Od walki z cierniami musi ta placówka nawet w dzisiejszych demokratycznych czasach zaczynać swą pracę.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych daje ośrodek, są ludzie dobrej woli powołani do prowadzenia placówki, są liczni kandydaci na słuchaczy. Jest statut zatwierdzony przez władzę, jest pewność pomocy ze strony czynników oświatowych, ale... w terenie dopiero napotyka się cierni co niemiara; ośrodka nie chcą opuścić lokatorzy; chłopów, którzy wyraża-

ją chęć współdziałania z uniwersytetem ludowym zastrasza się, by się na to nie wazyli (w tych demokratycznych czasach!). Do organizowanej placówki przykleja się etykiety polityczno-partijną.

Oto są ciernie w pracy Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego w powiecie sierpeckim (ośrodek w Stawecinie), w po-nurym państwie Wiórkowskich (przewodniczący powiatowej rady narodowej) — gdzie nie wolno się śmiać.

R u d n y.

Jak mieszkają nauczyciele w Płońsku

Irena Janczałłowa, nauczycielka w Płońsku, wdowa po zbitym przez żandarmerię niemiecką i zmarłym na zapalenie mózgu Aleksandrze, nauczycielu w Trębkach, pow. płoński, nie mając własnego mieszkania, mieszka przy rodzicach razem z sześciorgiem dorosłych osób w jednym pokoju z kuchnią.

Jadwiga i Hilary Kleniewscy, nauczyciele w Płońsku, posiadający własny dom, usunięci w dniu 13 października 1945 r. z zajmowanego odpowiedniego lokalu, mieszkają z dwójkiem dzieci w klasie na poddaszu.

Jadwiga Monasterska, nauczycielka w Płońsku, mieszka w izdebce na poddaszu.

Aniela Klimczewska, nauczycielka w Płońsku, mieszka w jednym pokoju z kuchnią, razem z mieszkaniowym grzybem. Dwie osoby w rodzinie. Przez sufit leje się do kuchni woda.

Maria Sieraczyńska, Zofia Szyborska i Aleksandra Żukiewiczowa, nauczycielki w Płońsku, mają jednoizbowe mieszkania. Po dwie osoby w rodzinie.

Kol. Anna Wisińska mieszka w Płońsku na poddaszu.

Jednoizbowe mieszkania mają w Płońsku nauczyciele: samotny Edward Krynicki; samotna wdowa po zamordowanym

w Mauthausen dnia 9 sierpnia 1941 r. kierowniku szkoły w Płońsku Piotrze Pawle Tomczaku — Janina Tomczakowa; czteroosobowa rodzina Teodozji i Michała Dobrosielskich — choć ma własny dom — korzysta z gościnności siostry, u której mieszka katem.

Jednopołożowe mieszkania z używalnością wspólnej kuchni mają w Płońsku: koleżanka Stefania Olczakówna, dwuosobowe rodziny Romany Grzybowskiej i Michałiny Szymańskiej, oraz trzyosobowa rodzina Jana Pokrzywnickiego.

Podinspektor szkolny Marian Kowalczyk (cztery osoby w rodzinie) zajmuje w budynku szkolnym pokój z kuchnią, bo nie otrzymał innego mieszkania.

W klasie mieszkają z dzieckiem nauczyciele Elżbieta i Stefan Kotarscy.

W jednej izbie gnieździ się sześciuosobowa rodzina nauczycielki Joanny Wojewódzkiej.

W jednym pokoju z kuchnią mieszka Regina Czajkowska, która została usunięta z zajmowanego do niedawna odpowiedniego mieszkania. Kol. Czajkowska ma na dodatek półtwardą, nadającą się na mieszkanie w... maju.

W jednym pokoju z kuchnią mieszka pięciosobowa rodzina nauczycielki Zofii Pernejowej, wdowy po nauczycielu

z Płońsk — Janie Perneju, zamordowanym w Mauthausen dnia 18 września 1941 r.

W jednym pokoju z kuchnią mieszka siedmioosobowa rodzina nauczycielki Marii Kulińskiej.

Dość!

Nie rozdzieramy szat, nie mówimy o ofiarach i trudzie,

o sześćioletniej mece nauczycieli powiatu płońskiego i Płońsk za niemieckiej okupacji, o pokoleniu siłaczek i ludzi bezdomnych stamtąd. Nie! Obywatelowi staroście w Płońsku podajemy do wiadomości powyższe fakty, by wiedział jak mieszkają nauczyciele w siedzibie jego powiatu. Bo nie wiedział.

L. Sz.

Wieś Likuzy pod Olsztynem

O kilometr — półtora od Olsztyna znajduje się piękne jezioro Długie. Tu jeszcze mieszkają olsztyniacy, ci, co zajęli podmiejskie wille i codziennie odbywają pieszo, lub na rowerze spacer do miejsca pracy. Jezioro Długie to kres wędrówki zamiejskiej mieszkańca Olsztyna. Dalej rozciąga się kraj nieznan, egzotyczny. Istotnie egzotyczny. Bo oto, na przykład jeszcze o kilometr — półtora od jeziora Długiego leży wieś Likuzy w gminie Dywity.

Nikt z mieszkańców Olsztyna tak daleko nie chodzi, natomiast we wsi jest szkoła i jest nauczycielka. I ta właśnie nauczycielka codziennie odmierza trzy kilometry tam i trzy z powrotem. Nie dla spaceru, nie dla zdrowia. Biega po urzędach. Od Urzędu Ziemskiego do Starostwa, od Starostwa do Komitetu do Walki z Epidemią, od Komitetu do Walki z Epidemią do Annasza i od Annasza do Kaifasza. Biega nie w swoich sprawach, lecz w szkolnych. Jest nauczycielką, przybyła tu by uczyć, ma mnóstwo zapafu, jest pełna energii, ale obawia się, że nie wytrzyma.

Wieś Likuzy w gminie Dywity liczyła przed wojną około 2000 mieszkańców. Dziś ludność sięga 1.000. Tylko pięć rodzin jest napływowych. Reszta to ludność autochtoniczna. Mężczyzn nie ma wcale. Byli w wojsku, zgineli, dostali się do obozów, zostali wywiezieni. Pozostały kobiety i dzieci. Na całą wieś, na blisko tysiąc mieszkańców jest jedna krowa (!) i jeden (!) koń. To też bieda, aż piszczy. Dziecko, wywołane do tablicy, ślania się i jest bliskie omdlenia. Co się stało? Choro? Nie, głodne! Dziecko mazurskie, dziecko warmińskie jest głodne! Często do szkoły — a jest przecież listopad — przychodzi boso!

Szkoła. Właściwy budynek szkolny jest spalony. To też nauczycielka odstąpiła część swego mieszkania na klasę. Ale — szybko nie ma. Wybiegała szybko — wójt oszklił nimi swoje zabudowania. Wybiegała nowe szyby i kit, zmienił się tymczasem wójt, ale nie zmieniła się sytuacja w szkole. Tym razem gdzieś wsiąkł kit! Na podwórzu leży sterta koksu. Nie ma ludzi chętnych do wrzucenia tego koksu do piwnicy, natomiast jest wielu chętnych do wyszabrowania go. To też sterta topnieje na oczach, a w szkole zimno. Zimno, bo koks trzeba podpalić drzewem, a drzewa nie ma kto narąbać. Rąbie sama nauczycielka, ale nie ma czasu, ani siły, bo poza nauką ma codzienne wizyty w Olsztynie. Bo przecież we wsi jest tyfus. Już trzy osoby zmarły. Jest świerzb, grożą inne epidemie. A podwórko szkolne, to istny śmietnik. Gdyby nawet napalić, to wywieje, bo deskami zabita izba szkolna nie utrzyma ciepła. Wójt mówi, że go szkoła nie obchodzi. Sanitarne urzędy wojewódzkie mówią: „naciskać urząd powiatowy”. Urzędy powiatowe „nie mają czasu”.

W ten sposób we wsi Likuzy w gminie Dywity dzieci mazursko-warmińskie ślaniają się z głodu i trzęsą z zimna, bo w listopadzie chodzą do szkoły boso i przebrnawszy przez sterty śmieci, zalegających podwórze, wchodzą do zimnej izby, bo na bezmała tysiąc kobiet i dzieci jest jedna krowa, bo urzędy nie mają czasu, bo, bo, bo...

Wieś Likuzy w gminie Dywity znajduje się w odległości trzech kilometrów od Olsztyna.

Dr Władysław Mergel.

PRZEGŁĄD PRASY

Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego w Bytomiu poprzedzony został serią zjazdów nauczycielskich organizowanych na wszystkich wojewódzkich okręgach Rzeczypospolitej w okresie od dnia 21 października do dnia 11 listopada 1945 r.

Reakcja prasy na przebieg i wyniki tych zjazdów była różna: inna w prasie stołecznej niż na głuchej prowincji, inna na ziemiach zachodnich i północnych niż w Polsce środkowej.

Prasa stołeczna o nadzwyczajnym Zjeździe Okręgowym Warszawskim zamieściła sprawozdawcze wzmianki:

„Kurier Codzienny” z dnia 31 października 1945 r. we wstępnym artykule „U kresu sił” pisze na marginesie tego zjazdu obiektywnie z dużym zrozumieniem stanowiska zorganizowanego nauczycielstwa i jego tendencji:

„Sytuacja nauczyciela stała się nie do zniesienia. Bo jak dotychczas, nie mamy, niestety rzeczywiście bezpłatnego nauczania. Mamy tylko nieopłaconego nauczyciela. Powszechność nauczania załamuje się. Taki stan rzeczy prowadzi do katastrofy. Nauczyciele masowo uciekać będą ze swego zawodu, aby nie zginąć z nędzy”.

„Nauczyciele twierdzą, że w tych warunkach, w jakich się znajdują, ucieczka ich od zawodu nie jest dezercją, lecz prawem do życia; porzucenie szkoły nie będzie sabotażem, lecz protestem.

Z. N. P. — wieloletni szermierz najszerzej pojętej demokracji, nie występuje przeciwko Rządowi Jedności Narodowej, realizującemu postulaty wysuwane przez nauczycielstwo w skali ogólnopolskiej. Nauczyciel pragnie jedynie, by zagadnienia oświatowe zajęły wresz-

cie w hierarchii potrzeb kraju należytą pozycję, co znaleźć winno realne odbicie w budżecie państwa, a nie w uroczystych zapewnieniach na przyszłość. Dotychczas sumy preliminowane na cele oświatowe były znacznie niższe aniżeli przed wojną, mimo iż odbudowa kraju jest tak ściśle uzależniona od moralnej odbudowy obywatela, której twórcą jest nauczyciel”.

„Nauczyciel nie chce strajku, lecz musi znaleźć w odrodzonej Polsce warunki do życia. Nie można mu się dziwić, że słowa i obietnice, którym nie towarzyszy calna naprawa jego położenia, budzą w nim coraz większe rozgoryczenie.

Jest u kresu sił”.

Wszędzie nauczyciel nie tylko stoi przy warsztacie ciężkiej pracy zawodowej, ale jest również propagatorem polskiej demokratycznej myśli państwowej. W sposób jaskrawy, narzucający się oczom, jest to widoczne obecnie na naszych ziemiach północnych i zachodnich.

Pepieśowski „Naprzód Dolnośląski” z dn. 21—27 listopada 1945 r. przy okazji pierwszego okręgowego Zjazdu Z. N. P. we Wrocławiu, z którego daje sprawozdanie, w artykule „O demokratycznej szkole” tak ocenia rolę i znaczenie nauczyciela:

„Chcemy jedynie podnieść rolę i znaczenie nauczyciela, jako tego, którego duch wypełnia martwe ściany szkoły i który swą pracą i swym nastawieniem ideowo-politycznym przyczynić się ma do wychowania młodego pokolenia w duchu zgodnym z nowymi prądami politycznymi. Dziś szkoła musi być w pierwszym rzędzie wyra-

zicielem i odbiciem tych prądów, które po sześćioletniej straszliwej zawierusze wojennej ogarniają świat. Realizatorem tych dążeń i nowych programów może być tylko uświadomiony, ofiarny, nie oglądający się na chwilo- we korzyści nauczyciel. Jest to jeden z najpiękniejszych zawodów, gdyż polega na kształtowaniu dusz młodych ludzi i budzeniu w nich tego wszystkiego, co uśpione drzemie, a co mądrą dłoń kierowane zbliżyć ma człowieka ku ideałom, do których ludzkość od wieków zmierza".

"Hasłem naszym być musi podniesienie roli społecznej znaczenia stanu nauczycielskiego na najwyższy stopień w hierarchii społecznej, stworzenie temu stanowi odpowiednich warunków bytu, bo tylko wtedy w szeregach tego stanu znajdą się najlepsi i najofiarniejsi pracownicy, których zadaniem będzie przekształcanie duszy nowego pokolenia, dla szczęścia którego warto wszystko poświęcić".

"Dziennik Bałtycki" z dni 24, 25 i 26 października 1945 r., widząc, że kultura polska jest w niebezpieczeństwie, zamieścił obszernie sprawozdanie ze streszczeniami referatów i przemówień oraz tekst rezolucji nadzwyczajnego gdańskiego zjazdu okręgowego w Sopocie, który odbył się z udziałem premiera ob. Osóbki-Morawskiego.

W Polsce środkowej, na prowincji, jest nieraz inaczej. Zblazowany dziennikarz często nie chce widzieć tego, co się narzuca nieprzeparcie dziennikarzowi Wybrzeża lub Dolnego Śląska. Trzeba zaznaczyć, że niektóre prowincjonalne organy, dając sprawozdania z nadzwyczajnych zjazdów okręgowych Z. N. P., nie poszły na łatwizny politycznych rozgrywek.

"Dziennik Łódzki" z dnia 22 października 1945 r. pisze:

"Mimo, iż nauczyciel daje wielki wkład w odbudowę kulturalną kraju, mimo, iż jeden z pierwszych stanął do pracy w odrodzonym państwie i dobrze wypełnia swój obowiązek społeczny, przerastający nieraz jego siły — jest on najbardziej upośledzonym z pracowników państwowych..."

Czestochowski "Głos Narodu", w notatce z dnia 14 października 1945 r. zareagował na przyjęcie przez Prezydenta K. R. N. kilkunastobowej delegacji Zarządu Głównego Z. N. P. w sposób następujący:

"Podczas wojny nauczycielstwo polskie zdumiewało bohaterską postawą wobec okupanta. Tajne nauczanie, od szkółek elementarnych począwszy, a na szkolnictwie wyższym skończywszy przejdzie do historii jako jeden z najpiękniejszych objawów zbiorowej działalności ogromnej grupy zawodowej ludzi wiedzących czego chcą, i nieustraszenie realizujących swoje zamierzenia".

"Jeżeli dziś dzieci polskie umieją czytać, jeżeli szkoły gimnazjalne i wyższe uczelnie nie świecą pustkami, jeżeli nie pozwoliliśmy się zepchnąć na niższy poziom kulturalny, a młodzież kulturalna Słowian od wieków była najpoważniejszą przyczyną ich klęsk — jest to bezsprzecznie zasługa nauczyciela polskiego".

"Gdy zważy się, że nauczyciel ten równocześnie brał ogromny udział w czynnej pracy konspiracyjnej przeciw Niemcom, zrozumie się od razu pasję, z jaką zaborca tępił nauczycielstwo polskie skutkiem czego szeregi jego katastrofalnie się przerzedziły".

Stwierdziwszy, że po macoszemu potraktowany nauczyciel żyje i pracuje w jak najgorszych warunkach, kończy artykuł następującą konkluzję:

"Sprawiedliwości musi się stać i stanie się zadość".

Tenże "Głos Narodu" z 22 listopada 1945 pisze w sprawozdaniu z nadzwyczajnego zjazdu Z. N. P. w Kielcach co następuje:

"Przemówienie programowe wygłosił prezes Zarządu Głównego ob. Maj, który omówił szeroko sprawę demokratyzacji szkolnictwa w Polsce oraz rozwój jego uzależnił od warunków, w jakich szkoła i nauczyciel znajdują się w najbliższym czasie. Mówca, nawiązując do krytycznego położenia materialnego nauczycieli i jego mimo wszystko bohaterskiej postawy w czasie okupacji, podkreślił z naciskiem, że nauczycielstwo nie chce przywilejów, lecz jednakowego traktowania tak pracownika fizycznego jak i umysłowego".

Ale już krakowski "Dziennik Polski" z 6 listopada 1945 zamieszcza niesłychanie napastliwy list Henryka Dobrowolskiego "W sprawie wystąpienia ob. K. Maja na zjeździe okręgowym Z. N. P."

Mara niskiego poziomu pracy prowincjonalnej jest stanowisko "Gazety Lubelskiej" i lubelskiego "Sztandaru Ludu" (począwszy od dnia 6 listopada) po nadzwyczajnym zjeździe okręgowym Z. N. P. w Lublinie.

Po Zjeździe Delegatów w Bytomiu z udziałem Prezydenta Krajowej Rady Narodowej ob. Bolesława Bieruta oraz Ministrów Wycecha i Rzymowskiego, po oświadczeniu Prezydenta Zarządu Okręgu Z. N. P. w Lublinie, zamieszczonym w "Gazecie Lubelskiej" z dnia 17 listopada 1945 i po jednomyślnym wyrażeniu na Zjeździe bytomskim pełnego zaufania dla ko- Feliksa Popiawskiego, który w dniu 4 listopada wygłosił w Lublinie referat z ramienia Zarządu Głównego Z. N. P., polemizowanie z "Gazetą Lubelską" lub "Sztandarem Ludu", z wojewodą Różgą, kuratorem Ojakiem i czterema partiami jest zbyt bezcelne. Operowanie posadzeniami o cności wyróżnienia ks. Podębniaka i nieprawdziwymi danymi (np. o przewadze nauczycieli szkół średnich w Zarządzie Okręgu i na Zjeździe) to są niedozwolone chwyt, stojące poniżej poziomu, który daje możliwość dyskusowania.

To też poprzestajmy na odpowiedzi, zawartej w słowach ob. Premiera Osóbki-Morawskiego, skierowanych do nas na Zjeździe Z. N. P. w Sopocie (Dziennik Bałtycki z 25 października 1945).

"Wy nie powinniście o nic prosić, powinniście raczej walczyć i sami brnąć, to co Wam się należy. Jesteście inteligencją demokratyczną, na którą Polska liczy przede wszystkim. O tym musicie pamiętać, a pamiętając czuć się gospodarzami a nie pionkami uzależnionym od woli i łaski starosty czy milicjanta".

Ob. Premier wypowiedział to, co każdy z nauczycieli czuje i stara się realizować, a taka właśnie postawa bardzo się nie podoba prowincjonalnym wielkościom.

Nadzwyczajne zjazdy miały społeczeństwo poinformować o niedzy nauczycielskiej i grożącej Polsce katastrofie na odcinku oświatowym oraz przynieść poprawę warunków bytu nauczycieli. Gdyby te zjazdy zadania swoje spełniły, atmosfera Zjazdu Delegatów w Bytomiu byłaby wolna od spraw natury materialnej. Psychoza brzucha nie ciążyłaby nad obradami. Delegaci radziliby tylko nad zagadnieniami ideologicznymi, kulturalno-oświatowymi i ściśle organizacyjnymi. Niestety zjazdy nadzwyczajne zdołały jedynie pogłębić w społeczeństwie świadomość upośledzenia nauczycielstwa ("Polska Zbrojna" nr 251) i katastrofalnej pozycji szkolnictwa. Poprawa nie nastąpiła. Szkoła pozostała ubogim krewnym, prasa od wiełu miesięcy "bije na alarm", "nawołuje", "upomina", "przypomina", karmi artykułami i dyskusjami. Mówcy wygłaszają referaty, czynnik oficjalne i decydujące dają obietnice i przyrzeczenia. ("Kurier Codzienny" z dnia 25 listopada, 1945 r.).

Zima niesie olbrzymie pogorszenie tej sytuacji: za kilogram węgla płaci się w Warszawie osiem złotych. Człowiek pracy jest niecierpliwy; skoro on spełnił swój obowiązek — jak mu to w Bytomiu Minister Oświaty przyznał — dźwignąwszy szkolnictwo z ruin, robotnik musi wyprodukować tkaninę, koleś musi nadążyć dowieźć węgiel ("Polska Zbrojna" z dnia 17 listopada), administracja musi doprowadzić do niego żywność.

Nauczycielowi i Z. N. P. daje pewną satysfakcję Ryszard Matuszewski artykuł w 251 numerze "Polski Zbrojnie" p. "Zagadnienie nauczycielstwa. Broń, bez której nie zwyciężymy", stwierdzający, że bez stworzenia nauczycielowi odpowiednich warunków, nie przeprowadzimy dzieła reformy oświaty, że nauczyciel jest np. w porównaniu z urzędnikiem upośledzony, choć na ogół wyżej kwalifikowany od tamtego.

Zjazd Delegatów był wyczekiwany. Czekano na wyniki obrad i uchwały. Niektórzy, jak np. Polski Związek Wychowawców Fizycznych ("Kurier Codzienny" z dnia 23 listopada 1945 r.), który chciałby działać w ramach Z. N. P., jako autonomiczny wydział wychowania fizycznego, — wyczekiwali niepotrzebnie, bowiem Z. N. P. nie tworzył i nie tworzy wydziałów wg przedmiotów nauczania.

W zamieszczonych w "Robotniku" z dnia 26 listopada 1945 r. uchwałach zjazdu nauczycieli, członków PPS. (art. 10)

„Nauczycielstwo PPS wobec ZNP“) koledzy socjaliści ustalili swój pozytywny stosunek do Związku:

„...współdziać rzetelnie i usilnie w wyobrażach i pracach Z. N. P., zmierzających do utrwalenia ideologii demokratycznej w organizacji zawodowej nauczycielstwa“.

Konsekwencją takiej postawy było na zjeździe w Bytomiu potępienie przez kol. St. Świdwińskiego niepozytywnych wystąpień socjalistów kieleckich przeciwko Z. N. P. po nadzwyczajnym zjeździe okręgowym w Kielcach.

Wszystkie organy prasy centralnej, łódzko-warszawskiej, „Robotnik“, „Kurier Codzienny“, „Gazeta Ludowa“, „Głos Ludu“, „Polska Zbrojna“, „Zwycięzca“, „Życie Warszawy“, zamieściły sprawozdania PAP ze Zjazdu Delegatów Z. N. P. w Bytomiu, przyczem przemówienia Prezydenta K. R. N. ob. Bolesława Bieruta i Ministra Oświaty kol. Czesława Wycecha podano w obszernych streszczeniach albo in extenso. „Głos Ludu“ oprócz sprawozdań P. A. P. dał korespondencję własną.

Do zgromadzonych licznie delegatów i do tych nauczycieli, którzy na zjeździe nie byli, ale zapatrzni byli w Bytom, skierowane były słowa Prezydenta K. R. N. ob. Bieruta:

„Obywatele! Przybyłem, by powitać wasz zjazd w imieniu własnym i w imieniu Krajowej Rady Narodowej. Pierwszy, po wyzwoleniu Polski z niewoli, zjazd zawodowej organizacji nauczycielskiej, jest wydarzeniem ogromnie ważnym dla zagadnień budowy naszego kraju.“

Organizacja wasza, jeden z najważniejszych odłamów polskiej inteligencji, może i powinna odegrać rolę przodującą w misji odrodzenia narodu. Historia postawiła nas wobec ogromnych zadań. Silni jednością i perspektywą dziejową wypełniliśmy te zadania dla dobra i pomyślności Rzeczypospolitej i narodu polskiego. Od was państwo i naród oczekuje, że nie ugniecie się pod ciężarem trudności, jakie napotkacie. Ciężar jest olbrzymi, ale przecież nie lekaliśmy się walki z sanacją i walki w tragicznych dniach okupacji. Wielu z was oddało życie, inni przeżyli genocidne obozów. Dziś częstokroć głodując, nie opuściliśmy swoich pozycji, pracując ośmielnie. Dziś w szkołach średnich i wyższych uczy się o przeszło 50 tysięcy więcej młodzieży, niż przed wojną. To jest wasze pierwsze zwycięstwo.

W imieniu Rzeczypospolitej składam wam za to gorące podziękowanie i życzę wam, abyście łączyli się wszyscy do pracy nad odbudową naszego kraju. Tylko ideologia demokratyczna, przekształcenie roli i znaczenia mas ludowych powinny stanowić o rzeczywistości gospodarczej i kulturalnej naszego kraju. Waszym zadaniem jest udostępnić, obce dotychczas tym masom, światynie wiedzy, kultury i sztuki, uczynić z 25 milionów obywateli ludzi swiattyca i świadomych, nie ustępujących inteligencji pod względem wiedzy i kultury. Jest to możliwe tylko za sprawą nauczycielstwa w państwie demokratycznym“.

Ze słowem koleżeńskim stanął przed zjazdem Minister Oświaty Wycech:

„Reforma i odbudowa systemu oświaty musi być powiązana z systemem gospodarki narodowej. Musi być oparta o zdrowe podstawy ekonomiczne. Trzeba ustalić, jaką część dochodu społecznego może być przeznaczona na cele oświaty. Trzeba stworzyć odpowiednie warunki dla systemu kształcenia, do pracy dla rozwoju oświaty, do walki z nieprawością i złem, które hamują rozwój naszej młodzieży, zmobilizować trzeba wszystkie siły. Jestem przekonany, że nauczycielstwo zawiązkowe, tak jak dotychczas, stanie do pracy na wszystkich odcinkach. Z drugiej strony zapewniam was, że rząd i ja z nim podejmujemy starania dla stworzenia lepszych warunków waszego bytu, bo jest to warunek ogólnej odbudowy“.

Minister Rzymowski przypomniał rok 1937, proces „Płomyka“ i swoją ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego w tamtych czasach solidarność. Mówił:

„Obywatele związkowcy, szermierze oświaty i postępu! Jestem szczęśliwym, że mogę przemówić do was wzruszony, bo nie ma trybuny szczytniejszej dla przedstawiciela rządu i Polaka, jak ta, oznaczona symbolami trzech liter ZNP. W szkole polskiej bije nieustannie serce niepodległości. Na przestrzeni całej naszej historii widać, jak dalece zrosły się dzieje narodu z oświatą i kulturą. Takim będzie przyszłe pokolenie, jakim wy je kształtujecie“.

Tak widzi na swoim terenie nauczyciela i warunki, w jakich on żyje, wojewoda śląsko-dąbrowski, gen. Zawadzki:

„To, że sytuacja nauczyciela jest tak trudna, pochodzi stąd, iż nauczyciel siedzi w teren z myślą o pracy twórczej, a nie o szabrze. Nauczyciele nie mają mieszkań, co często jest winą administracji, która nie rozwiązała odpowiednio tych spraw“.

Ob. Kazimierz Rusinek od Komisji Centralnej Związków Zawodowych przyszedł z pozdrowieniami i rozkazem:

„Wiercie, że pospolu z ruchem robotniczym pokonamy zło, spekulację i łapownictwo, zapewnimy dobrobyt, że przy waszej pomocy podniesiemy moralność i poziom umysłowy naszej ludności. Wam przypada w udziale misja najszczytniejsza: odbudowa zniszczonego człowieka zgodnie z duchem nowych czasów i nowych idei. Lecz odzyskana wolność nie przybrała kształtu ludzkiego szczęścia i nie możemy się sycić chwilą pokoju tak długo, jak długo nie zginie z ludzkiego słownictwa słowo wojna“.

„Przynoszę Wam pozdrowienie od zorganizowanego ruchu robotniczego, od Komisji Centralnej Związków Zawodowych, przynoszę jednocześnie rozkaz, jaki padł w końcowym dniu naszych obrad w Warszawie. Aktualny on tam był, aktualny jest i na tym zjeździe: czas do pracy i do walki o treść społeczną naszej demokracji. Wzywamy wszystkich do szeregów! Maszerujemy! I ci z lewa i ci z prawa — do Polski wolnej — do Polski sprawiedliwości społecznej!“

(Wg „Trybuny Robotniczej“ z dnia 26 listopada, nr 274).

Dr Stanisław Peters w „Dzienniku Polskim“ z dnia 29 listopada 1945 r., nawiązując do nadzwyczajnych zjazdów okręgowych pisze:

„Trzeba to podkreślić z całym naciskiem, że nauczycielstwo podniosło alarm w trosce o całość zagadnień oświatowych, stawiając sprawę bytu materialnego szerokiej rzeszy na dalszym planie. Zbliżająca się zima była tym bodźcem do zaalarmowania Rządu i opinii.“

Ukoronowaniem tych zjazdów był ostatni w Bytomiu. Na szczególną uwagę zasługują głosy prasy wychodzącej na ziemi śląskiej.

„Dziennik Zachodni“ z dnia 25 listopada, Nr 282 tak wita Zjazd i podkreśla jego znaczenie ogólnopolskie:

„Nie jest to pierwszy zjazd i nie pierwszy raz zagadnienia losu nauczyciela polskiego wchodzi na forum najważniejszych spraw publicznych“.

„...Los nauczyciela jest ciężki, a wobec obowiązków na nim spoczywających tym cięższy, że nie sposób pogodzić zasługi z wynagrodzeniem“.

„...Jak długo nie doprowadzimy do tego, że nauczyciel wyzbedzie się czarnej troski o byt swój i swojej rodziny, tak długo nie będziemy mogli od niego wymagać należytego wywiązania się z obowiązków, które na niego nakładamy. Jest tak ścisła łączność pomiędzy tymi dwoma problemami, że nawet nie trzeba jej teoretycznie roztrząsać. Wobec rzeczywistości zbytecznie są wszelkie próby dowodzenia“.

„...Nauczyciel z polskiej szkoły, wychowawca młodego pokolenia, powinien znaleźć należytą ocenę swego trudu, co mu pozwoli przetrwać ciężki okres odbudowy kraju od fundamentów“.

Poza tym, tak „Dziennik Zachodni“, „Trybuna Robotnicza“, jak i „Gazeta Robotnicza“ uwypukliły istotne momenty zjazdu, a mianowicie:

„Śląsk zarówno Górny, jak i Dolny to ziemie odwieczne polskie (oklaski), ziemie do których mamy prawo historyczne i etnograficzne. Granice Nysy i Odry to granica, za którą stoi cały naród polski (oklaski huczne), to granica, o którą każdy nauczyciel, każdy wychowawca, każdy wpajał w duszę młodego pokolenia polskiego (oklaski), to granica, która nam się bezspornie należy. Jesteśmy świadkami, że granice te wyrabane przez oręż żołnierza radzieckiego i polskiego zdobyły utrzymać tylko wtedy, kiedy całe społeczeństwo polskie, cały Naród Polski zdobył się na wysiłek zagospodarowania tych ziem pod względem kulturalnym, społecznym i ekonomicznym“.

„Nie ma organizacji bojowo-niepodległościowej, nie ma formacji bojowych w Polsce podziemnej, w którejby nie było członka Z.N.P. Obok tego, członkowie Z.N.P., jako żołnierze regularnych formacji naszych walczyli

na wszystkich polach bitew... Jako członkowie tajnego ruchu nauczycielskiego braliśmy udział we wszystkich formach akcji walki cywilnej prowadząc mały i wielki sabotaż... A oprócz tego prowadziliśmy tajną oświatę. Już w listopadzie 1939 r. stworzyliśmy na terenie całego kraju sieć organizacyjnego tajnego nauczania..."

(Z zagajenia kol. Kazimierza Maja wg „Gazety Robotniczej” z dnia 26 listopada 1945 r.).

Dorobek szkoły polskiej zobrazowany w Bytomiu przez Ministra Wycecha wydał się prasie wielki i chlubny; nauczycielstwo dało dowody patriotyzmu, bohaterstwa i ofiarnej pracy; przodująca jest rola nauczycielstwa w historycznej misji odrodzenia Polski.

Ale „nauczycielstwo było zawsze w położeniu upośledzonym i ciężki spadek tego upośledzenia dźwigały na sobie jeszcze i w chwili obecnej” (z przemówienia Prezydenta Bieruta).

W powyższym zdaniu Prezydent K.R.N. zadał klam uroblonemu przeświadczeniu, z którym walczyliśmy, że nauczyciel jest tam samo traktowany, jak wszelkie inne grupy pracowników. Zjazd odstąpił i to, że nie ma w Polsce węgla nie z powodu braku taboru kolejowego, bo gdyby tak było, to w Chorzowie na Śląsku, gdzie są kopalnie węgla, czternaście szkół nie byłoby z braku węgla zamkniętych. Ze zło tkwi gdzieś indziej, np. w niedołęstwie aparatu administracyjnego. Prasa to wszystko lojalnie zaznaczyła.

„Gazecie Robotniczej”, przez którą P.P.S. przesłała nauczycielstwu następujące pozdrowienie:

„I. Zjazdowi Nauczycielstwa Polskiego na Ziemi Śląskiej w Bytomiu ślą masy robotnicze P.P.S. serdeczne pozdrowienia życząc, by obrady Zjazdu pomnożyły duchową potęgę demokratycznej Polski” — należy się specjalne miejsce na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, za jej zrozumienie stanowiska Z.N.P. za piękną ocenę idealizmu nauczycielstwa (Zofii Laubert-Kulakowskiej „Mohikanie idalizmu” z dnia 25 listopada 1945 r.) za gościnność na swych łamach dla ideologii nauczycielstwa związkowego i jego postulatów.

Głosy prasy o Zjeździe Delegatów można zakończyć cytowanym już „Dziennikiem Zachodnim” (nr 382):

„W związku ze zjazdem bytomskim trzeba jeszcze raz i napewno nie po raz ostatni przypomnieć rolę, jaką spełnia nauczycielstwo w odradzającej się Polsce.

Budowniczość Polski demokratycznej musią oprzeć wszystkie swoje rachuby przede wszystkim na nauczycielstwie, które wychowuje młode pokolenie — pokolenie dziedziców i kontynuatorów zwycięskiej myśli demokracji w Polsce. Rola nauczyciela podkreśla się przy każdej sposobności i z roli tej nauczyciel może być dumny. Ale czy to nie za mało dla wykonywania zadania, jeżeli całą uwagę trzeba jednak zwrócić na obowiązki wobec rodziny, która wegetuje w warunkach uniemożliwiających normalną pracę żywicielowi?”

Lukasz Szreński.

RECENZJE

Pierwszy numer „Szkoły Zawodowej”

„Szkoła Zawodowa”. Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, wrzesień — październik 1945 r. Nr 1. Str. 108. Redaguje komitet. Redaktor Kazimierz Wróblewski.

„Szkoła Zawodowa” posiada jedynie dwa artykuły: Władysława Radwana „Powszechne kształcenie zawodowe w Polsce” i dr Janiny Budkiewicz „Wpływ wychowawczy szkoły zawodowej w świetle materiałów psychologa szkolnego”. Poka-

żne te artykuły, bo oba liczą 39 stron druku formatu 6semdla a więc przeszło 36% objętości zeszytu.

Resztę numeru wypełniają: protokół obrad w sprawie reformy ustroju szkół zawodowych, Ministerstwa Oświaty, instrukcja w sprawie publicznych szkół dokształcających zawodowych oceniona jako doniosły krok naprzód, sprawozdanie o obradach Sekcji Szkół Zawodowych w Łodzi z tezami wygłoszonymi tam referatów, program i tezy referatów Pierwszego Zjazdu Oświaty Zawodowej w Polsce.

Czasopisma dziecięce ZNP

Ukazały się w sprzedaży i dotarły już do czytelników w miastach i na wsiach: 1 i 2 numer „Iskierki” („Iskierki” to dawny „Mały Płomyczek”) i 2 i 3 numer „Płomyczka” poświęcone początkowi roku szkolnego, wspomnieniom z wakacji i jesieni oraz 2 numer „Płomyka” poświęcony morzu i polskim krainom nadmorskim. Wyczekiwane, jak

dawniej — mile, jak dawniej — ozdobione dwukolorowymi obrazkami: niebiesko-czarne „Iskierki”, zielono-czarne „Płomyczek”, brązowo-czarny „Płomyk”, jak dawniej — piękne w słowie. Z pośród wszystkich, ładnych — najładniejsze oba numery „Iskierki” i drugi „Płomyczka”.

Wydawnictwa Okręgu Śląskiego ZNP

Biblioteka Szkolna, Wydawnictwo Okręgu Śląskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Katowicach, R. 1945. Seria I: Nr. 1. Maria Konopnicka. „Niemczaki”. Wydanie dwunaste. Str. 16. Nr. 2. Stefan Żeromski. „Echa leśne”. Wydanie trzynaste. Str. 24. Nr. 3. Kazimierz Tetmajer — „Książd Piotr”. Wydanie jedenaste. Str. 30.

Nr. 5. Maria Konopnicka — „Dym”. Wydanie piętnaste. Str. 15.

Z czterech omawianych pozycji jedna tylko nie budzi dziś specjalnych refleksyj i nie nabiera wyraźnie aktualnego znaczenia. Jest to piękna nowela Konopnickiej „Dym”, klasyczna rzecz o miłości macierzyńskiej i synowskiej ze spokojem i pogodą ładną polszczyzną aż do tragicznego końca opowiedziana.

„Echa leśne”, bezpośrednio związane z r. 1863, w nas uczestnikach drugiej wojny światowej, wznecają burzę myśli i uczuć. Pozorny realizm, żrąca ironia, karykaturalnie przedstawiane postacie renegata generała, geometrycznego pisarza gminnego i wójta, to jest w utworze ta skorupa lajdactwa (Mickiewicz), pod którą — w głębi — płynie krynicznie czysty nurt życia narodowego. Pierwszoplanowe postacie — wszystkie bez wyjątku — przeżywają dramat. Rozdarcie duszy polskiej, znieprawionej, niewola — jakżeż jest wyraźne w „Echach leśnych”, które tak prostymi elementami — jak: las, karczma, wydmuch piasku, kilka brzoź, krzyż i pochowany człowiek; rodzony bratanek, Rymwid, obalamuceni chłopci, sąd na kupie piasku, skazaniec o wykrzywionej pogardą twarzy, przedśmiertna

duma, przemawiają do nas o tych wiecznych sprawach polskości, które prawie każde pokolenie po pokoleniu schodzącym lub zeszłym z areny świata przeżywa. A Żeromski dziś, w dwadzieścia lat po zgonie, i zawsze wyrażać będzie to, czym żyliśmy i żyjemy jako naród od kilku wieków: „Rozkazuje przed śmiercią i to jest moja niewzruszona ostatnia wola, żeby mój mały, sześciolatek syn Piotr był wychowany jako Polak, taki sam, jak ja. Rozkazuje, ażeby go uczyć, choćby to było przeciwne sumieniu wychowawcy, jak jego ojciec zrobił wszystko aż do samego końca. Rozkazuje mu głosem głuchym, żeby pracował dla swej ojczyzny i żeby, jeśli zajdzie potrzeba, umierał dla niej bez jednego drgnienia strachu, bez jednego westchnienia żalu, tak samo, jak ja”. (str. 21).

Maria Konopnicka w „Niemczakach” rozwiązuje problem repolonizacji dwóch chłopców, zrodzonych z ojca Niemca i matki Polki, ziemiańskiej córki. Zaczęło się od pobytu nie umiejących po polsku mówić niemczaków w środowisku polskiej wsi. Przyglądały się najpierw niemczaki zabawom chłopskich dzieci, dorwały się do koni, wyżywały się w zatimpro wizowanych zabawach, tak że kiedy ojciec przybył, by ich zabrać do domu, usłyszał od starszego syna: „— Ty do mnie, po polsku mów, ja ciebie nie rozumiem!”.

„Niemczaki” na naszych ziemiach zachodnich, na Śląsku Górnym i Dolnym, w Poznańskim, na Pomorzu, Warmii i Mazurach, mieć powinny specjalną wymowę i spełnia — razem z wielu innymi utworami naszej literatury — ważną rolę w dziele repolonizacji tych ziem.

„Ksiądz Piotr” Tetmajera, to poemat o pogodnej śmierci człowieka, który dobrze życie przeżył. Ksiądz Piotr Zalański nie był księdzem z powołania. Ten świetny rotmistrz

ulański porwał kiedyś dziewczki. Dla pokuty za siebie i innych, w poczuciu winy wobec Ojczyzny, rzucił świat, sutannę obłąk i między chłopstwo zszedł, by przez pracę przybliżyć dzień zmartwychwstania.

Gliniastym i kamienistym duszom, nie złym, a często dobrym, pobażał i ludzkość świadczył. Towarzyszyła mu w życiu świadomość istoty zła, trawiącego Polskę od wieków: „Ależ poznał... w czymśmy zawinił. „Ja, kiedy mi mój luzak, Schek, chłop z Zalan, szabli nie dopolerował albo butów na czas nie przyniósł, buch go w pysk! Mój ojciec, mój dziad, mój pradziad, wszyscy Zalańscy, za takie same i podobne rzeczy swoich Sobków buch w pysk! Dlatego mi mój chłopak przed pierwszą bitwą uciekł, dlatego żaden chłop z Zalan z kosą do Kościuszki nie poszedł, dlatego w czterdziestym szóstym mego brata stryjecznego, Stanisława, moje własny lokaj za nogę z konia ściągnął, a potem go chłopci tak zsiekli, że go poznać nie można było”. (Str. 11).

Na zawsze zasypia ksiądz Piotr w pogodę, wśród zapachów napiętnie w świecie pachnącej wsi polskiej, ostatni z rodu, na łożku — nie w polu, ze śmiecią pogodzon, łaknący spoczynku i snu, zadziwiony tym życia spokojem w obliczu śmierci człowieka.

Czyta się nowelę dziś spokojnie i z zadowoleniem, że to co pasjonowało duszę księdza Piotra, ostatecznie w samym korzeniu zła przez dzieło reformy rolnej zostało zniszczone.

Określając Z. N. P., który w tak milej dla oka związkowej formie, bo ze słonecznym białoczerwonym znakiem Z. N. P. na okładce, starannie wydał te cztery nowele, do brze zasłużył się odradzającej się z popiołów polskiej kulturze.

Tadeusz Kuligowski

K R O N I K A

PRZEDSTAWICIELE ZNP W KRN.

Uchwałą Prezydium Krajowej Rady Narodowej z dnia 22 grudnia 1945 r. zatwierdzeni zostali następujący posłowie do KRN z ramienia ZNP: Kazimierz Maj, Władysław Ferenc i Jerzy Michniewicz.

RADA KSIĄŻKI

Minister Oświaty zarządzeniem z 20 września 1945 r. ustanowił przy Ministerstwie Oświaty Radę Książki. Zadaniem Rady będzie rozwiązywanie i opiniowanie przekazanych jej przez Ministerstwo Oświaty zagadnień i projektów dotyczących: wyrównania szkół spowodowanych przez wojnę w zakresie książki, oraz stworzenie podstaw do jej odbudowy, ustroju instytucji wydawniczych, księgarń, czytelni, bibliotek, kształcenia pracowników księgarskich i bibliotekarskich, koordynacji działań wszystkich zainteresowanych czynników w zakresie produkcji i rozprowadzenia książki, oraz czytelnictwa, propagandy książki itp. Minister Oświaty, który jest równocześnie przewodniczącym Rady Książki, powołał jej członków spośród autorów, wydawców, księgarzy, bibliotekarzy, oraz instytucji zajmujących się sprawami książki. W pracach Rady wezmą udział przedstawiciele Ministerstwa Informacji i Propagandy, Kultury i Sztuki i Ministerstwa Oświaty. Kadencja Rady trwać będzie dwa lata. Stałe czynnym jej organem będzie Komisja Rady Książki, złożona z zastępcy przewodniczącego i dwu członków.

Z ramienia Związku Nauczycielstwa Polskiego wchodzi do Rady Książki: prezes Kazimierz Maj i przewodniczący Wydziału Pracy Społecznej Feliks Popławski. Z ramienia Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” — Tomasz Szozechura.

NADZWYCZAJNY ZJAZD OKRĘGU ZNP W KATOWICACH

W dniu 21 października br. odbył się Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Z. N. P. Okręgu Śląsko - Dąbrowskiego, na który zaproszono licznych gości.

Zebrani z zainteresowaniem wysłuchali referatu na temat sytuacji szkoły i nauczyciela w Okręgu. Referat podkreślił

szczególne ciężkie warunki szkoły i nauczyciela na terenach ziem odzyskanych.

W dyskusji, która w pewnych momentach miała charakter wprost dramatyczny brali udział również goście. Wszyscy byli jednomyślni, że szkołę i nauczyciela należy otoczyć szczególną opieką i że w wielu wypadkach szkolne władze administracyjne i samorządowe nie doceniają znaczenia roli, jaką przypada szkole i nauczycielowi w odbudowie Demokratycznej Polski. Toteż uchwalona rezolucja była odbiciem trosk szkoły i nauczyciela.

Zjazd miał na celu poinformowanie ogółu społeczeństwa województwa Śląsko - Dąbrowskiego, w jakich warunkach znajduje się szkoła i nauczyciel. Zjazd cel swój osiągnął.

ZJAZD POWIATOWY Z. N. P. W WIELUNIU

W sobotę dnia 10 listopada b. r. odbył się w Wieluniu zjazd powiatowy nauczycielstwa związkowego. W obradach wzięło udział prawie całe nauczycielstwo szkół powszechnych i nauczycielstwo szkół średnich miasta Wielunia. Obrady odbyły się w sali kultury przy udziale inspektora szkolnego, władz powiatu i przedstawicieli powiatowych organizacji.

Po zagajeniu i ustaleniu składu prezydium, Zjazd witali przedstawiciele władz Z. N. P. w Łodzi, starosta i inni. Następnie wysłuchano referatu, w którym jak i w dyskusji poruszono najżywotniejsze sprawy szkolnictwa powszechnego, kultury wsi i życia nauczycielstwa powiatu, które znalazło się w trudnych warunkach życiowych.

Po dokonaniu wyboru władz Oddziału Powiatowego Z.N.P., którego prezesem ponownie został wybrany kol. Wacław Jędrzejewski, — inspektor szkolny i dyrektor gimnazjum omówił sprawy szkolnictwa powszechnego i średniego oraz nowotwartego uniwersytetu ludowego na terenie powiatu w Komornikach. Zebrani uchwalili rezolucje w sprawie szkolnictwa, podręczników szkolnych, wydania dzieł naszych narodowych pisarzy, historyków i poetów, oraz uposażenia nauczycieli.

Obrady zakończono odśpiewaniem „Roty” Konopnickiej. W. Kozwiński.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT ADMINISTRACJI „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO“

Administracja „Głosu Nauczycielskiego“ wzywa, by każdy Zarząd Ogniska Z.N.P. jak najszybciej nadesłał swój adres pocztowy i wykaz członków Ogniska z adresami. Każde Ognisko, które to zrobi, następny numer „Głosu Nauczycielskiego“ dla członków otrzyma na ten adres.

TERMIN ZGŁOSZEŃ NA STUDIUM KORRESPONDENCYJNE INSTYTUTU PEDAGOGICZNEGO Z.N.P.

Dyrekcja Instytutu Pedagogicznego ZNP (Wyższej Szkoły Pedagogicznej) zawiadamia, że termin zgłoszeń na studium korespondencyjne Instytutu upływa z dniem 31 stycznia 1946 r.

KURS DLA KANDYDATÓW NA PRACOWNIKÓW UNIwersytetów Ludowych

Już obecny rozrost uniwersytetów ludowych w Polsce postawił nas wobec braku odpowiedniej liczby wychowawców dla tych placówek, nie tylko bowiem ubyło nas w okresie wojny wielu przedwojennych pracowników, ale zarazem wzrosła ilość czynnych uniwersytetów, przekraczając stan z r. 1939 o kilkanaście. Organizowane obecnie i projektowane uniwersytety ludowe nie znajdują należytej obsady wychowawczej, co powoduje zahamowanie akcji rozbudowy ich sieci.

Wiadomo, że praca w uniwersytetach ludowych różni się poważnie od pracy w szkołach, że wskutek tego i wychowawcom w nich nie wystarczą zwyczajne kwalifikacje nauczycielskie. Z drugiej zaś strony sporo jest kandydatów do tej pracy, mających warunki wewnętrzne na dobrych pracowników uniwersytetów ludowych, jednak brak im jeszcze znajomości jej metod. Stąd też sprawa przygotowania zespołów wychowaw-

czych dla uniwersytetów ludowych wymaga poważniejszej troski, staje się bowiem coraz bardziej palącą.

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P., podejmując rozwiązanie zagadnienia kształcenia pracowników u. l. organizuje w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty i Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych kurs dla kandydatów na pracowników uniwersytetów. Kurs rozpocznie się 17 lutego 1946 r. i będzie miał 3 etapy:

- I. od 17 lutego do 25 lutego 1946 r. — kurs wstępny w Krakowie,
- II. od 1 marca do 25 marca — uczestnictwo w pracach czynnych Uniwersytetów Ludowych (hospitacje),
- III. od 1 kwietnia do 31 maja 1946 — właściwy kurs w Czatkowicach pow. Chrzanów.

(Czas między 25 lutego a 1 marca 1946 r. przewidziany jest na przejazd do Uniwersytetów Ludowych, między 25 marca a 1 kwietnia 1946 r. na przejazd do Czatkowic na kurs właściwy).

Udział w kursie może wziąć zarówno nauczycielstwo szkół średnich i powszechnych, chcące pracować w Uniwersytetach Ludowych, a związane ideowo ze środowiskiem wiejskim i jego ruchem społeczno-kulturalnym, jak też i każdy w tym ruchu uczestniczący, kto nie mając dyplomu nauczycielskiego posiada jednak potrzebne wykształcenie ogólne (choćby samokształceniem zdobyte), a ma zdolności wychowawcze, które pragnie wykorzystać w Uniwersytecie Ludowym.

Należy przypuszczać, że tą ważną dla rozwoju Uniwersytetów Ludowych sprawą, a szczególnie należytym doborem kandydatów na kurs zajmą się rzetelnie zarówno organizacje społeczne (zwłaszcza zaś Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. i Związek Nauczycielstwa Polskiego), jak też i władze oświatowe. Kierownikiem kursu jest — Jerzy Zawieyski. Zgłoszenia kandydatów z życiorysem kierować należy pod adresem:

Kurs dla pracowników Uniwersytetów Ludowych, Kraków, ul. Szczepańska 2. Wydział Oświaty Rolniczej W. U. Z.

Poszukiwanie rodzin

Kol. Gabriela Kejzik-Kosmowska z Ogniska w Gorzowie nad Wartą, ul. Chopina nr 4 m. 3, poszukuje zamieszkałą w woj. warszawskim córkę, Hanke Kejzikówną, urodzoną dnia 3 lipca 1923 r. w Wilnie i jej męża, Adama Kalewskiego.

Dr Pistol z Gdyni (magistrat) poszukuje kol. Ignacego Krzewińskiego z Podhajec.

Kol. Stanisława Kwietniewska z Wałcza, ul. Pożarna nr 16, poszukuje kolegów: Zofii Władczyńskiej z Landwarowa k/Wilna i Józefy i Aleksandra Kaniwskich z Wilna.

Tadeusz Grzybowski (Olsztyn, ul. Szuberta nr 36, u Adeli

Weieślickiej) poszukuje matkę, Jadwigę, urodz. w r. 1890, nauczycielkę ze Zdobunowa na Wołyniu.

Edmund Wyrwa (jego adres: Mrs. A. B. Stapleton, c/o E. Wyrwa, 3/63 Granville Str., Birmingham 1, England) poszukuje swej siostry, ostatnio nauczycielki we Lwowie, przed wrześniem — w powiecie ostrowsko-mazowieckim, w miejscowości Króle Duple, kol. Stanisławy Rachalskiej z domu Leszczyn.

Wiadomości o osobach poszukiwanych, można przysyłać i na adres Zarządu Głównego Z. N. P. Warszawa, ul. Smulikowskiego nr 1.

TREŚĆ: Po Zjeździe Bytomskim — *Feliks Popławski*. Przebudowa społeczna i jej skutki kulturalne — *Jan Dec*. Miejsce nauczycieli szkół wyższych w ruchu związkowym — *dr Stan. Jabłoński*. Związki zawodowe a nowa rzeczywistość gospodarcza — *Józef Syska*. Na nowych ziemiach — *dr Ryszard Wroczyński*. O wychowanie estetyczne — *J. Morawska-Milleroma*. Odgłosy: O nowym narybku nauczycielskim na Śląsku Dolnym — *Jan Ciochoń*. Koleżankom, których mężowie nie wrócili — *Janina Jankowska*. Ognisko ZNP w Buchenwaldzie — *Józef Kocięcki*. List do redakcji — *Wincenty Chmielnicki*. Genona — *Janina Szulecka*. Sylwetki: Bolesna rocznica — pamięci Jana Stojńskiego — *Henryka Sadowska*. Zagadnienia chwili: Demokratska Federatywna Jugoslawija — *Tadeusz Rek*. Ciernie i głogi: Uniwersytet ludowy — *Pudny*. Jak mieszkają nauczyciele w Płońsku — *Ł.Sz. Wieś Likuzy* pod Olsztynem — *dr Władysław Mergel*. Pokłosie: O materiałach źródłowych do prac oświatowych w okresie wojny — *Bogdan Suchodolski*. Nałeczowska szkoła spółdzielcza — *Tadeusz Lutogniński*. Rozmowy z kolegami czeskimi — *W. W.* O właściwe wychowanie nieletnich przestępców — *B. Ci którzy odeszli*. — Przegląd prasy — *Łukasz Szreński*. — Recenzje. — Kronika. — Komunikaty. — Poszukiwania rodzin.

Członkowie Z. N. P. otrzymują „Głos Nauczycielski“ bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Smulikowskiego 1

Redaguje Komitet

Redaktor: **Feliks Popławski**

Wydawca w imieniu Z. N. P.: **Tomasz Szczepan**

Drukarnia nr. 2 Sp. Wyd. „Czytelnik“, Marszałkowska 3-5.

B-03666.